

Druga Wspólnota

Przybywając na podsumowanie pracy rocznej DK do Częstochowy nasze radowanie się obecnością we wspólnocie rozpoczęliśmy od czasu spędzonego u stóp Matki w kaplicy na Jasnej Górze. To tam, wpatrując się w oblicze Najświętszej Maryi Panny, szepotaliśmy Panu, że jesteśmy słabi i bez Niego nic nie możemy uczynić, ale oddajemy Mu nasze ręce gotowe do służby. Wpatrując się w całe dziedzictwo, które otrzymaliśmy od naszego założyciela, czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego, w sposób szczególnie w naszych sercach wybrzmiewają jego słowa skierowane do par odpowiedzialnych: (...) *przede wszystkim jednak jest ona odpowiedzialna za wzrost miłości w zespole. «Odpowiedzialny» nie jest w pierwszym rzędzie, szefem, który rozkazuje, ale przede wszystkim troszczy się on o rozwój dobra, wybranego przez wszystkich, czyni widzialną jedność, która jest rezultatem tego wspólnego dążenia. Jest on odpowiedzialny za cel tzn. za dobro wspólne zespołu, w którym kryje się osobiste dobro poszczególnych członków. Czyni on swoimi słowa Chrystusa: „Nie przyszedłem aby mi służono, lecz abym służył. (por. Mk 10,45) („Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych”, nr 9).*

Nie spodziewaliśmy się, że wydarzenia, które miały miejsce w czasie spotkania w Częstochowie ponownie tak mocno odniosą nas do tych słów. Choć słowa te w naszym życiu staraliśmy się zawsze realizować w codzienności, to decyzja, którą podjął Delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. Ruchu Światło-Życie bp Krzysztof Włodarczyk wskazując nas na parę krajową Domowego Kościoła, wzbudziła w naszych sercach pytanie: Czy my, Gosia i Tomek, będziemy potrafili jeszcze bardziej zatroszczyć się o wzrost tej „Miłości” we wspólnocie? Odpowiedź, którą dał nam Pan, przyszła w słowach piosenki: *Nic nie musisz mówić nic, odpocznij, we Mnie czuj się bezpiecznie.* Świadomość odpo-



wiedzialności jeszcze bardziej mobilizuje nas do troski o rozwój, jedność, służbę wspólnocie.

Wielką radością stało się dla nas powołanie przez biskupa delegata KEP do spraw Ruchu Światło-Życie **moderatora krajowego DK ks. Damiana Kwiatkowskiego** z archidiecezji częstochowskiej. Wiemy, jak wielkim darem jest kapłan dla nas, całego Kręgu Centralnego oraz Wspólnoty. Dlatego dziękujemy Jezusowi, że dał nam na ten czas księdza Damiana. Już na początku naszego posługiwania, wraz z całą wspólnotą osób tworzących Krąg Centralny DK, zawieraliśmy sprawę naszego Ruchu, w szczególności Domowego Kościoła, mając na myśli każdego z Was, zagłębiając się w modlitwie przy grobie Ojca Franciszka w Krościenku nad Dunajcem.

Bardzo dziękujemy **Renacie i Dariuszowi Borkowskim, Bożenie i Hubertowi Pietrasom** oraz **Dorocie i Jackowi Skowrońskim** za ich otwartość i gotowość na służbę. Słowa podziękowania kierujemy również do kapłanów, **ks. Krzysztofa Łapińskiego** oraz **ks. Roberta Klemensa**, którzy wyrazili gotowość do kandydowania na posługę moderatora krajowego DK.

Nasze wyrazy podziękowania kierujemy również do **Katarzyny i Pawła Macie-**



jewskich, naszych przyjaciół i poprzedników w postudze odpowiedzialnych za Domowy Kościół. Kasiu i Pawle, wiemy, jak ważna jest dla Was troska o jedność, jak wiele dobra doświadczyliśmy od Was. „Służę, więc jestem” to słowa ks. Franciszka Blachnickiego, które wypełniają się w Was. Dziękujemy za dar Waszych osób w naszym życiu.

Nie możemy nie skierować słów wdzięczności do **ks. Krzysztofa Łapińskiego**, który uczył nas, co to znaczy być człowiekiem rozmiłowanym w Chrystusie. Pokora i ukochanie liturgii, to szczególnie cenne dary dla nas.

Podjmując posługę pary krajowej wraz z moderatorem krajowym DK stajemy się odpowiedzialni za treść kwartalnika „Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych”. Pragniemy podziękować **Beacie i Tomaszowi Strużanowski** wraz z całą redakcją listu za ich staranność, gorliwość, pracowitość i służbę. To dzięki całej grupie pracującej w redakcji ubogacani byliśmy treściami wypływającymi z tematu numeru, relacjami i bogactwem świadectw. Dzięki Waszemu zaangażowa-

niu dziś możemy ciągle na nowo odkrywać treści poprzednich listów.

Przed nami 165 numer „Listu”, którego tematem przewodnim jest „**Krzyż**”. Ksiądz Franciszek Blachnicki w książce pt. *Prawda – Krzyż – Wyzwolenie* napisał: *W tajemnicy Krzyża objawia się szczyt wolności człowieka. Człowiek w najwyższym stopniu realizuje swoją wolność, gdy za prawdę oddaje dobrowolnie życie! (...)* *Tajemnica Krzyża – jako droga do przezwyciężenia lęku – łączy się więc nierozdzielnie z pojęciem wolności człowieka.* Niech słowa te staną się dla nas wszystkich zachętą do zagłębienia się w treści, relacji i świadectw zaproponowanych w „Liście”.

Prośmy dobrego Boga za wstawieniem naszego Założyciela o potrzebne łaski na drodze do świętości dla każdego z nas. Niech droga Krzyża wyzwala nas z leku, umacnia postawę otwartości i miłości do drugiego człowieka i prowadzi ku wolności.

Małgorzata i Tomasz Kasprovczowie
para krajowa DK
ks. Damian Kwiatkowski
moderator krajowy DK

Zdjęcia na okładkach: okładka zewnętrzna I – fot. Tomasz Strużanowski; okładka wewnętrzna II – archiwum redakcji; okładka wewnętrzna III – archiwum redakcji; okładka zewnętrzna IV – fot. Tomasz Strużanowski.

Odpowiedzialni za treść LISTU: Małgorzata i Tomasz Kasprovczowie, dkpk0921@gmail.com oraz ks. Damian Kwiatkowski, ks.d.kwiatkowski@archiczest.pl

Redaktorzy prowadzący: Beata i Tomasz Strużanowscy, tomekstruzanowski@op.pl

Odpowiedzialni za działą:

Formacja – Krąg Centralny DK, jagiellonska@oaza.pl

Katechumenat rodzinny: Jolanta i Krzysztof Gawinowie, krzysztof.gawin@wp.pl

Temat numeru: Beata i Tomasz Strużanowscy, tomekstruzanowski@op.pl;

Z nauczania Kościoła: Krąg Centralny DK, jagiellonska@oaza.pl;

Z życia DK: Ewa Krakowczyk, krakej@vp.pl;

Świadectwa: Jolanta i Mirosław Słobodowie, j.m.sloboda@oaza.pl;

Projekt okładki: Agnieszka i Tomasz Talagowie, listdk@op.pl;

Opracowanie graficzne: Piotr Sinielwicz, psinielwicz@hotmail.com

Druk i oprawa: Comernet, ul. Ceramiczna 24, 20-150 Lublin.

Prenumerata i zmiany w ilości zamawianych egzemplarzy: Sekretariat DK, ul. Jagiellońska 100, 34-450 Krościenko n. Dunajcem, jagiellonska@oaza.pl, tel. 18/ 262 39 42.

Wpłaty za LIST (przez osoby odpowiedzialne za dystrybucję) dokonujemy na konto:

33 1240 1574 1111 0010 9064 8181 Bank Pekao S.A. z dopiskiem „za LIST nr 165”.

„Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych” jest pismem formacyjno-informacyjnym kierowanym do członków Domowego Kościoła – gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie. Ukazuje się od 1975 roku. Pierwszym redaktorem był sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki (1921-1987).

Do użytku wewnętrznego Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce. **Grudzień 2021 – luty 2022 r.**

SPIS TREŚCI

WSTĘP

- Małgorzata i Tomasz Kasprovczowie, ks. Damian Kwiatkowski, *Wstęp* ... 1

FORMACJA

- *Konspekt spotkań kręgu na styczeń, luty i marzec 2022 r.* ... 4
- Ks. prof. Piotr Mazurkiewicz, *Od wolności wewnętrznej do wolności zewnętrznej* ... 13

KATECHUMENAT RODZINNY

- Jolanta i Krzysztof Gawinowie, *Krzyż w codzienności wychowawczej* ... 22
- Beata i Tomasz Strużanowscy, *Gdy dorastające dziecko odchodzi od wiary* 26

TEMAT NUMERU

Prawda-Krzyż-Wyzwolenie

KRZYŻ

- Tomasz Strużanowski, *Krzyż – droga od prawdy do wolności* ... 28

Z NAUCZANIA KOŚCIOŁA

- Maria Różycka, *Rozpoczął się synod* ... 33

Z ŻYCIA DK

- Anna i Jerzy Talarowie, *Refleksje z podsumowania pracy rocznej DK 2020/21* ... 36
- Ks. Damian Kwiatkowski – *nowy moderator krajowy Domowego Kościoła* 39
- Katarzyna i Paweł Maciejewscy, *Podsumowanie posługi pary krajowej* ... 40
- Beata i Jarek Bernatowiczowie, *12. rocznica śmierci s. Jadwigi Skudro* ... 46
- Jolanta i Grzegorz Pluta, *Rekolekcje dla par diecezjalnych* ... 47
- *40 lat Domowego Kościoła w Lesku* ... 48
- *Korzenie i skrzydła – wywiad z Dorotą Seweryn* ... 51
- *Wspomnienia o zmarłych: śp. Tomasz Białopiotrowicz, śp. ks. Mirosław Nowak, śp. Ewa Kąca, śp. Krzysztof Otczyk* ... 56
- Tomasz Strużanowski, *Prowadziła małżeństwa do Boga. Siostra Jadwiga Skudro* ... 61

ŚWIADECTWA

- Joanna ● Anna ● Danuta i Andrzej Papst ● Ewa i Dominik Białobrzcscy ● Paulina i Tomek ● Oleg i Walentyna Kułyk ● Grażyna i Marek ● Joanna i Jacek Kędzierscy ● Zygmunt Marek Miszczak ... 67

MIESIĘCZNE SPOTKANIE KRĘGU

Kilka słów o jego poszczególnych częściach – istotna pomoc w przygotowaniu każdego spotkania ☺

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

W tej części spotkania przy skromnym posiłku dzielimy się radościami i troskami naszego życia osobistego, małżeńskiego i rodzinnego.

CZEŚĆ MODLITEWNA

Zapalamy świecę i przyzywamy Ducha Świętego przed odczytaniem tekstu z Pisma Świętego. Niech zaproponowany fragment Pisma Świętego będzie słowem, które pragniemy wprowadzać w nasze codzienne życie. Dzielimy się słowem Bożym **ze wspólnotą – co dziś Pan Bóg mówi do mnie w swoim słowie**. Nie zamieniamy dzielenia się na modlitwę na kanwie słowa – nasza wypowiedź ma być skierowana do wspólnoty. Dążymy do tego, by słowem podzielili się wszyscy.

Następnie jest czas na krótką modlitwę spontaniczną członków kręgu jako odpowiedź na usłyszane słowo Boże i dzielenie się życiem.

Ważnym elementem części modlitewnej jest **rozważanie tajemnicy różańca** – pamiętajmy o tzw. dopowiedzeniach.

Ufając we wstawiennictwo czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego modlimy się słowami:

Boże, Ojcze Wszchemgocy, dziękujemy Ci za Twojego kapłana sługę Bożego Franciszka, którego w niezwykle sposób obdarzyłeś łaską wiary konsekwentnej, tak iż swoje życie oddał niepodzielnie na Twoją służbę.

Dziękujemy Ci za to, że pozwoliłeś mi gorąco miłować Twój Kościół i zrozumieć, że najgłębszą zasadą jego żywotności i płodności jest obłubieńcze oddanie siebie w miłości Twojemu Synowi, na wzór Niepokalanej, Matki Kościoła.

Dziękujemy Ci również za to, że przez tego kapłana wzbudziłeś na polskiej ziemi Ruch Światło-Życie, który pragnie wychowywać swoich uczestników do posiadania siebie w dawaniu siebie i w ten sposób przyczyniać się do wzrostu żywych wspólnot Kościoła.

Bądź uwielbiony, Boże, w służbie Bożym księdzu Franciszku, w jego życiu i dziele, i racz wślawić swoje Imię, udzielając mi przez jego wstawiennictwo łaski....., o którą najpokorniej proszę. Amen.

CZEŚĆ FORMACYJNA

Dzieląc się zobowiązaniami pamiętamy o atmosferze modlitwy i rzetelnego przyjrzenia się, jak wygląda droga duchowego wzrostu w naszym życiu osobistym, małżeńskim i rodzinnym.

W ramach omówienia kolejnego tematu formacyjnego staramy się podzielić naszym spojrzeniem na przygotowaną treść, a na zakończenie podjąć konkretne postanowienia – jak w ciągu miesiąca zastosujemy omówione treści do naszego życia.



W tym roku formacyjnym w konspektach odnosimy się do treści adhortacji apostołskiej „Amoris Laetitia”. Zachęcamy do wnikliwej lektury dokumentu zarówno tych, którzy już go kiedyś przeczytali, jak również tych, którzy jeszcze nie mieli okazji się z nim zapoznać. Wszelkie pogrubienia, także w tekstach źródłowych, pochodzą od autorów konspektów, czyli od małżeństw z kręgu centralnego.

Małżeństwa prowadzące spotkania zapraszamy, jeśli jest taka potrzeba, do ewentualnego sformułowania własnego pytania do podzielenia się na spotkaniu kręgu. Przed błogosławieństwem proponujemy odmówienie modlitwy za rodziny przygotowanej na X Światowe Spotkanie Rodzin w Rzymie w czerwcu 2022 roku (tekst modlitwy na okładce kwartalnika).

KONSPEKT MIESIĘCZNEGO SPOTKANIA KRĘGU – STYCZEŃ 2022 Rodzina sanktuarium życia

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Podzielmy się radościami i troskami, których doświadczyliśmy od poprzedniego spotkania kręgu.

CZEŚĆ MODLITEWNA

- zapalenie świecy i modlitwa do Ducha Świętego.
- dzielenie się słowem Bożym: **Łk 2,41-52**.
- krótka modlitwa spontaniczna jako odpowiedź na słowo Boże i dzielenie się życiem.
- tajemnica różańca: **Zwiastowanie NMP**.
- modlitwa za wstawiennictwem ks. F. Blachnickiego.

CZEŚĆ FORMACYJNA

- **dzielenie się realizacją wszystkich zobowiązań:** w szczególności sposób zwróćmy uwagę na regułę życia i jej wpływ na życie małżeńskie.
- **omówienie nowego tematu formacyjnego:**

Rodzina sanktuarium życia

„Rodzina jest sanktuarium życia, miejscem gdzie życie się rodzi i jest otaczane troską” (AL 83).

Pan Bóg dał mężczyźnie i kobiecie wielki dar – uczynił ich swoimi współpracownikami w dziele stworzenia i powierzył odpowiedzialność za przyszłość rodziny ludzkiej poprzez przekazywanie życia. W ten sposób rodzice stają się narzędziami Jego miłości, która czule oczekuje na narodziny każdego dziecka, bezwarunkowo je akceptuje i bezinteresownie je przyjmuje (por. AL 180). Każde życie jest wyjątkowe i niepowtarzalne, a każde dziecko jest owocem odwiecznego planu Boga Ojca: „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię” (Jr 1,5).

Próba spojrzenia na dzieci pełnymi miłości oczami Boga prowadzi w pierwszej kolejności do uświadomienia sobie, że dzieci nie są naszą własnością – one na-



leżą do Boga. Jak napisał papież: „Każde dziecko jest w sercu Boga od zawsze, a w chwili, gdy jest ono poczęte, wypełnia się odwieczne marzenie Stwórcy” (AL 168).

Każde dziecko ma prawo otrzymać miłość matki i ojca. To bardzo ważne, aby dziecko widziało miłość między rodzicami, którą sobie wzajemnie okazują. Daje mu to, jakże cenne, poczucie bezpieczeństwa. Miłość rodziców jest niezbędna do pełnego i harmonijnego dojrzenia. Papież Franciszek mówi o tym w ten sposób: „Matka, która chroni dziecko swoją czułością i współczuciem, pomaga mu rozbudzić zaufanie, doświadczyć, że świat jest dobrym miejscem, które je akceptuje. To z kolei pozwala mu rozwijać poczucie własnej wartości, które sprzyja zdolności do intymności i empatii. Postać ojca pomaga z drugiej strony zrozumieć granice rzeczywistości i w większym stopniu charakteryzuje się zmysłem orientacji, wyjściem ku szerszemu światu, pełnemu wyzwań, a także zachętą do wysiłku i walki” (AL 175). „Bóg stawia ojca w rodzinie, aby z cennymi cechami swojej męskości był blisko żony, by dzielić wszystko, radości i ból, trudy i nadzieje. I by był blisko dzieci (...), ojciec musi być obecny” (AL 177).

Tworzenie z małżeństwa przestrzeni dla życia to zadanie związane nie tylko ze zrodzeniem dzieci. Macierzyństwo i ojcostwo nie są tylko rzeczywistością biologiczną, lecz mogą przejawiać się na różne sposoby. Jednym z takich sposobów jest adopcja, ale papież Franciszek wskazuje również na podejmowanie takich obowiązków, które są zadaniem każdej rodziny, która chce przeżywać płodną miłość: tworzenie i podtrzymywanie więzi międzyludzkich, otwarcie na potrzebujących, odrzuconych, tych najmniejszych i najmniej znaczących, a także jasne i czytelne świadectwo życia rodzinnego wobec wszystkich, którzy nas otaczają. Tak rozumiana troska o życie to nic innego, jak kształtowanie w sobie postawy służby wobec innych – a przecież do tego m.in. wdraża małżonków formacja w Domowym Kościele (por. Zasady DK, 13). Wielkim darem dla wspólnoty i Kościoła są małżeństwa, które przeżywają swoją płodność miłości, oddając swoje życie, zdolności i czas, służąc innym. Jest to szczególnie cenne dzisiaj, kiedy priorytetem staje się wygodne i bezproblemowe życie.

W trosce o życie nie możemy zatrzymywać się tylko na dzieciach. Dla budowania wspólnoty rodzinnej ważne jest również utrzymywanie relacji w rodzinie poszerzonej. Są w niej obecni wujkowie, ciocie, kuzyni, sąsiedzi, przyjaciele i zaprzyjaźnione rodziny, które pomagają sobie nawzajem w trudnościach oraz zaangażowaniu społecznym i wierze. Wszyscy oni są dla siebie wzajemnym wsparciem. W tej szerokiej rodzinie są też teściowie i krewni współmałżonka. Nie należy postrzegać ich jako osoby zagrażające małżeństwu, ale starać się ich zrozumieć, ograniczyć krytykę i znaleźć miejsce dla nich w swoim sercu, pamiętając jednak o zachowaniu własnej autonomii.

Szczególne miejsce w rodzinie zajmują osoby starsze. To często dziadkowie zapewniają przekazywanie wartości swoim wnukom i pomagają we wprowadzaniu ich w życie chrześcijańskie. Cenne są ich słowa, przytulenia, obecność i mądrość wynikająca z doświadczenia życiowego połączona z historią rodziny, którą chę-



nie się dzielą. Należy im się wdzięczność i szacunek. Nie powinni się czuć opuszczeni ani zaniechani. Papież podkreśla, że „rodzina, która nie szanuje i nie dba o swoich dziadków będących jej żywą pamięcią, jest rodziną rozbitą. Natomiast rodzina, która pamięta, jest rodziną, która ma przyszłość” (AL 193). W adhortacji Ojciec Święty przypomniał, że „Bóg powierzył rodzinie projekt «przekształcania świata w dom», aby wszyscy mogli odczuwać, że każdy człowiek jest bratem” (AL 183). Dom otwarty na wszystkich, którzy potrzebują pomocy: ubogich, słabych, doświadczonych cierpieniem. Rodziny, które podejmują się tworzenia takiego domu, stają się prawdziwym sanktuarium życia.

Pytania do wcześniejszego przedyskutowania w małżeństwie, a następnie podzielenia się na spotkaniu kręgu:

- W jaki sposób okazujemy naszym dzieciom miłość? Jaki obraz miłości mogą zobaczyć nasze dzieci poprzez obserwację naszej relacji małżeńskiej?
- Jak dbamy o relacje w naszej rodzinie poszerzonej? Czy odwiedzamy dziadków, przyjaciół, ciocie, wujków, kuzynów, sąsiadów?
- Jednym z owoców formacji w Domowym Kościele jest podejmowanie służby. Jakimi owocami formacji dzielę się z innymi?

Spotkanie kończymy błogosławieństwem kapłana oraz modlitwą w intencji rodzin (treść znajduje się na okładce kwartalnika).

Zastanowię się, co z dzisiejszego spotkania pragnę wprowadzić do mojego/naszego życia.

Jako rozszerzenie tematu warto przeczytać V rozdział adhortacji „Amoris Laetitia” https://www.vatican.va/content/francesco/pl/apost_exhortations/documents/papa-francesco_esortazione-ap_20160319_amoris-laetitia.html

KONSPEKT MIESIĘCZNEGO SPOTKANIA KRĘGU – LUTY 2022 Weterani miłości małżeńskiej

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Podzielmy się radościami i troskami, których doświadczyliśmy od poprzedniego spotkania kręgu.

CZĘŚĆ MODLITEWNA

- zapalenie świecy i modlitwa do Ducha Świętego.
- dzielenie się słowem Bożym: **Ef 4,1-6** lub **Ef 4,25-32**.
- krótka modlitwa spontaniczna jako odpowiedź na słowo Boże i dzielenie się życiem.
- tajemnica różańca: **Objawienie się Pana Jezusa na weselu w Kanie Galilejskiej**.
- modlitwa za wstawiennictwem ks. F. Błachnickiego.



CZEŚĆ FORMACYJNA

- **dzielenie się realizacją wszystkich zobowiązań:** w szczególności sposób zwrócić uwagę na dialog małżeński i jego wpływ na życie małżeńskie.
- **omówienie nowego tematu formacyjnego:**

Weterani miłości małżeńskiej

„Spojrzenie skierowane jest *ku przyszłości*, którą trzeba budować dzień po dniu z pomocą Bożej łaski, i właśnie dlatego nie wymaga się od małżonka, aby był doskonały” (AL 218).

Za rok będziemy przeżywać 50 lat istnienia Domowego Kościoła, a to oznacza, że w naszej wspólnocie są osoby w bardzo różnym wieku, niejednokrotnie z długim i bardzo bogatym doświadczeniem trwania jako małżonkowie na drodze Ruchu. Uczestnicząc w rekolekcjach DK często można usłyszeć podczas zawiązania wspólnoty osoby świadczące, że jako małżonkowie idą drogą Domowego Kościoła już od 25, 30, 35, 40 i więcej lat.

Ojciec Święty Franciszek w „Amoris laetitia” cytując św. Jana od Krzyża mówi, że „weterani miłości są już wyćwiczeni i wypróbowani». Nie podlegają więc «ni burzy zmysłów, ni żadnym zewnętrznym zapalom namiętnym i ognistym, lecz w głębi duszy kosztują słodczy wina miłości w samej jego istocie, już dojrzałego». Oznacza to, że są zdolni do pokonywania razem kryzysów i chwil trudnych, nie uciekając od wyzwań, ani nie ukrywając trudności” (AL 231).

To, czy jesteśmy, czy czujemy się „weteranami miłości” jest bardzo subiektywnym doświadczeniem i nie musi zależeć tylko od przeżytych razem lat, ale istotne jest, abyśmy bez względu na wiek umieli, **wspólnie rozwiązywać trudności i kryzysy codziennego życia małżeńskiego**. Papież Franciszek podpowiada nam również, że „przewyciężony kryzys nie prowadzi do mniej intensywnej relacji, ale do **udoskonalenia, konsolidacji i dojrzałości wina jedności**. Nie żyje się razem po to, aby być coraz mniej szczęśliwymi, ale aby **nauczyć się być szczęśliwymi w nowy sposób**, wychodząc od możliwości otwartych przez nowy etap” (AL 232). Wypełnianie zobowiązań, nasza systematyczna formacja w kręgu, udział w Dniach Wspólnoty, corocznie rekolekcje – realnie pomagają przeżywać kolejne lata małżeństwa w miłości, przyjaźni oraz umiejętnie i szybko rozwiązując pojawiające się trudności. Gdyby jednak okazało się, że w życiu niektórych z nas tych trudności i kryzysów wymagających rozwiązania jest więcej, lub wspieramy inne małżeństwa, również spoza DK, na ich często krętych drogach życia małżeńskiego, to warto zajrzeć do wskazówek, jakie niesie nam „Amoris Laetitia”:

- „każdy kryzys kryje dobrą wiadomość, którą **trzeba umieć usłyszeć, wyłęczając słuch serca**” (AL 232).
- „pierwszą reakcją wobec wyzwania kryzysu jest opór, zajęcie postawy obronnej (...). **W kryzysie, którego nie podjęto, największy uszczerbek ponosi nasza komunikacja**” (AL 233).
- „aby stawić czoło kryzysowi, trzeba być obecnym (...) trzeba tworzyć przestrzeń, aby **mówić z serca do serca** (...) coraz trudniej rozmawiać z sobą w ten



sposób w sytuacji kryzysowej, jeśli nigdy nie nauczyliśmy się tego robić. Jest to prawdziwa sztuka, której uczymy się w czasie spokoju po to, by wprowadzić ją w życie w czasie trudnym” (AL 234) – w ten sposób Papież wyjaśnił nam rolę dialogu małżeńskiego.

- „niektórzy mają dojrzałość niezbędną, aby **odnowić wybór drugiej osoby jako towarzysza drogi**, pomimo ograniczeń relacji i godzą się z faktem, że nie może ona spełnić wszystkich upragnionych marzeń” (AL 238) – realizujemy to m.in. odnawiając przysięgę małżeńską podczas rekolekcji.
- „nawet jeśli wydaje się oczywiste, że cała wina leży po stronie drugiej osoby, to **nigdy nie jest możliwe przewyciężenie kryzysu, jeśli się oczekuje, że tylko druga osoba się zmieni**” (AL 240) – w tym pomaga nam codzienna modlitwa małżeńska i comiesięczny dialog.
- „**nie wymaga się od małżonka, aby był doskonały**. Musimy odłożyć na bok złudzenia i zaakceptować go takim, jakim jest (...). Jeżeli spojrzenie na współmałżonka jest nieustannie krytyczne, (...) sprawia to, że **miłość jest stopniowo zastępowana spojrzeniem inkwizytorskim i bezlitosnym**, kontrolą zasług i praw każdego, roszczeniami, konkurencją i samoobroną. (...) Często **pomaga, kiedy obydwójce usiądą by porozmawiać i wypracować swój konkretny plan** w jego celach, narzędziach i szczegółach” (AL 218).

Co w takim razie będzie pomocą w budowaniu, od pierwszych dni małżeństwa, szczęśliwego sakramentalnego związku, **aby móc myśleć o sobie jako o weteranach miłości:**

- „niezbędne jest towarzyszenie małżonkom w pierwszych latach wspólnego życia” (AL 217).
- „trzeba podkreślić znaczenie duchowości rodziny, modlitwy i uczestnictwa w niedzielnej Eucharystii, zachęcając pary do **regularnego spotykania się w celu krzewienia rozwoju życia duchowego i solidarności w konkretnych potrzebach życiowych**” (AL 223).
- „dojrzewanie miłości wiąże się również z **nauczeniem się «negocjowania»** (...) bo te negocjacje są spletem wzajemnych darów i wyrzeczeń dla dobra rodziny” (AL 220).
- „**miłość potrzebuje czasu dyspozycyjnego i bezinteresownego**, który inne rzeczy stawia na drugim planie. Potrzebny jest czas, aby rozmawiać, aby objąć siebie nawzajem bez pośpiechu, aby dzielić się swoimi planami, ażeby **wysłuchać się nawzajem, spojrzeć sobie w oczy, aby umocnić relację...**” (AL 224).
- „warto **zawsze rano pocałować się nawzajem, błogosławić jedno drugie wieczorem, czekać na drugą osobę** i powitać ją, gdy wraca, czasami wyjść razem, dzielić się pracami domowymi...” (AL 226).
- „zachęcać do częstego spowiedzi, kierownictwa duchowego **uczestnictwa w rekolekcjach**, (...) tworzenia **cotygodniowych przestrzeni modlitwy rodzinnej**, ponieważ rodzina, która razem się modli, trwa razem, (...) zachęcić każdego z małżonków do **modlitwy w samotności przed Bogiem**, (...) formować członków Kościoła domowego przez modlitewną i kościelną **lekturę Pisma Świętego**. Słowo Boże jest nie tylko dobrą nowiną dla życia prywatnego osób,



ale również kryterium oceny i światłem, by rozeznąć różne wyzwania, przed którymi stają małżonkowie i rodziny” (AL 227).

Z radością dostrzegamy w treści papieskiego dokumentu poszczególne nasze zobowiązania jako zalecane sposoby radzenia sobie z trudnościami życia małżeńskiego oraz metodę na pogłębianie i umacnianie miłości małżeńskiej – można by pomyśleć, że Autor pisząc niektóre akapity adhortacji korzystał z „Zasad Domowego Kościoła”.

Pamiętajmy, że „rodziny chrześcijańskie, z uwagi na łaskę sakramentu małżeństwa, są głównymi podmiotami duszpasterstwa rodzinnego, zapewniając nade wszystko «radosne świadectwo małżeństw i rodzin, Kościołów domowych». (...) Ewangelia rodziny jest radością, która «napęłnia serce i całe życie»” (AL 200). „Każde z małżonków jest narzędziem Boga, aby pomóc do wzrostu drugiego” (AL 221).

To wezwanie dla każdego małżeństwa, dla każdego z nas – bo formując się w Domowym Kościele, już od pierwszego roku życia małżeńskiego (wspieranego realizacją zobowiązań) można, a nawet trzeba, być emanującym na otoczenie „warantem miłości”, miłości, która nie lęka się trudności, ale rozwiązuje problemy czy kryzysy oraz wspiera na tej drodze inne małżeństwa.

Pytania do wcześniejszego przedyskutowania w małżeństwie, a następnie podzielenia się na spotkaniu kręgu:

- W jaki sposób przyjmujemy i przeżywamy trudności i kryzysy pojawiające się w naszym małżeństwie? Jak to zmieniało się na przestrzeni lat?
- W jaki sposób pomagamy narzeczonym, małżeństwom na początkowym etapie ich wspólnej drogi, osobom żyjącym w związkach niesakramentalnych, wdowom i wdowcom?

Spotkanie kończymy błogosławieństwem kapłana oraz modlitwą w intencji rodzin (treść znajduje się na okładce kwartalnika).

Zastanów się, co z dzisiejszego spotkania pragnę wprowadzić do mojego/naszego życia.

Jako rozszerzenie tematu warto przeczytać VI rozdział adhortacji „Amoris Laetitia” https://www.vatican.va/content/francesco/pl/apost_exhortations/documents/papa-francesco_esortazione-ap_20160319_amoris-laetitia.html

KONSPEKT MIESIĘCZNEGO SPOTKANIA KRĘGU – MARZEC 2022

Rodzina szkołą wartości

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Podzielmy się radościami i troskami, których doświadczyliśmy od poprzedniego spotkania kręgu, ze szczególnym uwzględnieniem radzenia sobie z różnego rodzaju kryzysami, które (może) dotknęły nas/naszą rodzinę.



CZEŚĆ MODLITEWNA

- zapalenie świecy i modlitwa do Ducha Świętego.
- dzielenie się słowem Bożym: **Hbr 12,2-13.**
- krótka modlitwa spontaniczna jako odpowiedź na słowo Boże i dzielenie się życiem.
- tajemnica różańca: **Znalezienie Pana Jezusa.**
- modlitwa za wstawiennictwem czcigodnego sługi Bożego ks. F. Blachnickiego.

CZEŚĆ FORMACYJNA

- **dzielenie się realizacją wszystkich zobowiązań**, ze szczególnym uwzględnieniem tego zobowiązania, które naszym zdaniem ma największy wpływ na przekazywanie wiary naszym dzieciom.
- **omówienie nowego tematu formacyjnego:**

Rodzina szkołą wartości

„Rodzina jest pierwszą szkołą wartości ludzkich, w której można się nauczyć dobrego korzystania z wolności” (AL 274).

Papież Franciszek fragment adhortacji „Amoris Laetitia” poświęcił sprawie bardzo aktualnej, czyli wychowaniu dzieci: „Rodzice zawsze wpływają na rozwój moralny swoich dzieci, na dobre i na złe. Dlatego najlepiej, jeżeli zaakceptują tę nieuniknioną odpowiedzialność i wypełnią ją świadomie, entuzjastycznie, rozsądnie i we właściwy sposób” (AL 259).

Papież dostrzega, jak ważna jest wychowawcza rola rodziny i jak ona stała się skomplikowana w dzisiejszym świecie. Laicyzacja życia, niechęć do Kościoła, pośpiech, praca, kariera, brak czasu to tylko niektóre czynniki, które charakteryzują dzisiejszy świat oraz bezpośrednio i pośrednio mają ogromny wpływ na środowisko rodzinne – rodzina odczuwa tego skutki najbardziej: czy my jako rodzice to zauważamy i potrafimy się temu na różne sposoby przeciwstawić?

Ojciec Święty przypomina, że „rodzina jest środowiskiem podstawowej socjalizacji, ponieważ jest pierwszym miejscem, gdzie uczymy się stawać wobec innych, wysłuchiwać się nawzajem, dzielić się, wspierać, szanować, pomagać, żyć jedni z drugimi. W kontekście rodzinnym uczymy się odnajdowania bliskości, opiekuńczości, pozdrawiania się nawzajem” (AL 276).

Poprzez słowo **socjalizacja** należy rozumieć proces przejmowania przez jednostkę wiedzy, kompetencji komunikacji, a także systemu wartości i norm, który ma skutkować osiągnięciem dojrzałości społecznej. Jak zauważa Papież „czas jest ważniejszy niż przestrzeń”, co znaczy że jako rodzice powinniśmy wiedzieć nie „z kim przebywa w danej chwili nasze dziecko, ale gdzie jest w sensie egzystencjalnym, gdzie się mieści z punktu widzenia swoich przekonań, swoich celów, swoich pragnień, swoich planów życiowych” (AL 261).

Jezus może być dla rodziców wzorem wychowawcy, ponieważ okazywał troskę o dzieci, które miały zawsze dostęp do Niego, nie usprawiedliwiał się brakiem



czasu i zmęczenia: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie przeszkadzajcie im; do takich bowiem należy królestwo Boże (Mk 10,14b). Krótka obserwacja otaczających nas rodzin może budzić zaniepokojenie: niektórzy rodzice poprzez pracę, robienie kariery zawodowej, nie poświęcają swoim dzieciom tyle czasu i uwagi, na ile dzieci potrzebują. Nie przebywają z nimi w sensie fizycznym, są nieobecni, a wychowanie często cedują na przedszkole, szkołę, zajęcia dodatkowe, dziadków. W pewnym momencie rozwoju naszych dzieci większy wpływ na nich ma kolega, koleżanka, internet – nie mają własnego zdania i wybierają to, co dostępne, łatwe, przyjemne i powierzchowne. Po pewnym czasie rodzice mogą być zdziwieni i stwierdzić: „A myśmy ją/go tak nie wychowywali”. Będąc nieobecny można wychowywać dziecko tylko teoretycznie.

Jako rodzice dobrze wiemy, że nie unikniemy podejmowania tematów trudnych, które są wpisane w nasze ludzkie życie: choroba, cierpienie, śmierć. „W obliczu choroby również w rodzinie pojawiają się trudności, których powodem jest słabość ludzka. Lecz na ogół w okresie choroby umacniają się więzi rodzinne. Wychowanie, w którym chroni się przed wrażliwością na ludzką chorobę, powoduje oschłość serca. I sprawia, że dzieci stają się znieczulone na cierpienie innych, niezdolne do zmierzenia się z cierpieniem i doświadczania ograniczeń” (AL 277). Dziecko widzi i jest baczny obserwatorem rzeczywistości, która się wokół niego dzieje. Dlatego trzeba tłumaczyć dziecku (oczywiście zgodnie z jego wiekiem), co to jest cierpienie, choroba, skąd się bierze, jaki ma sens, że to nie jest kara, itp. Nie bójmy się tych tematów, one są trudne, ale z perspektywy czasu nieuniknione i dotyczące każdej rodziny. Papież Franciszek w adhortacji odnosi się również do katechumenatu rodzinnego: „wychowanie w wierze umie dostosować się do każdego dziecka, ponieważ nabyte narzędzia czy recepty czasem nie działają. Dzieci potrzebują symboli, gestów, opowiadań. Nastolatki często doświadczają kryzysu względem instytucji i norm. Dlatego trzeba pobudzać ich osobiste doświadczenie wiary i dawać im jasne świadectwo (...). Istotne znaczenie ma to, aby dzieci widziały w konkretny sposób, że dla ich rodziców modlitwa jest naprawdę ważna. Dlatego chwile modlitwy rodzinnej i przejawy pobożności ludowej mogą mieć większą siłę ewangelizacyjną od wszelkich katechez i wszystkich przemówień” (AL 288). Jako osoby wierzące, małżeństwa, które należą do wspólnoty Domowego Kościoła, jesteśmy odpowiedzialni przed Bogiem za przekaz wiary swoim dzieciom. Powinniśmy zdawać sobie sprawę, że żyjąc charyzmatem Ruchu Światło-Życie na co dzień, mamy zadanie „stwarzania najlepszych warunków do dobrego wychowania dzieci w duchu chrześcijańskim” (Zasady DK, p. 12). Nie możemy w dzisiejszym świecie pozostawić naszych dzieci „samym sobie”. Miejmy na uwadze, że dobre przyzwyczajenia i przykład kształtują młody i chłonny jak „gąbka” charakter dziecka. Należy wystrzegać się stwierdzenia „Jak dorosnie, to sam wybierze”. A jeżeli nie wybierze, a inni wybiorą za niego? Wiara rodzi się ze słuchania i przykładu, dlatego jako rodzice odpowiedzialni za swoje dzieci mamy mówić o wierze i jednocześnie być dla nich przykładem; aby już dorosłe nie zatrzymały się na formacji do Pierwszej Komunii Świętej lub bierzmowania. Abyśmy nie mieli dorosłych ludzi, którzy zatrzymali się w swojej wierze na etapie paciorka, bozi lub kościółka.



Pytania do wcześniejszego przedyskutowania w małżeństwie, a następnie podzielenia się na spotkaniu kręgu:

- Ile czasu poświęcamy na rozmowy z naszymi dziećmi o problemach, które pojawiają się w ich życiu? W jakim kierunku prowadzimy takie dyskusje?
- W jaki sposób przekazujemy wiarę i praktyki religijne naszym dzieciom? Czy jesteśmy pierwszymi i dobrymi świadkami w przekazywaniu wiary „żywej”?
- Jak uczymy nasze dzieci radzenia sobie z cierpieniem i własnymi ograniczeniami? Czy przekazujemy naszym dzieciom sens cierpienia w wymiarze chrześcijańskim?

Spotkanie kończymy błogosławieństwem kapłana oraz modlitwą w intencji rodzin (treść znajduje się na okładce kwartalnika).

Zastanówię się, co z dzisiejszego spotkania pragnę wprowadzić do mojego/naszego życia.

Jako rozszerzenie tematu warto przeczytać VII rozdział adhortacji „Amoris Laetitia” https://www.vatican.va/content/francesco/pl/apost_exhortations/documents/papa-francesco_esortazione-ap_20160319_amoris-laetitia.html

Od wolności wewnętrznej do wolności zewnętrznej

Referat wygłoszony przez ks. prof. Piotra Mazurkiewicza podczas
46. Kongregacji Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie.

Nie jestem specjalistą od myśli księdza Franciszka Blachnickiego, ale podzielię się tym, co mnie szczególnie uderzyło w książce „Prawda – krzyż – wyzwolenie”.

Ksiądz Blachnicki relacje między komunizmem a religią postrzegał jako antagonistyczne. Religia – w myśl komunistycznej ideologii – nie tylko odwraca uwagę ludzi od zaangażowania w sprawy doczesne, paraliżując reformatorskie i rewolucyjne ruchy, ale przede wszystkim jest głównym konkurentem partii komunistycznej w walce o rząd dusz. Władza komunistyczna miała ambicję bycia władzą absolutną, kontrolowania wszystkich dziedzin życia i panowania nad człowiekiem w całości. Ideologia komunistyczna była rodzajem świeckiej „religii”, domagającej się totalnego podporządkowania. Religia prawdziwa była zatem jej naturalnym konkurentem. Stąd, jak podkreśla ks. Blachnicki, *celem ostatecznym komunistycznych rządów będzie zawsze zniszczenie, wytępienie i całkowite usunięcie religii i Kościołów z życia socjalistycznego społeczeństwa* (s. 272).

W latach 70. komunistyczna władza w PRL nie dążyła jednak już do likwidacji Kościoła katolickiego jako takiego, ale do jego marginalizacji, do zamknięcia go w zakrystii. Oznaczało to praktyczne ograniczenie wolności religijnej do tego, co nazywa się wolnością kultu. Ludzie mogli wierzyć w Boga i uczestniczyć w na-



bożeństwach, ale z ich wiary i z tego uczestnictwa nie powinno nic wynikać, gdy chodzi o praktykę życia codziennego. W tym sensie wiara powinna być neutralna, tzn. obojętna wobec tego, czym żyje świat; powinna być wiarą bez uczynków. Ksiądz Blachnicki uważał, że tak rozumiana neutralność wiary i Kościoła wobec świata i jego problemów jest koncepcją błędną. *Błędną jest teoria, która głosi neutralność Kościoła w stosunku do problemów tego świata* – pisał (s. 63). Gdyby bowiem religia nie miała człowiekowi nic do powiedzenia w sprawach, które na co dzień są dla niego ważne, to nie spełniałaby właściwej funkcji. Jednocześnie sposób traktowania religii przez władze komunistyczne, spychania jej na margines pod pretekstem, że Kościół nie powinien się wtrącać do polityki, ks. Blachnicki nazywał manipulacją. Manipuluje się terminem „polityka” po to, by wyeliminować wpływ chrześcijański, katolicki z życia społecznego (por. s. 271).

Zdaniem księdza Blachnickiego, Kościół powinien być zaangażowany w sprawy społeczne i szeroko rozumiane sprawy polityczne, ale jednocześnie bardzo zwracał on uwagę na to, że również teoria głosząca prymat wyzwolenia społecznego przed religijnym jest błędna; Kościół ma być zaangażowany w sprawy społeczne, w sprawy polityczne, ale z pełną świadomością, że nie jest to jego podstawowa misja; spełnia ją niejako „przy okazji”. *Druga teoria (...), która trzeba odrzucić – pisze – to ta, która głosi prymat – pierwszeństwo wyzwolenia społeczno-politycznego nad sprawami czysto religijnymi w życiu Kościoła* (s. 64). W socjologii mówimy o funkcjach właściwych i zastępczych. Funkcją właściwą Kościoła jest prowadzenie ludzi do zbawienia, a zatem dzieło ewangelizacji. Jednakże Kościół może wypełniać również różne funkcje zastępcze, zwłaszcza w sytuacji, gdy społeczeństwo nie może się samo zorganizować, by samodzielnie podejmować te odpowiedzialności. Akcent na element religijny i na misję religijną Kościoła wiąże się silnie z kontestacją takiego sposobu myślenia o życiu społecznym, który pojawił się w oświeceniu, a było to przekonanie, że zło w życiu społecznym jest efektem złych struktur. Zastanawiamy się, skąd się bierze bieda i dochodzimy do wniosku, że winne są złe struktury. A zatem jeśli naprawimy struktury, automatycznie problem rozwiąże się sam. Zgodnie z tą wizją potrzebna jest przede wszystkim reforma instytucji. Ks. Blachnicki zwraca uwagę, że nawet gdybyśmy mieli najlepsze instytucje, jeśli nie będą ich wypełniać ludzie, którzy mają przemienione serca i umysły, to te instytucje zawsze będą źle funkcjonowały (por. s. 64). Ciceron pisał: *instituta et mores*; potrzebne są właściwe instytucje i właściwe obyczaje. Społeczeństwo funkcjonuje właściwie dopiero, gdy te dwa elementy współgrają ze sobą. *Nawet najlepsze struktury, nawet najmądrzejsze instytucje (...) staną się nieludzkie, jeżeli nie uleczy się nieludzkich skłonności serca ludzkiego, jeżeli nie dokona się przemiany serca i umysłu u tych, którzy żyją w tych strukturach lub nimi rządzą* – pisze ksiądz Franciszek (s. 67).

Kościół do kwestii społecznych zawsze podchodził z dystansem, mając świadomość, że poprawa losu człowieka na tym świecie jest jego zadaniem zastępczym, a jednocześnie, że realizacja królestwa Bożego na ziemi nie jest możliwa. Królestwo Boże jest tym, co czeka nas po zmartwychwstaniu. Próby budowania



idealnej społeczności na tym świecie cechowały sekciarzy. Ten element dystansu był bardzo ważny w czasach komunizmu, bo komunizm był polityczną utopią, próbą realizacji królestwa Bożego na ziemi. Jest także bardzo ważny dzisiaj w spotkaniu z nowymi ideologiami. Ksiądz Blachnicki zwraca uwagę, że patrząc na świat wieku XX – nie tylko świat bloku sowieckiego, ale również świat zachodni – widzimy, że następuje – jak to nazwał św. Jan Paweł II – horyzontalizacją zbawienia. Zabiega się o człowieka, o jego dobro, ale wizja człowieka jest istotnie pomniejszona tak, jakby zbawienie było równoznaczne z zaspokojeniem materialnych potrzeb, z jakimś stanem dobrobytu.

Uderzyło mnie, że stowarzyszenie Prawda † Wyzwolenie nie miało zajmować się bezpośrednio (także w czasie stanu wojennego) organizowaniem pomocy żywnościowej czy humanitarnej dla Polski. Paczki żywnościowe czy przemycana bibuła były ważne, ale nie najważniejsze. Ksiądz Blachnicki pisze, że *wszędzie Kościół musi głosić pierwszeństwo swojej roli duchowej. Kościół się wzbrania przed zastąpieniem głoszenia królestwa Bożego proklamowaniem wyzwolenia w porządku czysto ludzkim* (s. 66). Myślę, że to bardzo ważne sformułowanie. My i dzisiaj często stajemy wobec pokusy, by patrzeć na Kościół i naszą wiarę od strony ich użyteczności. Pytamy: na ile wiara jest przydatna, by poprawić doczesny los człowieka? Trochę tak, jak byśmy pytali: a co ja z tego będę miał? Gdybyśmy uzasadniając niezbędność Kościoła, sprowadzili jego misję do spraw doczesnej przydatności, do wypełniania jakiejś społecznej funkcji, z czasem mogłoby się okazać, że inna organizacja będzie tę funkcję wypełniać lepiej niż Kościół. Kościół wówczas przestałby być potrzebny. W tym sposobie myślenia ukryta jest pułapka.

Ksiądz Blachnicki zwraca uwagę na to, że nie każda koncepcja wyzwolenia człowieka zgadza się z chrześcijaństwem. Mamy pomysły, które znajdujemy w piśmie Fryderyka Engelsa, ale które również dzisiaj są głoszone na ulicach, na przykład: wyzwolenie od małżeństwa – poprzez rozwody, wyzwolenie od macierzyństwa – poprzez aborcję. Zdecydowanie nie jest to chrześcijańska wizja wyzwolenia. Choć używa się słowa „wyzwolenie”, to tak naprawdę chodzi tu o zniewolenie człowieka.

Patrząc na pochodzenie błędnych ideologii prowadzących do zniewolenia, ksiądz Blachnicki – podobnie jak później Jan Paweł II w „Centesimus annus” – wskazuje, że błędna wizja wyzwolenia człowieka ma swoje źródło w błędnej wizji człowieka. Tam, gdzie mamy do czynienia z błędem antropologicznym, wszystkie programy i działania, niezależnie od tego jak szczytne głoszą hasła, są chybione. Ksiądz Blachnicki zwraca uwagę, że wyzwolenie narodu, to znaczy zarówno odzyskanie niepodległości przez Polskę, jak i przez wszystkie sąsiednie państwa, zaczyna się od wyzwolenia człowieka w sensie wyzwolenia wewnętrznego. Stąd mamy Krucjatę Wyzwolenia Człowieka od alkoholizmu, od narkotyków, od wynaturzeń seksu, od zabijania poczętych dzieci. Akcja na rzecz wyzwolenia człowieka musi zawsze iść ramię w ramię z ewangelizacją, bo tylko „jeśli Syn was wyzwoli, rzeczywicieście będziecie wolni” (J 8,36). *Nie można więc oddzielić akcji na rzecz wyzwolenia człowieka od ewangelizacji. (...) Te dwie rzeczy muszą iść równoległe, bo jedynie Ewangelia Jezusa Chrystusa przynosi wyzwolenie człowiek*



i przynosi moc do stworzenia nowego człowieka (s. 68-69). Tylko w Chrystusie dokonuje się prawdziwe odnowienie człowieka, *recreatio*, człowiek staje się nowym człowiekiem. W różnych ideologiach spotykamy się z wizją stwarzania nowego człowieka, nowego społeczeństwa – tak było i w oświeceniu, i w nazizmie i komunizmie – pomysł ten jednak jest zupełnie czym innym, a właściwe wręcz przeciwieństwem tego, o czym mówi katolicka teologia.

Kościół właściwie wypełnia swoją misję, gdy w pełni jest sobą, tzn. wspólnotą ludzi wierzących w Chrystusa. Możemy powiedzieć, że Kościół jest sobą, gdy łączy ludzi poprzez braterstwo w wierze; wówczas staje się również sakramentem jedności rodzaju ludzkiego i ukazuje światu, że nowy rodzaj relacji społecznych jest możliwy. Ale zadaniem Kościoła jest nie tyle próba przekształcania relacji społecznych w zewnętrznym wobec Kościoła świecie, ile pokazywanie, że on sam jest tą nową wspólnotą, wspólnotą ludzi odnowionych w Chrystusie.

Tutaj chciałbym przytoczyć dłuższy cytat, jak sądzę, ważny także dzisiaj. Ks. Blachnicki pisze tak: *w tej sytuacji wielkiego kryzysu, wielkiego impasu, w jakim się znalazł cały nasz naród, w tej sytuacji, która wyraża się w powszechnym narzekaniu, w ogólnym zamieszaniu, załamaniu się wszystkiego, my musimy być tymi, którzy ukazują drogę ku światłu, drogę wyzwolenia, właśnie w tych warunkach możemy ludziom naocznie wykazać, że jedynym wyzwoleniem człowieka jest Chrystus i Jego Ewangelia. (...) Musimy podjąć tę misję, która jedynie może przynieść ratunek całemu naszemu narodowi. Przyszłość narodu zależy od obecności chrześcijan, którzy najpierw będą prawdziwie chrześcijanami, czyli wyzwolonymi dziećmi Bożymi, a potem przyszłość naszego narodu zależy od obecności wspólnot chrześcijańskich, które zrealizują prawdziwie przykazanie chrześcijańskiej miłości* (s. 74).

Wydaje mi się, że te słowa są bardzo istotne dla nas. Mamy świadomość tego, że z jednej strony żyjemy w czasach kryzysu cywilizacyjnego nie tylko w Polsce, ale i w Europie, i w całym świecie zachodnim; z drugiej zaś strony również, kiedy myślimy o Kościele, odczuwamy, że doświadcza on jakiegoś kryzysu w kontekście procesów sekularyzacji – i wtedy bardzo łatwo jest ulec duchowi powszechnego narzekania, załamania się, przekonania, że właściwie nic nie da się zrobić. Ksiądz Blachnicki w kontekście takiej kryzysowej sytuacji – a mówimy tutaj jeszcze o latach komunizmu – stwierdza, że członkowie Krucjaty muszą być tymi, którzy ukazują drogę ku światłu, ku wyzwoleniu; którzy potrafią dać ludziom nadzieję, którzy mają w sobie głębokie przekonanie, że poprzez własne nawrócenie, poprzez wierność Chrystusowi i Ewangelii, poprzez tworzenie wspólnot chrześcijańskich możliwe jest zaradzenie wszystkim otaczającym nas kryzysom – tym, które mają miejsce w Kościele i tym, które mają w naszej ojczyźnie czy w całym świecie zachodu. Charakterystyczne, że właśnie w kontekście słów o niezbedności chrześcijańskich wspólnot ksiądz Blachnicki mówi o pokusie ucieczki od odpowiedzialności przez tworzenie *na marginesie rzeczywistości społecznej środowiska życia opartych na słowie Bożym i ewangelicznej agape, które stają się przez swoją atmosferę kontrastowymi miejscami, «oazami», gdzie ludzie czują się ze sobą dobrze i zapominają o problemach i cierpieniach braci* (s. 76). Zwróćmy uwagę, słowo „oaza” pada w kontekście grup, które są zupełnie inaczej zorganizowane



niż reszta społeczeństwa: są skupione na słowie Bożym, na Ewangelii, tymczasem ks. Blachnicki mówi, że organizowanie takich grup może być konsekwencją ulegania pokusie ucieczki od odpowiedzialności. „Oaza” zatem to coś, co niesie ze sobą poważne ryzyko. Żeby dobrze zrozumieć, na czym to ryzyko według księdza Blachnickiego polega, trzeba doczytać to zdanie do końca. Chodzi o takie grupy, które powstają gdzieś na marginesie życia społecznego, w których ludzie czują się na tyle dobrze, że zapominają o problemach i cierpieniach braci. Chodzi o jakieś pobożne grupy wzajemnej adoracji. Jeśli skupiamy się w jakiejś grupie pobożnościowej, tworzymy jakąś oazę dobra w tym złym świecie, ale ta oaza nie jest punktem wyjścia do tego, żeby ten świat przemieniać, żeby go natchnąć duchem chrześcijańskim, tylko jest próbą stworzenia enklawy, w której ludzie czują się dobrze, zamykają się i odgradzają, to jest to niewłaściwy sposób przeżywania wiary i przeżywania wspólnoty.

Ksiądz Blachnicki miał także swój „przepis” na to, jak doprowadzić do upadku komunistycznego systemu. Otóż zwraca on uwagę na to, że ustrój totalitarny opiera się na kłamstwie nie tylko w tym sensie, że ludzie posługują się kłamstwem w różnych sprawach codziennego życia, ale jeszcze bardziej w tym znaczeniu, że kłamstwo jest fundamentem systemu totalitarnego; należy ono do jego istoty i gdyby pewnego dnia to kłamstwo zostało z życia społecznego i politycznego wyeliminowane, to temu systemowi groziłoby samounicestwienie. *Kłamstwo należy do istoty totalitaryzmu – pisze – i nie może on z niego zrezygnować bez samounicestwienia* (s. 294). *Totalitarni władcy nie mogą (...) ujawnić właściwych motywów sprawowania swej władzy, nie mogą podać żadnych przekonujących racji dla poparcia swojego roszczenia władzy – dlatego pozostaje im tylko kłamstwo. Dla nich istnieje tylko alternatywa: zrezygnować ze swojego nieuzasadnionego roszczenia i oddać władzę – albo próbować ją uzasadnić kłamstwem!* (s. 295). Wygłaszając przemówienia do narodu czy do członków partii nie mogą podać prawdziwych motywów swojego działania; nie mogą mówić im prawdy o tym, jakie są ich właściwe zamierzenia i dlaczego stawiają sobie takie a nie inne cele. Kłamstwo wpisane jest do całego systemu. Vaclav Havel napisał w latach siedemdziesiątych esej „Siła bezsilnych”, który jak sądził ksiądz Blachnicki znał bardzo dobrze, choć nie znalazłem do niego bezpośrednich odniesień. Havel zastanawia się w nim m.in. nad tym, dlaczego w państwie komunistycznym drukuje się „Rocznik Statystyczny”, który zawiera niemal wyłącznie fałszywe dane. Po co partii komunistycznej książki z informacjami na temat stanu państwa, stanu gospodarki, stanu społeczeństwa, w których – jak to z góry wiadomo – są tylko fałszywe dane, w związku z tym nikt, kto chciałby podejmować realne decyzje, nie może się na tych danych opierać. Tak głęboko kłamstwo było wbudowane w system komunistyczny.

Ksiądz Blachnicki zwraca uwagę, że w obliczu totalitarnego systemu grozi człowiekowi poczucie bezradności, poczucie, że właściwie nic nie da się zrobić. I mówi tak: *Poczucie niemocy, bezradności cechuje niewolników* (s. 295). Niewolnik jest człowiekiem przekonanym, że wchodzi w pewien zastany świat i w tym świecie nic od niego nie zależy, niczego nie da się zrobić. Jeśli jednak mamy być ludźmi



wolnymi, przekonanymi, że da się coś zrobić, to gdzie jest ten punkt zaczepienia, od czego trzeba zacząć, aby nasze działanie było skuteczne? Skoro system oparty jest na kłamstwie, to wyzwolenie narodu następuje poprzez rzetelny stosunek do prawdy (por. s. 78). A zatem obalanie systemu, wyzwalanie człowieka, wyzwalanie społeczeństwa może następować tylko przez powrót do prawdy. *Kłamstwo – pisze ksiądz Blachnicki – zawsze zawiera w sobie element strachu przed prawdą* (s. 296). Człowiek, który posługuje się kłamstwem boi się, że prawda wyjdzie na jaw; posługuje się kłamstwem, bo leży to w jego jakoś opatrnie rozumianym interesie, w związku z tym jest przekonany, że jeśli prawda wyjdzie na jaw, to ta prawda będzie przeciwko niemu, przeciwko jego interesom. Ponieważ kłamstwo opiera się na strachu przed prawdą, *totalitarna władza żyje w permanentnym lęku* (s. 296), co prowadzi do używania przemocy. W systemie totalitarnym czy autorytarnym jest tak wiele opresji wobec społeczeństwa – mówi ks. Blachnicki – ponieważ władza boi się społeczeństwa. Gdyby się nie bała, gdyby czuła się pewnie, nie musiałaby używać fizycznej przemocy. W książce ks. Blachnickiego możemy znaleźć przytoczony wiersz z czasów praskiej wiosny, który mówi o tym, że władza nieustannie czegoś się boi. Pamiętam ten tekst z moich czasów studenckich w innym tłumaczeniu. Kończył się słowami: „Nie bójcie się tych, którzy się boją”.

Analizę relacji prawdy i kłamstwa w systemie totalitarnym znajdziemy również u Jana Pawła II w „Centesimus annus”. Papież stwierdza, że ruch robotniczy rozbroił kłamstwo komunistycznej partii, które było zawarte nawet w samej nazwie systemu określonego mianem dyktatury robotniczej (por. CA 23).

Ksiądz Blachnicki mówiąc o wewnętrznej wolności zwraca uwagę, że człowieka wewnętrznie wolnego nikt nie może pozbawić wolności. Wolnym człowiekiem można być nawet w gułagu, czy w Auschwitz, jak dał tego przykład ojciec Maksymilian Kolbe. Dzisiaj znamy więcej imion osób, które nawet w obozie koncentracyjnym nie utraciły poczucia godności; znamy grono tak zwanych niezłomnych, których ostatecznie pozbawiono życia, ale w opresjach komunistycznych, także pośród tortur, do końca pozostali ludźmi wolnymi. W kontekście takich świadectw ksiądz Blachnicki mówi, że człowieka wewnętrznie wolnego nikt nie może pozbawić wolności, tylko on sam.

Dlaczego człowiek niekiedy rezygnuje z wolności? Problemem jest lęk; to lęk jest prawdziwym źródłem zniewolenia. Nie działamy zgodnie z naszym sumieniem, zgodnie z naszymi przekonaniem, bo się boimy. Oznacza to, że zadaniem wspólnoty Kościoła jest pomoc człowiekowi w wyzwoleniu się od lęku. *Problem przezwyciężenia strachu jest centralnym problemem wyzwolenia* (s. 297). Ksiądz Blachnicki mówi, że *tyrani i totalitarni władcy są o tyle silni, o ile się ich boimy* (s. 297). Gdy w społeczeństwie pryska strach przed tyranem, on automatycznie traci władzę.

Człowiek musi się wyzwolić od lęku, musi się wyzwolić od kłamstwa. Ksiądz Blachnicki podkreśla jednak, że *samo intelektualne poznanie prawdy jeszcze nie wyzwala* (s. 297). Pamiętam, że w moim rodzinnym domu razem z rodzicami słuchaliśmy Radia Wolna Europa czy Głosu Ameryki. Prawda była dostępna dla



wielu ludzi w Polsce i całym bloku sowieckim. Ale sama prawda nie wyzwala; poznanie prawdy musi być połączone z możliwością wyznania prawdy. Jeśli człowiek zna prawdę, ale nie postępuje zgodnie z nią, zaczyna siebie samego okłamywać. Musi się sam przed sobą usprawiedliwiać, dlatego nie postępuje zgodnie z prawdą i następuje jakiś rodzaj automanipulacji. Prawda wtedy wyzwala człowieka, gdy jest wyznana, kiedy jest zaświadczona własnym życiem. Wyzwolenie następuje poprzez gotowość ponoszenia ofiar w imię wartości prawdy. *W jaki sposób więc można przezwyciężyć lęk, aby stać się wolnym? (...) trzeba być gotowym do ponoszenia ofiar w imię wartości prawdy. Lęk bowiem jest zawsze lękiem przed ofiarą, cierpieniem, w końcu przed śmiercią* (s. 297).

Myszę, że także w dzisiejszym świecie jest istotne, by pamiętać, że z jednej strony potrzebna nam jest wiedza o stanie społeczeństwa, ale z drugiej strony potrzebna nam jest też gotowość do życia zgodnie z prawdą, do wyznawania prawdy i do odważnego dawania świadectwa prawdzie bez względu na konsekwencje; jak mówił ksiądz Blachnicki: nawet z narażeniem własnego życia. Tym, co rzeczywiście zmienia świat, jest sytuacja, kiedy człowiek poznaje prawdę, nie boi się i składa świadectwo tej prawdzie. Najbardziej przemawia świadectwo męczenników – ludzi, którzy zaświadczyli o prawdzie poprzez oddanie swojego życia. Stąd przezwyciężenie lęku możliwe jest tylko dzięki wierze w Jezusa Chrystusa; to akceptacja ofiary, którą trzeba podjąć po to, żeby być wolnym człowiekiem. Jest to równoznaczne z akceptacją krzyża. *Akceptacja ofiary w imię prawdy i innych wyższych wartości jest równoznaczna z akceptacją Krzyża!* (s. 298). Krzyż jest znakiem wolności i wyzwolenia człowieka.

Pośród bardziej praktycznych zaleceń ks. Blachnickiego mamy stwierdzenie, że wolność nie jest efektem zdobycia siły większej od tej, która nas zniewala (por. s. 299). Aby wyzwolić się od opresyjnej władzy, nie trzeba zdobyć większej władzy. Mechanizm jest inny. Wolność rodzi się we wnętrzu człowieka po pierwsze poprzez przezwyciężenie nienawiści, a zatem przez zmianę nastawienia w stosunku do tego, który używa przemocy. Chodzi tu o wyzwolenie się od chęci zemsty i nienawiści. *Prawdziwa wolność (...) rodzi się z przezwyciężenia we wnętrzu człowieka nienawiści, każącej sięgać po środki gwałtu po przemocy* (s. 299). Tylko przebaczenie czyni człowieka wolnym w tym sensie, że daje mu możliwość nowego początku, ustanowienia nowych relacji z ludźmi.

Z moich lat studenckich i z czasu stanu wojennego pamiętam piosenkę, którą śpiewał Kaczmarski i Gintrowski: *Każdy Twój wyrok przyjmę twardy, przed mocą Twoją się ukorzę. Ale broń mnie, Panie, od pogardy, od nienawiści strzeż mnie, Boże. Żeby się mogła realizować wewnętrzna wolność człowieka, dusza musi być wolna od nienawiści, od pogardy w stosunku do innych. Stąd mamy to hasło, które było także mottem księdza Popiełuszki: „zło dobrem zwyciężaj”* (Rz 12, 21).

Ten sposób myślenia o wolności i zniewoleniu wskazuje, że – jak mówi ksiądz Blachnicki – *rozwiązanie problemu wolności nie leży w dziedzinie polityki pojętej*



jako gra sił (...), ale w dziedzinie filozofii, etyki, religii i wychowania (s. 299). Wydaje nam się, że o życiu społecznym, o modelu tego życia decydują ci, którzy są u władzy. Ksiądz Blachnicki wygłasza inną tezę: decyduje przede wszystkim to, co jest związane ze sposobem myślenia: filozofia, etyka, religia i zdolność do przekazywania konkretnej kultury duchowej następnemu pokoleniu; zdolność do wychowania wolnych ludzi. Stąd bardzo ważne jest pytanie o szkolnictwo. Kiedy myślimy dzisiaj o przyszłości Polski, to trzeba postawić pytanie o stan filozofii, etyki, teologii na przykład na uniwersytetach: czego uczyć się tam młodzi ludzie, jakiego sposobu myślenia. Trzeba pytać o świadectwo czy antyświadectwo tak zwanych zwykłych profesorów i wreszcie o to, jakie mamy szkoły, jak kształcimy dzieci i młodzież. Ksiądz Blachnicki pisze, że *narody nie umierają śmiercią swoich męczenników, ale umierają z powodu braku męczenników* (s. 302); Kościół także nie umiera z powodu śmierci męczenników, ale z powodu braku męczenników. A zatem to brak ludzi gotowych dać świadectwo prawdzie czy swojej wierze zagraża istnieniu narodu i Kościoła. Natomiast to, że ludzi zabija się z powodu ich wierności prawdzie czy Chrystusowi, to nie przynosi Kościołowi uszczerbku tylko raczej go wzmacnia, buduje.

We wspomnianym tekście Vaclava Havla opisującym zagrożenie, jakie w bloku komunistycznym stanowi filozofia materialistyczna, odnajdziemy również przestrożę dla Zachodu, który wydawał się podążać tą samą drogą co państwa bloku sowieckiego. „U was na Zachodzie materializm jest również obecny” – zdaje się mówić Havel. Są to 70. lata. „My mamy materializm marksistowski, ale i wy na Zachodzie żyjecie w taki sposób, jakbyście byli marksistami” – chodziło tu o stosunek do dóbr konsumpcyjnych. Ksiądz Blachnicki zauważa, że problemy z wolnością istnieją nie tylko na Wschodzie. Również Zachód ma swoje poważne problemy w tej dziedzinie. *Kiedy u nas (na Wschodzie) ktoś mówi 2 x 2 = 5, Ale tutaj (na Zachodzie) mówią: proszę bardzo, pluralizm, jeżeli ktoś tak uważa...* (s. 303). Przykład ten oryginalnie pochodzi z książki Orwella „Rok 1984” i dotyczy wierności prawdzie. Ponieważ na Zachodzie tolerancja i pluralizm są rozumiane w niewłaściwy sposób, załamuje się cały system wychowania młodzieży, następuje upadek społeczeństwa. Na Wschodzie – mówi ks. Blachnicki – mamy tyranie, ale problem tyraństwa zawsze się jakoś rozwiązuje, bo tyran nie jest nieśmiertelny, wszystkie tyranie w historii z czasem upadały. Jeśli jednak mamy do czynienia z dekadencją społeczeństwa, to ten problem sam się nie rozwiąże; *wiele narodów zniknęło w historii na skutek własnej dekadencji* (s. 303). Właśnie takie ryzyko dostrzegali ksiądz Blachnicki na Zachodzie, że zniknie on na skutek własnej dekadencji. Ponieważ dziś jesteśmy częścią tego Zachodu, wydaje się, że możemy tę przestrożę odnieść także do siebie.

Ksiądz Blachnicki opisuje Polskę czasu komunizmu, stanu wojennego, a jednocześnie twierdzi, że sytuacja jest wyjątkowo korzystna, bo jest wiele okazji do dawania świadectwa prawdzie (por. s. 80). Tylko jeśli jeden człowiek mówi, że nie może dawać świadectwa prawdzie, bo straci pracę, drugi nie może, bo chce zdobyć jakiś stopień naukowy, a trzeci – bo właśnie złożył podanie o paszport, to w tym momencie społeczeństwo zaczyna się rozpadać. Przeczytałem sobie tę listę



powodów, dla których ktoś nie może dać świadectwa prawdzie i skojarzyło mi się to z motywami, dla których ludzie decydowali się na współpracę z służbami komunistycznymi, jakie odkrywamy w aktach tajnych służb – to jest odwrotna strona dawania świadectwa prawdzie.

Problem zniewolenia polega na tym, że ludzie są w niewoli błędnych doktryn. Jeśli zatem patrzymy na dzisiejszy świat, też trzeba się zastanowić, czy w naszym świecie nie są głoszone są błędne doktryny, które zniewalają nasz sposób myślenia. Jesteśmy świadkami licznych dyskusji, które przetaczają się przez Polskę: kwestia ideologii gender, prawa do aborcji, aprobaty in vitro, a w zachodnich państwach toczą się ponadto debaty o związkach jednopłciowych, surogacji czy eutanazji. To są współczesne błędne doktryny, które zniewalają ludzkie umysły i które domagają się od nas chrześcijan dawania świadectwa prawdzie. Ksiądz Blachnicki zwracał uwagę, że władza komunistyczna w latach 70 czy 80 nie chciała kreować męczenników. Jeśli ktoś się opierał, szedł za głosem swojego sumienia, to starano się ograniczyć jego „szkodliwość”, ale tak, by nie robić z niego męczennika, bo męczennicy byli niewygodni dla systemu; celem raczej było stworzenie społeczeństwa laickiego poprzez ateistyczne wychowanie, poprzez cały system ateistycznego kształcenia od przedszkola aż powyższe uczelnie (świadectwo księży w moim wieku dowodzi, że nie zawsze się to systemowi udawało).

Ksiądz Blachnicki zwraca uwagę, że ponieważ w tym sporze chodzi tu o kulturę i to kulturę duchową, to bardzo istotna jest prawdziwa informacja; dlatego tworzy to, co nazywa służbą informacyjną; zaleca gromadzić i rozpowszechniać wiadomości o świadectwach odważnego mówienia prawdy i stawania w obronie wartości moralnych i duchowych (por. s. 319). Myślę, że także dzisiaj nie tylko dla Ruchu Światło-Życie, ale dla wszystkich ludzi, którzy starają się żyć zgodnie z własnym sumieniem istotne znaczenia ma ta informacja o świadectwach wierności Chrystusowi; obok potrzeby dawania świadectwa własnym życiem ważne jest przekazywanie informacji o świadectwie innych osób, upowszechnianie ich na przykład w mediach społecznościowych, żeby ludzie, którzy są gotowi do ponoszenia rozmaitych ofiar dla prawdy, dla Chrystusa, nie mieli poczucia, że są osamotnieni. Ksiądz Franciszek zwracał uwagę, że kształtowanie opinii publicznej jest potrzebne nie tylko w kraju, ale równie potrzebne jest kształtowanie opinii publicznej na Zachodzie. Mamy dzisiaj bardzo konkretne przykłady pokazujące, jak ważne dla chrześcijan na Zachodzie są stanowiska zajmowane przez polskich biskupów w sporach światopoglądowych. Niestety, świadectwo o Kościele w Polsce, o jego obronie prawdy, wolności i Ewangelii często docierało na Zachód w formie zmanipulowanej. Ks. Blachnicki zwracał uwagę na rolę sowieckiej propagandy sprawiającej, iż ludzie, którzy opierali się na zmanipulowanym przekazie o tym, co dzieje się w Kościele w Polsce, wyrabiali sobie negatywną opinię na temat polskiego katolicyzmu. *Zachód musi zostać wyzwolony z lęku i kłamstwa...* (s. 246). Jednym zaś z zadań stowarzyszenia Prawda † Wyzwolenie było przekazywanie prawdziwych informacji na Zachód. Wydaje się, że ta misja pozostaje aktualnie także dzisiaj. Dawać świadectwo prawdzie i dawać świadectwo o świadectwie.

ks. prof. Piotr Mazurkiewicz



Krzyż w codzienności wychowawczej

„Małe dzieci mały kłopot, duże dzieci duży kłopot”... „Małe dzieci nie dają spać, duże dzieci nie dają żyć”... Gdy byłam dzieckiem, niejednokrotnie mówiła tak moja świętej pamięci babcia. Wtedy nie wiedziałam jaką treść zawierają te zdania i co mogą w sobie kryć. Teraz, gdy wszystkie nasze dzieci są już dorosłe wiemy już, co te ludowe powiedzenia mogą w sobie zawierać. Jak się głębiej nad tymi zdaniami zastanowić to można zobaczyć, że zawarta jest w tych sformułowaniach rzeczywistość krzyża w wychowaniu dzieci.

Wiadomość, że poczęło się dziecko najczęściej napawa rodziców ogromną radością (niezależnie czy krótko, czy długo było oczekiwane), ale w ślad za tą radością pojawiają się zwykle różnego rodzaju lęki, niepokoje i pytania. Jak to teraz będzie? Jakie będzie to dziecko? Czy będzie zdrowe? Czy podołamy w nową rzeczywistość? Czy poradzimy sobie finansowo? Pytania te zawierają obawy i niepewność.

Matki różnie przechodzą okres stanu błogosławionego; niektóre bez większych problemów i zawirowań, ale obecnie coraz więcej kobiet doświadcza w tym czasie problemów zdrowotnych, co napawa je troską i niepokojem o siebie i o dziecko. Konieczne jest ograniczenie poruszania się i leżenie w łóżku, a czasami leczenie szpitalne, co niewątpliwie jest bardzo stresujące i ograniczające.

Poród to oczekiwany moment dla rodziców i całej rodziny. Jest to dla wielu kobiet czas bólu i wysiłku, czas doświadczenia, które można śmiało nazwać czasem „umierania” – ale takiego „umierania”, które rodzi nowe życie. Przychodzi na ten świat człowiek. Dlatego też stan błogosławiony powinien być dla rodziców czasem

szczególnym, czasem budowania silnych więzi na bazie troski męża o żonę i dziecko, otaczania ich miłością. Rodzice powinni być w tym czasie razem. Bezcennym i nieocenionym wsparciem dla matki w czasie porodu może być obecność ojca dziecka (choć nie zawsze z różnych powodów jest to możliwe). Zachęcamy wszystkich ojców, by dołożyli wszelkich starań, aby towarzyszyć żonom podczas porodu – przyjscia dziecka na ten świat. Bezcennym doświadczeniem budującym więzi rodzinne jest moment kiedy ojciec zaraz po urodzeniu jako pierwszy widzi dziecko, kiedy przecina pępowinę, kiedy obydwójce przyjmują z radością i z drżeniem swoje dziecko na tym świecie. Mężczyzna, który w tym czasie jest przy żonie, daje jej ogromne wsparcie i obdarza poczuciem bezpieczeństwa.

W pierwszych tygodniach i miesiącach życia dziecka wszystko jest dla rodziców nowe. Rodzice wchodzi w inny rytm życia. Pojawiają się nieprzespane noce, problemy z karmieniem, zbyt rzadkie lub zbyt częste stolce, kolki, choroby, które w najmniej odpowiednim i spodziewanym momencie atakują dzieci.

Monotonia i rutyna życia z małym dzieckiem dla niejednego rodzica może być dużym wyzwaniem i trudem.

Rodzą się dylematy: czy matka ma wrócić do pracy po urlopie macierzyńskim i oddać dziecko do żłobka lub opiekunki, czy pozostać na urlopie wychowawczym. Wybór żłobka, przedszkola, powierzenie dziecka w „obce ręce” na kilka godzin pobytu w placówce dla niejednych rodziców jest dużym trudem i wyzwaniem. Jest to wybór konkretnych ludzi, którzy będą mieli wpływ na kształtowanie serc i umysłów naszych dzieci przez kilka godzin dziennie. Trzeba zastanowić się, jakimi odznaczają się wartościami i umiejętnościami wychowawczymi. Warto rozeznaczyć komu powierzamy nasze dzieci. Przeprowadźmy rozmowę z dyrekcją placówki i wychowawcami, porozmawiajmy z rodzicami, którzy już mają dzieci w tej placówce. Zapoznajmy się ze statutem danej placówki, przejdźmy się po salach i korytarzach, zobaczmy jak są zagospodarowane, jak są prezentowane prace dzieci. Wszystko po to, aby wybór żłobka (jeśli to konieczne) lub przedszkola (również jeśli to konieczne) był bardzo świadomy, a nie przypadkowy. My osobiście (ale podkreślamy: to jest nasze prywatne zdanie wynikające z doświadczenia) zachęcamy do jak najpóźniejszego korzystania z pomocy w opiece i wychowaniu naszych dzieci przez instytucje.

W tym okresie zaczynamy doświadczać też pierwszych „buntów” naszych pociec. 2-3-latek często w różnych sytuacjach mówi „nie”.

Jest to trudne dla rodzica, gdy jego ukochane dziecko często jest na „nie”, sprzeciwiając się tym samym woli rodzica. Stoi przed nami w tych sytuacjach zadanie (bardzo ważne, fundamentalne w wychowaniu) bycia konsekwentnymi i niepozwalania na to, aby dziecięce „nie” powodowało, iż ulegamy i pozwalamy dziecku na coś, na co pozwolić nie powinniśmy. Pierwsze lata życia dziecka to okres budowania autorytetu rodzicielskiego. Ważne jest, abyśmy stawiali dziecku granice, a gdy dzieci będą próbować je przekraczać, to abyśmy pozwolili doświadczyć im konsekwencji ich przekraczania, a nie udawali, że nic się nie stało. Żeby stawać się dla dziecka autorytetem, trzeba mieć dla niego czas, słuchać co mówi do nas, bawić się z nim, chodzić na spacer, czytać bajki, włączać je w nasze dorosłe zajęcia np. przygotowywanie posiłków, sprząatanie, naprawy sprzętów, majsterkowanie, prace ogrodowe.

Czas, w którym dziecko zaczyna edukację szkolną to duże wyzwanie dla dziecka oraz rodziców. Nowa organizacja rytmu dnia, nowe obowiązki. Dziecko z naszą pomocą powinno stawać się stopniowo coraz bardziej samodzielne. Tutaj także, podobnie jak przy wyborze żłobka czy przedszkola ważne jest dobre rozeznanie szkoły, do której dziecko będzie uczęszczać przez następnych 8 lat – oczywiście jeżeli w ogóle bierzemy pod uwagę, że dziecko mogłoby uczęszczać do szkoły, która nie jest położona najbliżej naszego miejsca zamieszkania.

Na tym etapie życia dziecka można sobie zadać także pytanie i rze-



telnie je rozważyć: a może edukacja domowa? W praktyce jest to niewątpliwie edukacja, na którą decydują się nieliczni rodzice, ale jest to moment, w którym na pewno warto przeanalizować plusy i minusy takiej edukacji, chociażby dlatego, aby jeśli się na nią nie zdecydujemy, mieć świadomość co odrzucamy i dlaczego.

Towarzyszenie dziecka w przygodzie o nazwie „edukacja” jest doświadczeniem pięknym, ale też wymagającym od rodziców wielu wyrzeczeń (szczególnie gdy mamy liczniejsze potomstwo). Warto w tym aktywnie, mądrze uczestniczyć, pomagając przede wszystkim odkryć dziecku jego pasje oraz stopniowo prowadzić do coraz większej samodzielności w zdobywaniu wiedzy.

Jako rodzice angażujemy się w życie szkoły, do której uczęszcza nasze dziecko. Wchodzimy w skład tzw. trójek klasowych – po to, aby mieć realny wpływ na życie klasy naszego dziecka i dokonywane wybory. Nie traktujemy tego jak niechcianego obowiązku, ale jako możliwość aktywnego i twórczego wpływu na rzeczywistość szkolną. Współtwórzmy, a już na pewno czytamy statut szkoły (warto się z nim zapoznać zanim dziecko pójdzie do danej placówki).

Okres szkolny dziecka to z jednej strony stopniowe zwiększanie zakresu jego swobody, a z drugiej strony (co w ślad za tym powinno iść) zwiększanie zakresu jego odpowiedzialności. Dla bezpieczeństwa dziecka warto omówić z nim różne hipotetyczne sytuacje, które mogą się wydarzyć w jego życiu i sposoby reakcji na nie.

W okresie wczesnoszkolnym mamy jeszcze na dziecko duży wpływ i warto to wykorzystać, aby pokierować nim tak, by trafiło do wartościowych grup rówieśniczych, takich jak ministranci, schola, marianki, harcerze, skauci, oaza dzieci Bożych (jeżeli nie ma grupy oazowej w parafii to można spróbować zainspirować proboszcza do założenia takiej grupy; jeśli to się nie uda, to poszukać takiej grupy w innej parafii). Wówczas dziecko ma szansę naturalnie wejść w grupę, w której będzie następowała formacja ludzka, a także duchowa oraz tworzenie dobrych relacji rówieśniczych. Jeśli dziecko zostanie członkiem takiej grupy, to warto interesować się, jak ona funkcjonuje, bo nie zawsze w praktyce jest tak, jak sobie wyobrażaliśmy. Wówczas warto porozmawiać z opiekunem grupy na temat naszych spostrzeżeń, obserwacji.

Gdy nasze dzieci wchodzi w okres nastolatka, wpływ na nie ma coraz bardziej środowisko zewnętrzne, rówieśnicy. I to jest naturalne. Zachęcamy, aby nasze domy były otwarte, aby dzieci miały możliwość zapraszania do siebie kolegów i koleżanek. Gdy przychodzą, warto zamienić z nimi kilka serdecznych zdań, nawiązać dialog, by lepiej poznać. Młodzież wbrew pozorom chętnie rozmawia z dorosłymi, tylko trzeba jej stworzyć do tego przestrzeń.

Wiek nastolatka to czas, który nasze dzieci przechodzą mniej czy bardziej burzliwie. Im silniejszą więź zbudowaliśmy z dzieckiem wcześniej, tym większa jest szansa,



że przejdą ten czas łagodnie. Ale i tak wpływ środowiska zewnętrznego oraz mediów społecznościowych jest tak ogromny, że trudno jest dzieci uchronić przed ich negatywnymi skutkami. Często jest nam trudno w relacjach w nastolatkami, bo podnoszą głos, pyskują, „strzelają focha”, trzaskają drzwiami. Jest to też okres, w którym mogą wchodzić w zachowania zabronione: palenie papierosów, spożywanie alkoholu, branie narkotyków. Rodzice często są nieświadomi, że dzieci weszły w tę rzeczywistość – aż do momentu, gdy coś się w życiu nie wydarzy, np. gdy wrócą z urodzin od kolegi i rodzic wyczuje zapach papierosów lub woń alkoholu. Gdy taka sytuacja się wydarzy ważne jest, aby rodzic podszedł do niej spokojnie, najlepiej odkładając rozmowę z dzieckiem na ten temat na następny dzień, aby nie przeprowadzać jej w emocjach. Ważne, by do tej rozmowy doszło, żeby dziecko mogło powiedzieć dlaczego tak zrobiło, żeby rodzice mogli się do tego odnieść. Dziecko zawsze powinno ponieść konsekwencje takich zachowań.

W tym burzliwym czasie dziecko nadal bardzo potrzebuje naszego czasu i dostępności. Trzeba mieć czas na słuchanie; więcej można „zdziałać” przez słuchanie tego, co ma nam do powiedzenia niż przez to, co my chcielibyśmy powiedzieć. Gdy uważnie słuchamy, to mamy większą szansę na zrozumienie dziecka.

Okres szkoły średniej to czas, w którym nasze dorastające dzieci coraz bardziej „oddzielają się od nas” (i dobrze), dokonują różnych

wyborów, które nie zawsze akceptujemy. Od wyborów w sprawach podstawowych do tych, które mogą rzutować na ich dalsze dorosłe życie.

Naszym zadaniem jako rodziców jest uczenie dzieci od wczesnego dzieciństwa rzetelnego podejścia do obowiązków szkolnych i domowych (na miarę ich możliwości). Dzieci powinny mieć swój zakres obowiązków domowych, z których będą „rozliczane” – jest to ważny element przygotowania ich do dorosłego, samodzielnego życia.

Natomiast dorosłym dzieciom powinniśmy pozwolić odejść i usamodzielnic się. Nie blokujmy ich. Dzieci są nam przecież „dane” i „zadane” nie na zawsze, lecz TYLKO na około 1/3 życia. W tym czasie przygotowujemy dziecko do opuszczenia rodzinnego gniazda i do wyboru własnej drogi życiowej. Czasami wybory naszych dorosłych dzieci są z naszej perspektywy wyborami niewłaściwymi, ale to są ich wybory, których skutki będą one ponosić, a my się musimy z tym pogodzić. Nie możemy układać i przeżyć życia naszych dzieci za nie.

Jest to okres weryfikacji naszego ich wychowania, przyjęcia bądź odrzucenia wartości, które staraliśmy się im przekazać.

Dorosłe życie naszych dzieci to czas, w którym mamy w stosunku do nich już tylko głos doradczy. Czasami dzieci muszą doświadczyć negatywnych skutków swoich wyborów.

Gdy dokonują dobrych wyborów, bądźmy wdzięczni i dziękujemy za to Bogu, a gdy dokonują niewłaściwych,



to mamy wskazane przez samego Pana Jezusa środki w postaci postu, modlitwy i jałmużny. Najtrudniejsze sytuacje to takie, kiedy dzieci odchodzą od wiary i żyją tak jakby Boga nie było.

Zawsze starajmy się towarzyszyć naszym dzieciom i bądźmy dla nich wsparciem szczególnie w chwilach trudnych, modląc się o ich zbawienie.

Gdy dorastające dziecko odchodzi od wiary...

Jakiś czas temu otrzymaliśmy list, którego fragment cytujemy: *Staraliśmy się stworzyć naszemu dziecku jak najlepsze warunki do wychowania w duchu chrześcijańskim, jednak obecnie, kiedy dorosły, są daleko od Boga. Wiara została więc przekazana nieskutecznie. Jest to dla nas duże cierpienie i powód do wyrzutów sumienia. Wielokrotnie zastanawialiśmy się z mężem, czy możemy angażować się w życie parafii, gdy sami, choć bardzo chcieliśmy, nie potrafiliśmy doprowadzić młodych do dojrzałej wiary. Służymy w naszej parafii młodym małżeństwom, bo jest taka potrzeba. ale mamy mieszane uczucia. Świat kradnie nam dzieci. Zostaje tylko modlitwa i czekanie na łaskę Bożą...*

Takich historii jest bez liku. Młodzi ludzie masowo wybierają życie z dala od Pana Boga i od Kościoła, a bezradni rodzice, dla których wiara katolicka jest czymś najcenniejszym, pozostają w bólu, cierpieniu i poczuciu winy. Stoją z boku, nie mając już żadnego wpływu na to, jak (i czy w ogóle) ich dziecko rozwija w sobie życie duchowe. Zastanawiają się, jakie popełnili

Pytania do przemyśleń:

1. *Czy jest we mnie postawa modlitewnej wdzięczności Panu Bogu za dar rodzicielstwa?*

2. *Jakie są nasze krzyże związane z wychowaniem dzieci?*

3. *Czy praktykuję (a jeśli nie to czy jest we mnie gotowość do ich podjęcia) post, modlitwę i jałmużnę w intencji trudnych obszarów życia naszych dzieci?*

Jolanta i Krzysztof Gawinowie

błędy. Niekiedy niepotrzebnie, gdyż zrobili wszystko jak trzeba i nie pozostaje im nic innego, jak pogodzić się z faktem, że pomimo dobrego przykładu ich syn czy córka w swej wolności wybrali życie bez Boga. Kiedy indziej jednak ów rachunek sumienia przynosi bolesne wnioski i odkrycia.

Co robić w sytuacji, gdy dzieci tracą wiarę?

1/ Zacząć od poszukania przyczyn w sobie każde z rodziców indywidualnie, a także w nas (małżonkowie razem). Odważnie postawić pytania, które mogą nas zboleć, ale jednocześnie pomogą stanąć w prawdzie. Jaka jest moja/ nasza wiara? Tradycyjna, „z przyzwyczajenia”, czy promieniująca na całe moje/ nasze życie? Czy dziecko miało szansę dostrzec związek między naszą wiarą a codziennym postępowaniem? Czy potrafiliśmy pokazać, że to właśnie z wiary w Boga i Jego moc płynie nasza umiejętność kochania drugiego człowieka, służenia mu, przebaczenia, radowania się, wytrwałego zmagania się z przeciw-



nościami? Jaką hierarchię wartości mogło „odczytać”, patrząc na nasze życie? Czy na jej szczycie był Bóg i czy z tego wypływało wszystko inne? A może było dużo Boga na ustach, natomiast mało miłości, radości, przebaczenia? Czy trwaliśmy w codziennej modlitwie? Czy stan łaski uświęcającej był normą, a nie czymś wyjątkowym? Czy dziecko widziało, że spowiadamy się regularnie i że w ślad za tym idzie nawrócenie, przemiana? Czy niedzielna Eucharystia była czymś do „odfajkowania”, czy była świętowaniem najważniejszego wydarzenia w historii całego świata i w historii naszego życia: zmartwychwstania Chrystusa? A Pismo Święte? Obrastało kurzem na półce, czy często gościło w naszych rękach, traktowane jako autorytet, zapis Bożego słowa?

2/ Jeśli sumienie coś nam wyrzuca, należy porozmawiać z dorastającym dzieckiem, przyznać się do popełnionych błędów i starać się je naprawić.

3/ Spróbować dowiedzieć się, jakie są przyczyny utraty wiary i rezygnacji z praktyk religijnych naszych dzieci. Może – jak już wyżej wspomniano – zawiniły nasze błędy, ale równie dobrze swoją rolę mógł odegrać wpływ rówieśników, dobór lektur, uzależnienia (internet, pornografia, używki), brak szerszych horyzontów, skupienie na sobie, zanik poczucia sensu życia, brak celów, które chciałoby się osiągnąć, jakaś sytuacja (źle przeżyta spowiedź, awantura na lekcji religii, zgorzsenie ze strony ludzi Kościoła), która zburzyła dotychczasową wiarę.

4/ Nie krzyczeć, nie grozić, nie „straszyć” Panem Bogiem, nie wpro-

wadzać kar, nie uzależniać od powrotu do praktyk religijnych innych „przywilejów”, a tym bardziej swojej miłości, życzliwości. Być obrazem Bożej miłości, która jest niezmienna, nie do utracenia. Naśladować sposób, w jaki Bóg traktuje nas samych; On zawsze szanuje wolność człowieka, aż po możliwość odrzucenia Go – ale to oznacza, że człowiek przyjmuje konsekwencje swoich wyborów, z piekłem włącznie.

5/ Nie ustawać w napominaniu, zachętać do przemiany; podsuwać wartościową lekturę, aranżować spotkania z prawdziwie wierzącymi osobami, natomiast strzec się nachalnego dydaktyzmu. Młody człowiek chce sam dokonywać swoich wyborów. Naszą rolą jest podsuwanie odpowiednich przesłanek, a nie podawanie gotowych rozwiązań, które są „nasze”, a nie „jego”. Mieć w sobie radość, humor, dowcip. Zamiast długich „kazań”, umiejętnie wykorzystywać okazje do krótkich napomknień, aluzji – jeśli dziecko nie jest „głupie”, będą w nim „pracować”. Unikać szabloności, zaskakiwać. Zadbaj, by życie rodzinne było atrakcyjne i radosne.

6/ Modlić się za swoje dziecko, pościć w jego intencji.

7/ Samemu nieustannie się nawracać, wymagać od siebie.

8/ Czekać cierpliwie. Uszanować wybór dziecka. Nieustannie mieć nadzieję, czasem wbrew wszelkiej nadziei. Pamiętać, że nic nie jest przesądzone do ostatniej chwili jego życia.

Beata i Tomasz Strużanowscy



PRAWDA-KRZYŻ-WYZWOLENIE KRZYŻ

Krzyż – droga od prawdy do wolności

Nauka bowiem krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia (1 Kor 1,18)

Krzyż w Górsku

Górsk – niewielka wieś na trasie Bydgoszcz-Toruń. Wieczorem 19 października po raz kolejny stanąłem wraz z żoną przy pomniku postawionym w miejscu, w którym 37 lat wcześniej funkcjonariusze komunistycznej Służby Bezpieczeństwa porwali bł. ks. Jerzego Popiełuszkę. Pomnik ma postać opartego o ziemię krzyża.

Oprawcy ks. Jerzego działali pod osłoną nocy. Ich zbrodnia miała pozostać ukryta, niewyjaśniona. Pomnik też miał wyglądać inaczej – „zadbano” jednak o to, by nie wznosił się zbyt wysoko w górze.

Nic to nie dało. Zbrodnia się wydała, sprawcy musieli spojrzeć w oczy całemu światu na sali sądowej, a pomnik, choć mało efektowny, do dziś przyciąga tych, których fascynuje świętość ks. Jerzego. Co roku, w rocznicę porwania, wprost tonie w świetle zniczów; harceże przymocowują do pni okolicznych drzew setki lampionów. Miejsce, które w późny październikowy wieczór 1984 r. spowijały osłaniające morderców egipskie ciemności, teraz wprost kipi światłem. Prawda jak zwykle triumfuje, choć – jak to z nią często bywa – jest jakby „spóźniona”. Na szczęście spóźniona tylko według ludzkiej miary; w Bożej perspektywie – jest zawsze zwycięska i punktualna.

Wierność prawdzie kosztuje

Cóż takiego fascynuje w postaci bł. ks. Jerzego Popiełuszki? Obecna w nim jedność Światła i Życia. Przepelniająca go wolność od ograniczeń narzuconych gwałtem przez nieludzki system komunistyczny. Brak rozdziwki między tym, co głosił, a tym, jak żył. Odwaga w mówieniu prawdy, choćby to miało dużo kosztować; choćby przyszło zapłacić własnym życiem. Oto jedne z jego ostatnich słów, wypowiedziane w trakcie nabożeństwa różańcowego w bydgoskim kościele pw. Polskich Braci Męczenników, z którego tego wieczoru wyruszył w swoją ostatnią podróż:

Zwyciężać zło dobrem to zachować wierność Prawdzie. Prawda jest bardzo delikatną właściwością naszego rozumu. Dążenie do prawdy wszczepił w człowieka Pan Bóg. Stąd w człowieku jest naturalne dążenie do prawdy i niechęć do kłamstwa. Prawda, podobnie jak sprawiedliwość, łączy się z miłością, a miłość kosztuje – prawdziwa miłość jest ofiarna, stąd i prawda musi kosztować. Prawda zawsze ludzi jednoczy i zespala. Wielkość Prawdy przeraża i demaskuje kłamstwa ludzi małych, zalekniionych. Od wieków trwa nieprzerwanie walka z prawdą. Prawda jest jednak nieśmiertelna, a kłamstwo ginie szybką śmiercią. Stąd też, jak po-

*wiedział zmarły Prymas Kardynał Wyszyński, ludzi mówiących w prawdzie nie trzeba wielu. Chrystus wybrał niewielu do głoszenia prawdy, tylko słów kłamstwa musi być dużo, bo kłamstwo jest detaliczne i sklepikarskie, zmienia się jak towar na półkach. Musi być ciągle nowe, musi mieć wiele sług, którzy wedle programu nauczają się go na gwałt w innym kłamstwie. By opanować całą technikę zaprogramowanego kłamstwa, trzeba wielu ludzi. Tak wielu ludzi nie trzeba, by głosić prawdę. Ludzie znajdują, ludzie przyjdą z daleka, by słów prawdy szukać, bo w ludziach jest naturalna tęsknota za prawdą. Musimy nauczyć się odróżniać kłamstwo od prawdy. Nie jest to łatwe w czasach, w których żyjemy. Nie jest to łatwe w czasach, o których powiedział współczesny poeta, że nigdy jeszcze tak okrutnie nie chłostano grzbietów naszych batem kłamstwa i obłudy. (...) **Obowiązek chrześcijanina – to stać przy prawdzie, choćby miała ona wiele kosztować. Bo za prawdę się płaci. Tylko plewy nic nie kosztują, za pszeniczne ziarno prawdy trzeba czasami zapłacić. Módlmy się, by nasze życie codzienne było wypełnione prawdą.***

Krzyż – cena za wierność prawdzie

Krzyż – symbol cierpienia. Słowo wyjątkowo pojemne, mieszczące w sobie całą gamę życiowych doświadczeń. Różne bywają krzyże: choroba, śmierć bliskiej osoby, niedostatek, utrata pracy, wypadek, doznana krzywda. Niekiedy spadają jak grom z jasnego nieba i mają coś wspólnego z tym, co nazywamy „zrządzeniem losu”, „ślepym trafem” lub – bardziej pobożnie – „niezbadanym wyrokiem Opatrzności”. Kiedy indziej – sami je na sie-

bie sprowadzamy, bo są rezultatem naszej niefrasobliwości, niedbalstwa, lenistwa, grzechu, braku umiejętności przewidywania konsekwencji naszych wyborów.

Jest jednak jeszcze jedna kategoria – **krzyże, które niesiemy w wyniku tego, że stanęliśmy po stronie prawdy.** Zaintrygowało mnie to słowo: chrześcijanin – człowiek ryzyka. Zastanawiałem się trochę nad słowem „ryzyko” w tym kontekście. Co to jest ryzyko? *Działanie, które człowieka podejmującego to działanie naraża na utratę pewnych wartości* – pisał ks. Franciszek Blachnicki („Prawda-Krzyż-Wyzwolenie”, s. 7). Błogosławione krzyże, wpisane w logikę ofiary Chrystusa, podjęte z motywów będących próbą naśladowania Go, uczynienia zadość wymaganiom Ewangelii. Krzyże – nieprzyjemne konsekwencje wyborów podejmowanych z wierności Chrystusowi. Krzyże – efekt naszego duchowego „ryzykanctwa”, zawierzenia Bogu na przekór ludzkim kalkulacjom, na przekór temu, co ludzie o nas pomyślą czy powiedzą.

Nie ma wolności bez gotowości na krzyż

Gdy to, co czynimy jest rzeczą niewątpliwie dobrą, gdy mamy za sobą prawo Boże i prawa zagwarantowane przez międzynarodowe układy i także przez nasze prawodawstwo, to wtedy trzeba czynić to, co należy czynić, ale być też gotowym do przyjęcia wszelkich konsekwencji. Wydaje się, że jest to sprawa istotna, żeby to zrozumieć, że **na tym polega wolność** – tak ks. Franciszek oceniał sytuację w Polsce – gdzie pod koniec lat 70-tych konstytucja na papierze gwarantowała wszelkie prawa

obywatelskie, a w rzeczywistości miała miejsce próba wyrwania z ludzkich serc wiary w Boga i zastąpienia jej wiarą w komunizm. Duża część Polaków, świadoma dysproporcji sił w starciu z państwowym aparatem przemocy wybierała mimikrę – pozorne spełnianie oczekiwań władz. Myśląc „swoje” uczestniczyła w pochodach pierwszomajowych, zapisywała się do PZPR, nie afiszowała się ze swoim życiem religijnym, trzymała język z zębami, nie ujawniając tego, co naprawdę myśli. Na nielicznych niepokornych, stawiających opór czekały prześladowania: zwolnienie z pracy, utracenie kariery zawodowej, szykany wobec członków rodziny, pobicie przez „nieznanych sprawców”, niekiedy aresztowanie, procesy, więzienie. Pozostawał wybór: bylejałość w imię „świętego spokoju”, czy życie zgodne z sumieniem za cenę takich czy innych prześladowań i niedogodności.

Ks. Blachnicki miał na to jedną odpowiedź: **dla chrześcijanina jedynym rzeczywistym ryzykiem jest możliwość utraty wiary lub wiara niekonsekwentna**, dlatego nie wolno dać się zastraszyć, nie wolno wejść w tę logikę. Do wiary konsekwentnej – podkreślał – potrzebna jest odwaga, która przejawia się w stawianiu sobie wysokich ewangelicznych wymagań, w podejmowaniu dzieł, które rozeznajemy jako konieczne, zastąpieniu pytania: „czy wolno?” pytaniem: „czy trzeba?”. W warunkach komunistycznej niewoli tak przeżywana wiara i podejmowane z jej motywacji działania musiały prowadzić do prześladowań ze strony władz. Chcąc być wolnym, trzeba było jednocześnie być gotowym na konsekwencje – na krzyż.

Krzyż – brama do prawdziwej wolności

Wchodząc głębiej w tajemnicę krzyża jako bramy do ludzkiej wolności ks. Blachnicki tak pisał: *Chrystus na Krzyżu był w najwyższym stopniu wolny, nikt nie ośmielił się nawet dopuścić tej myśli, że Chrystus nie był wolny w tym momencie. Krzyż Chrystusa to jest formuła naszej wolności. Każdy kto wyznaje prawdę, postępuje zgodnie z prawdą, jest wolny bez względu na to, jakiej ulega zewnętrznej przemocy, jakie ponosi konsekwencje. Nawet im więcej ponosi ofiar dla swojego świadectwa, tym bardziej jest wolny. Dlatego szczytem wolności w rozumieniu Ewangelii, w rozumieniu chrześcijaństwa, jest oddanie życia za prawdę (s. 13).*

Jak uzasadnić twierdzenie, że wolność jest faktem, który jest w zasięgu naszych możliwości, w każdej bez wyjątku sytuacji? Otóż ta prawda została nam objawiona w tajemnicy krzyża Chrystusowego. Chrystus przybity do krzyża, umierający na nim... Powiedziałby ktoś – sytuacja największej niewoli, samo dno niewoli. (...)

Jeżeli w imię prawdy, w imię jakiejś wartości będę zeznawał postawiony przed sądem, będę przesłuchiwany w takim czy innym urzędzie, wymierzą mi taką czy inną karę w formie grzywny lub aresztu, czy nawet coś gorszego stanie się moim udziałem, to jednak wszystko to w niczym nie naruszy mojej wolności. Jestem wolny wtedy, jeżeli wiem, w imię czego cierpię, jeżeli daję świadectwo prawdzie. Im więcej mogę cierpieć dla prawdy, tym bardziej jestem wolny. (...)

Nie mogę zrobić wspanialszego użytku z mojej wolności jak przez to,



że dobrowolnie akceptuję moją śmierć jako ofiarę miłości dla Boga, dla braci, dla jakiejś wyższej wartości. Wydaje mi się, że to jest właściwa droga do wyzwolenia. Nie wszyscy będą do tego zdolni, jednak pokazuje się, że przykład nawet kilku ludzi potrafi wstrząsnąć całym narodem. Gdy znajdzie się wielu takich ludzi, którzy wejdą na tę drogę, to zaczniemy oddychać atmosferą wolności. Nawet wtedy, gdy będziemy za kratami więzienia, czy gdzie indziej, będziemy mieli pełne poczucie wolności i będziemy patrzeć nie z politowaniem, bo to nie jest chrześcijańska postawa – ale z prawdziwym żalem na tych, którzy nas wzywają na przesłuchania, którzy nas pozbawiają wolności. I będziemy mówić: to wy jesteście niewolnikami, a my jesteśmy wolni, my się nie boimy, bo Chrystus powiedział:

„nawet włosy na głowie wszystkie są policzone. Dlatego nie bójcie się” (Mt 10,30-31).

To jest prawda, która pozwoli nam wyjść z sytuacji beznadziejności. Jeżeli w nią uwierzymy, nie będzie już dla nas sytuacji beznadziejnej i wszędzie będziemy wolni (s. 34-35).

Naśladowanie Chrystusa ukrzyżowanego

Jeżeli człowiek dobrowolnie oddaje życie z miłości, to wtedy jest w najwyższym stopniu wolny. To jest szczytowy akt wolności, jaki może spełnić człowiek. Z chwilą, kiedy Chrystus oddał swoje życie dobrowolnie, z miłości na krzyżu, od tej chwili wolność jest faktem, który nie może być wykreślony przez żadną przemoc i **odtąd każdy człowiek, który uwierzył w Chrystu-**



sa, który zjednoczył się z Nim, w Jego tajemnicy krzyża, może zachować swą wolność; bo nawet wtedy, kiedy ulega przemocy zewnętrznej, jeżeli wtedy dobrowolnie oddaje swoje życie Bogu, jeżeli czyni ofiarę ze swego życia, ofiarę miłości, wtedy pozostaje człowiekiem wolnym. Jest to wolność, którą odnaleźli męczennicy, jest to wolność ogromnej rzeszy ludzi, którzy walczyli w ciągu historii ludzkości o godność człowieka, o wolność, o sprawiedliwość, a ulegli przemocy zewnętrznej, a mimo to oni pozostali ludźmi wolnymi. To jest ta wolność, którą w ostatnich latach odnajdują ludzie szlachetni, ludzie wielkiego ducha w Związku Radzieckim, tacy jak Solżenicyn czy Sacharow lub inni, którzy żyjąc w sytuacji niewoli doszli do wniosku, że nikt nie może im przecież zabronić dawać świadectwa prawdzie. I dają świadectwo prawdzie, wiedząc o tym, że skutkiem tego świadectwa będzie zesłanie do obozu, czy nawet wyrok śmierci na nich wydany. Ale nie cofają się mimo to przed daniem świadectwa i ukazują udręczonym narodom, które żyją w strasznej niewoli, drogę do wolności, do wolności ducha. Uczą oni, że **duch jest wolny wtedy, kiedy akceptuje wartości godne człowieka, kiedy akceptuje wartości prawdy, kiedy staje w obronie godności człowieka, nawet wtedy kiedy wie, że musi ponieść konsekwencje takie jak obóz, więzienie, tortury, śmierć. I ci ludzie ukazują się zdumionym masom, przywykłym już do tej strasznej niewoli, jako ludzie wolni, ukazują zupełnie inne wymiary egzystencji ludzkiej, wymiary wielkości człowieka. Właśnie te świadectwa niewielkiej garstki ludzi dają w rezultacie ogromne owoce. Ukazu-**

ją drogę do wolności, dostępną dla wszystkich. (...).

Trzeba być jednak z góry zdecydowanym, żeby w imię wolności, dla tej wartości, jaką jest godność człowieka, zrezygnować z posady, z majątku, z kariery, z dyplomu lub ze studiów. Są to bowiem wartości o wiele mniejsze niż wartość godności dziecka Boga (s. 53-54).

Krzyż wyzwala od nienawiści i zemsty

Tę drogę do wyzwolenia pokazał nam Chrystus, który poszedł także na śmierć krzyżową, rezygnując ze stosowania mocy, którą posiadał. Miał większą moc, niż wszyscy jego wrogowie, ale nie użył tej mocy, bo chciał nam okazać drogę wyzwolenia przez krzyż. Wyzwolenie przez krzyż to jest prawdziwie chrześcijańska teologia wyzwolenia. Jeżeli w teologii wyzwolenia nie umieścimy w centrum teologii krzyża, to będzie to jakieś tragiczne nieporozumienie i niezrozumienie istoty chrześcijaństwa.

Sama prawda, egzekwowana przez sprawiedliwość, nie doprowadzi nas jeszcze do wyzwolenia. Droga od Prawdy do Wyzwolenia prowadzi przez Krzyż, który jest znakiem Miłosierdzia (s. 129).

Najwyższy stopień suwerenności osiąga osoba, która w swojej walce o wyzwolenie wyzbywa się nienawiści i przemocy (s. 202).

Tylko w świetle Krzyża Chrystusa można umotywować sens ofiary ponoszonej w imię prawdy oraz innych moralnych i osobowych wartości, i tylko w tej rzeczywistości można znaleźć moc do przewyciężenia nienawiści i pragnienia odwetu (s. 203).

Tomasz Strużanowski

Z NAUCZANIA KOŚCIOŁA

Rozpoczął się synod

9 października rozpoczął się synod zwołany przez papieża Franciszka, pod hasłem: **Ku Kościołowi synodalnemu: komunია, uczestnictwo i misja**. Warto zapoznać się z dokumentem przygotowawczym (polskie tłumaczenie: <https://www.ekai.pl/dokumenty/dokument-przygotowawczy-xvii-zwyczajnego-zgromadzenia-ogolnego-synodu-biskupow-ku-kościolowi-synodalnemu-komunia-uczestnictwo-i-misja/>) i włączyć się w prace synodalne w swojej parafii, diecezji, wspólnocie. Warto też wsłuchać się w słowa homilii Franciszka wygłoszonej podczas Eucharystii na rozpoczęcie synodu w bazylice św. Piotra w Rzymie:

Pewien człowiek, bogacz, idzie na spotkanie z Jezusem, w chwili gdy „wybierał się On w drogę” (Mk 10,17). Wiele razy Ewangelie przedstawiają nam Jezusa „w drodze”, gdy towarzyszy idącemu człowiekowi i słucha pytań, jakie nurtują i niepokoją jego serce. W ten sposób objawia nam, że **Bóg nie mieszka w miejscach jałowych, w miejscach spokojnych, z dala od rzeczywistości, ale idzie z nami i dołącza do nas, gdziekolwiek jesteśmy, na wyboistych niekiedy drogach życia**. I dziś, gdy rozpoczynamy drogę synodalną, zadajemy sobie wszyscy – papież, biskupi, kapłani, osoby konsekrowane, bracia i siostry świeccy – pytanie: czy my, wspólnota chrześcijańska, ucieleśniamy styl Boga, który kroczy przez dzieje i uczestniczy w wydarzeniach ludzkości? Czy jesteśmy gotowi podjąć przygodę podróży,

czy też, bojąc się nieznanego, wolimy schronić się w wymówkach typu „nie potrzeba” i „zawsze robiliśmy to w ten sposób”?

Odbywanie synodu oznacza wspólne podążanie tą samą drogą, wspólne wędrowanie. Spójrzmy na Jezusa, który na drodze najpierw spotyka bogacza, potem słucha jego pytań, a w końcu pomaga mu rozeznaczyć, co ma czynić, aby mieć życie wieczne. **Spotkać, słuchać, rozeznaczać: są to trzy czasowniki synodu, na których chciałbym się skupić.**

Spotkać. Ewangelia rozpoczyna się opisem spotkania. Pewien człowiek idzie na spotkanie Jezusa i klęka przed Nim, zadając Mu decydujące pytanie: „Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” (w. 17). Pytanie tak ważne wymaga uwagi, czasu, gotowości spotkania z drugim człowiekiem i pozwolenia, by jego niepokój stał się dla nas wyzwaniem. Istotnie, Pan nie jest obojętny, nie okazuje poirytowania czy zaniepokojenia, wręcz przeciwnie, zatrzymuje się z nim. Jest gotów na spotkanie. Nic nie pozostawia Go obojętnym, wszystko go fascynuje. Spotkanie twarzy, wymiana spojrzeń, dzielenie się historią każdej osoby: tak wygląda bliskość Jezusa. On wie, że spotkanie może zmienić życie. A Ewangelia jest pełna spotkań z Chrystusem, które podnoszą na ducha i uzdrawiają. **Jezus nie śpieszył się, nie patrzył na zegarek, aby szybko zakończyć spotkanie. Był zawsze do dyspozycji osoby, którą spotykał, aby jej słuchać.**



Także i my, rozpoczynający tę drogę, jesteśmy wezwani, by stać się ekspertami w sztuce spotkania. Nie w organizowaniu wydarzeń, czy rozważań teoretycznych nad problemami, ale przede wszystkim w poświęcaniu czasu na spotkanie z Panem i promowaniu spotkań między sobą. Czasu, by uczynić przestrzeń dla modlitwy, adoracji – tej modlitwy, którą my bardzo zaniedbujemy: adorować, dać miejsce dla adoracji – , na to, co Duch chce powiedzieć Kościołowi; na zwrócenie się ku twarzy i słowu drugiego człowieka, na spotkanie twarzą w twarz, by dać się poruszyć pytaniami siostr i braci, by pomagać sobie nawzajem, aby ubogacała nas różnorodność charyzmatów, powołań i posług. Każde spotkanie – jak wiemy – wymaga otwartości, odwagi, gotowości, by pozwolić sobie na wyzwanie, jakie stawia przed nami oblicze i historia drugiego człowieka. Podczas gdy czasami wolimy schronić się w relacjach formalnych, lub przywdziewać maski sytuacyjne – duch klerykalny i dworski: jestem bardziej monsieur l'abbé aniżeli ojcem – , spotkanie nas przemienia i często podpowiada nowe drogi, o których obraniu nie myśleliśmy. Dzisiaj po Anioł Pański przyjmę pokaźną grupę ludzi ulicy, którzy po prostu się zebrali, bo jest grupa ludzi, którzy chodzą ich słuchać, tylko po to, by ich słuchać. A od słuchania udało im się zacząć chodzić. Słuchanie. Często właśnie w ten sposób Bóg wskazuje nam drogi, którymi mamy podążać, wydobywając nas z naszych znudzonych przyzwyczajęń. **Wszystko się zmienia, gdy jesteśmy zdolni do prawdziwego spotkania z Nim i ze**

sobą nawzajem. Bez formalności, bez udawania, bez sztuczek.

Drugi czasownik: słuchać. **Prawdziwe spotkanie rodzi się jedynie ze słuchania.** Jezus rzeczywiście słucha pytania tego człowieka, jego niepokoju religijnego i egzystencjalnego. Nie daje zwyczajowej odpowiedzi, nie proponuje gotowego rozwiązania, nie udaje, że uprzejmie odpowiada, tylko po to, by się go pozbyć i iść dalej swoją drogą. Po prostu wysłuchuje go. Cały czas, jaki był potrzebny, bez pośpiechu. I – co najważniejsze – Jezus nie lęka się słuchać go sercem, a nie tylko uszami. Istotnie, Jego odpowiedź nie ogranicza się do dostrzeżenia pytania, ale pozwala bogaczowi opowiedzieć swoje dzieje, swobodnie mówić o sobie. Chrystus przypomina mu o przykazaniach, a on zaczyna opowiadać o swoim dzieciństwie, o swojej drodze religijnej, o tym, jak usiłował szukać Boga. **Kiedy słuchamy sercem, to właśnie się dzieje: druga osoba czuje się mile widziana, nie osądzana, ma swobodę opowiadania o swoich doświadczeniach i drodze duchowej.**

Zadajmy sobie pytanie, szczerze, podczas tej drogi synodalnej: jak my słuchamy? Jak wygląda „słuch” naszego serca? Czy pozwalamy ludziom wyrażać siebie, kroczyć w wierze, nawet jeśli mają trudne drogi życiowe, wносить wkład w życie wspólnoty bez przeszkód, odrzucenia czy osądzania? Czynić synod, to stanąć na tej samej drodze, co Słowo, które stało się człowiekiem: to iść Jego śladami, wsłuchując się w Jego słowo wraz ze słowami innych. To odkrywanie ze zdumieniem, że Duch Święty wieje



w sposób zawsze zaskakujący, aby podsunąć nowe drogi i języki. Jest to ćwiczenie powolne, być może męczące, żeby nauczyć się słuchać siebie nawzajem – biskupi, księża, zakonnicy i świeccy, wszyscy, wszyscy ochrzczeni – unikając sztucznych i powierzchownych odpowiedzi, odpowiedzi prêt-à-porter, nie. **Duch Święty prosi nas, abyśmy wsłuchiwali się w pytania, niepokoje, nadzieje każdego Kościoła, każdego ludu i narodu. A także byśmy wsłuchiwali się w świat, w wyzwania i zmiany, jakie przed nami stawia. Nie uciszajmy naszych serc, nie blokujmy się w naszych pewnikach. Pewniki często zamykają nas. Posłuchajmy się nawzajem.**

Wreszcie, rozeznąć. **Spotkanie i wysłuchanie siebie nawzajem nie są celem samym w sobie, pozostawiając rzeczy takimi, jakimi są. Przeciwnie, kiedy podejmujemy dialog, zadajemy sobie pytania, jesteśmy w drodze, a w końcu nie jesteśmy tacy sami, jak na początku, jesteśmy odmienieni.** Pokazuje to nam dzisiaj Ewangelia. Jezus wyliczuwa, że człowiek, który przed Nim stoi, jest dobry i religijny, zachowuje przykazania, ale chce go wyprowadzić dalej, poza zwyczajne przestrzeganie przykazań. W dialogu pomaga mu rozeznąć. Proponuje, aby spojrzeć w głąb siebie, w świetle miłości, z jaką On sam, wpatrując się w niego, miłuje go (por. w. 21), i aby w tym świetle rozeznał, do czego naprawdę przywiązane jest jego serce. I wtedy odkrywa, że jego dobro nie polega na dodawaniu kolejnych aktów religijnych, lecz przeciwnie, na ogołoceniu siebie samego: na sprzedaniu tego, co

zajmuje jego serce, by uczynić miejsce dla Boga.

Jest to cenna wskazówka również dla nas. **Synod jest procesem rozeznania duchowego, rozeznania kościelnego, którego dokonuje się na adoracji, w modlitwie, w kontakcie ze słowem Bożym.** A dzisiejsze drugie czytanie mówi nam, że słowo Boże „jest żywe i skuteczne, ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, [...] zdolne osądzić pragnienia i myśli serca” (Hbr 4,12). **Słowo otwiera nas na rozeznanie i je oświeca. Ukierunkowuje ono synod, aby nie był on kościelnym „zjazdem”, konferencją naukową czy kongresem politycznym, żeby nie był parlamentem, lecz wydarzeniem łaski, procesem uzdrowienia prowadzonym przez Ducha.** W tych dniach Jezus wzywa nas, tak jak to uczynił z bogatym człowiekiem w Ewangelii, do ogołocenia się, do pozbycia się tego, co światowe, a także naszych zamknięć i powtarzających się wzorców duszpasterskich; do postawienia sobie pytania, co Bóg chce nam powiedzieć w tym czasie i w jakim kierunku chce nas poprowadzić.

Drodzy bracia i siostry, życzę nam dobrej wspólnej drogi! **Obyśmy byli pielgrzymami zakochanymi w Ewangelii, otwartymi na niespodzianki Ducha Świętego. Nie przegapmy okazji łaski spotkania, słuchania siebie nawzajem, rozeznawania. Żyjmy radością wiedząc, że gdy szukamy Pana, to On pierwszy wychodzi nam na spotkanie ze swoją miłością.**

(źródło: www.vatican.va)

Maria Różycka

Refleksje z podsumowania pracy rocznej DK 2020/21

Radość spotkania

W dniach 10-11 września 2021 roku w Częstochowie odbyło się podsumowanie rocznej pracy Domowego Kościoła – w atmosferze modlitwy, nareszcie „face to face”. Na twarzach ludzi można było zauważyć radość ze spotkania po wielu miesiącach izolacji oraz chęć rozmowy. Przez cały ten okres towarzyszyło nam słowo Boże, które Kościół przeznaczył na ten okres w liturgii. Refren psalmu z sobotniej Eucharystii – *Niech imię Pana będzie pochwalone* – dobrze oddawał atmosferę tego spotkania. Pragniemy poprzez tę modlitwę, rozmowy, wybory i doświadczenie wspólnoty chwalić Pana za wszystkie dobrodziejstwa całego roku formacyjnego oraz łaski trudnego okresu pandemii. *Nie ma drzewa dobrego, które by wydawało zły owoc, /.../ Dobry człowiek z dobrego skarbcza swego serca wydobywa dobro, /.../ Bo z obfitości serca mówią jego usta.* Takie ogólnopolskie spotkania zawsze były dla nas umocnieniem, gdyż były pełne życzliwości. Każdy pragnie być wypełniony dobrem. Zawsze mieliśmy takie spostrzeżenia, że doświadczenie wspólnoty przemiana nasze serca i wzbogaca umysł.

Stabość i niemoc naszą szansą

W sobotniej Ewangelii Jezus zapytał nas między innymi: *Czemu to wzywacie Mnie „Panie, Panie!”, a nie czynicie tego, co mówię?* To pytanie wzbudziło w nas refleksję, czy przebywanie z Panem (Namiot Spotkania, Eucharystia, słowo Boże etc.) ma kon-

tinuację w naszym życiu codziennym. Chodzi przecież o to, aby nasza wiara nie była tylko teoretyczna, ale abyśmy po spotkaniu z Panem szli przemienieni do braci i działali. W dalszej części Jezus uczy nas: *Pokażę wam do kogo podobny jest każdy, kto przychodzi do Mnie, słucha słów moich i wypełnia je. Podobny jest do człowieka, który buduje dom: wkopał się głęboko i fundament złożył na skale. Czy my budujemy na skale? Czy wkopaliśmy się głęboko i wypłynęliśmy już na głębie? Sługa Boży ojciec Franciszek Blachnicki napisał: *Stwierdzenie naszej niemocy i słabości jest zawsze tylko punktem wyjścia do odkrycia Bożej mocy.* Chyba ciągle się musimy tego uczyć, aby za bardzo nie polegać tylko na sobie, ale dawać Bogu szansę, by mógł przez nas swobodnie działać.*

Pandemia jako wyzwanie

Czas pandemii był trudny dla wszystkich, także dla Domowego Kościoła. Jezus mówi: *Gdy rzeka uderzyła w niego, od razu runął, a ruina owego domu była wielka.* W dalszej części naszego spotkania zastanawialiśmy się, jak ten trudny okres pandemii wpłynął na naszą wspólnotę. Ruina jest wielka, czy są tylko niewielkie straty? Po dość wnikliwej analizie Marii Różyckiej wydaje się, że dzięki naszym rodzinom, głębokiemu namysłowi i propozycjom na ten czas naszych odpowiedzialnych (rekołacje domowe, spotkania online, materiały do przemyśleń etc.) straty nie są zbyt duże. Być może nawet zaistniała sytu-

acja może stać się szansą na oczyszczenie i „nowe otwarcie”.

Oto kilka danych z Polski: przed pandemią w 2019 roku w Polsce istniało 4605 kręgów (41 607 osób), a w 2021 roku – 4406 kręgów (39 601 osób). Natomiast w rekołacjach w 2019 roku wzięły udział 16 293 małżeństwa, natomiast w 2021 – z wiadomego powodu – tylko 8218 małżeństw.

Wybory pary krajowej

Jednym z ważnych momentów naszego spotkania były wybory nowej pary krajowej. Kasia i Paweł Maciejewscy, ustępująca para krajowa poprosili, aby uprawnieni do głosowania pozostali na sali, a pozostali (kapłani, nowe pary filialne i diecezjalne) udali się w tym czasie na modlitwę do kaplicy. Cztery pary kandydujące: **Renata i Dariusz Borkowscy, Małgorzata i Tomasz Kasprowiczowie, Bożena i Hubert Pietrasowie oraz i Dorota i Jacek Skowrońscy** – otrzymały krótki czas na przedstawienie się zgromadzonym. Szczególne wrażenie zrobiło na nas świadectwo jednej z par, która po otrzymaniu propozycji kandydowania udała się lekko skonfundowana na modlitwę. Mówili do Boga: „Panie, daj spokój! Co to za propozycja? Przecież Ty wiesz, jacy my jesteśmy. Po chwili odczytali w głębi serca odpowiedź Pana: „Dzieci, dajcie spokój, przecież wy wiecie jaki Ja jestem”. No i właśnie o to chodzi w naszych posługach, że często „Pan nie wybiera do posługi uzdolnionych, ale uzdalnia wybranych”. **Głosowanie, w którym uczestniczyły pary diecezjalne oraz krąg centralny, wyłoniło trzy kandydaty, spośród których delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. Ruchu Światło – Życie, bp Krzysztof**



Włodarczyk, wskazał nową parę krajową Domowego Kościoła. Zostali nią Małgorzata i Tomasz Kasprowiczowie z archidiecezji szczecińsko-kamińskiej. Małgorzato i Tomaszu, serdecznie Wam gratulujemy i życzymy, abyście w pokoju serca pozwolili się prowadzić Duchowi Świętemu.

Podczas spotkania furorę zrobiła parafraza fragmentu prefacji o zmarłych: „Życie Twoich wiernych, o Panie, zmienia się, ale się nie kończy”. „Twoja służba zmienia się, ale się nie kończy”... Pomyślałby ktoś, że to jakiś ponury żart, ale po głębszym zastanowieniu się widzimy, że to ma sens. Jako ludzie ochrzczeni nieustannie winniśmy umierać dla grzechu i egoizmu, aby zmartwychwstać do „nowego życia.” Nasza służba w DK powinna również zawierać taką dynamikę. Głęboka relacja z Jezusem; wynikająca z tej relacji służba; dawanie siebie innym braciom; wyzbywanie się lenistwa („wygodnej kanapy”) i egoizmu, aby być dla innych; rozpoznawanie Chrystusa w potrzebujących; bycie przezroczy-

stym i dobrym narzędziem BOGA – oto są nasze zadania.

Wdzięczność

Wdzięczność jest uczuciem, które sprawia radość obydwu stronom (P. Mulford). Jednym z ważnych elementów spotkania były podziękowania i wdzięczność okazana zarówno ustępującej parze krajowej **Kasi i Pawłowi Maciejewskim** oraz moderatorowi krajowemu **ks. Krzysztofowi Łapińskiemu**, jak i ustępującym parom filialnym i diecezjalnym. Jak można podziękować komuś, kto przez 6 lat i 8 miesięcy z oddaniem służył Domowemu Kościołowi? Czy nie lepiej zamilknąć i tylko w ciszy serca podziękować za dar Kasi i Pawła, za ich zaangażowanie samemu Bogu? Tak się złożyło, że to mnie wraz z żoną Anią przypadł zaszczyt podziękowania ustępującej Parze Krajowej w imieniu całego Domowego Kościoła. Zadanie nie było łatwe. Kierowani jednak słowem Bożym (*Dobry człowiek z dobrego skarbcza swego serca wydobywa dobro (...) Bo z obfitości serca mówią jego usta*), dziękowaliśmy przede wszystkim za pojemność ich serc w których zmieściło się tyle dobra, mądrości i życzliwości dla wszystkich; za to, że pozwolili Bogu działać, a ich usta zawsze obfitowały w radość, entuzjazm i troskę o cały Domowy Kościół. **Kasiu i Pawle, dziękujemy Wam za wszystko, za te lata pięknej posługi!**

EUCHARYSTIA – dobry dar

Najważniejszym punktem każdego spotkania DK jest Eucharystia, czyli dziękczynienie Bogu za ofiarę Jego jedynego Syna, z której możemy nieustannie korzystać i czerpać łaski. Eucharystia to także dla chrześcijani-

na największy dar, jaki pozostawił nam sam Chrystus. Według nauki Kościoła Eucharystia jest „źródłem i szczytem” życia chrześcijańskiego. To ona staje się źródłem naszej wiary i miłości. To tutaj możemy na różne sposoby spotkać żywego Boga pod warunkiem, że nasze uczestnictwo będzie „czynne, pełne i świadome”. Głównym celem branszem i kaznodzieją był **bp Krzysztof Włodarczyk**. Na początku homilii pozdrowił on Jezusa obecnego w każdym małżeństwie. To piękne pozdrowienie przypomniało nam, czym tak naprawdę jest sakrament małżeństwa. W dalszej części kazania Ksiądz Biskup zachęcał nas do wielkoduszności, która może być rozumiana jako „drugi oddech” oraz do wyrozumiałości. Sam Bóg jest wielkoduszny, wyrozumiały i cierpliwy wobec człowieka. Człowiek zaś jest grzesznikiem, ale też umiłowanym dzieckiem Boga. Jesteśmy grzesznikami obdarzonymi Bożym miłosierdziem. Zdaniem bp. Krzysztofa nasza wiara musi się zmieniać w doświadczenie. Sama teoria nie wystarczy. Jeśli spożywam Boga, to muszę pamiętać, czym się karmię. **„Być! Słuchać! Wypełniać! Jezus nie oczekuje od nas sukcesu, ale oczekuje od nas przede wszystkim wierności”** – podkreślił bp Krzysztof.

Przed zakończeniem Eucharystii, w podniosłej atmosferze, nastąpił czas przekazania posług. **Czternaście par diecezjalnych, dwie pary filialne oraz para krajowa przekazali posługę swoim następcom.** Ustępujące pary miały na swoich twarzach widoczny uśmiech i radość wynikający z dobrze wykonanej posługi, zaś na twarzach nowo mianowanych par widać było zadumę, powagę i troskę o powierzony im zadanie.

Epilog

*Dziś Kościele żyjącego Boga wstań!
Bóg Królem całej ziemi jest. Żadne moce
i zwierzchności nie wzruszą nas nigdy już,
gdy stajemy w jedno, nikt nas już nie
rozdzieli, bo stajemy razem, gdzie nasz
Bóg. Oglaszamy mocom zła na świecie*

Nowy moderator krajowy Domowego Kościoła

Droga Wspólnoto, z wielką radością przekazujemy wiadomość, że zgodnie z punktem 39d „Zasad Domowego Kościoła” w dniu 02.11.2021 r. spośród przedstawionych kandydatur, Delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. Ruchu Światło-Życie, biskup Krzysztof Włodarczyk, powołał **księdza Damiana Kwiatkowskiego z archidiecezji częstochowskiej**



*tym: wasz czas już kończy się. Nasz Bóg
dał nam zwycięstwo i my, Jego Kościół
dziś niszczyliśmy moc szatana na ziemi
tej. Zatem cały ludu Pana teraz wstań!
Uwierz mocy słowa, które daje Bóg. Bo
szatan jest pokonany i zastępy jego też,
kiedy Kościół przyjmuje Bożą moc.*

Anna i Jerzy Talarowie

skiej do pełnienia posługi moderatora krajowego Domowego Kościoła.

Ksiądz dr inż. Damian Kwiatkowski święcenia prezbiteratu przyjął w dniu 30 maja 2009 r. w bazylice archikatedralnej w Częstochowie. Należy do stowarzyszenia Unii Kapłanów Chrystusa Sługi od 2015 r. Członkiem Centralnej Diakonii Liturgicznej Ruchu Światło-Życie został w 2014 r. Od tegoż roku ksiądz Damian Kwiatkowski jest także sędzią Sądu Metropolitalnego archidiecezji częstochowskiej oraz posługę moderatorem Domowego Kościoła w archidiecezji częstochowskiej. Pełni także urząd wicekanclerza Kurii Metropolitalnej w Częstochowie i kapelana Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego w Częstochowie, prowadzonego przez Małe Siostry Niepokalanego Serca NMP. Od 13 lat w archidiecezji częstochowskiej moderuje Grupę Formacji Liturgicznej. W tym czasie wielokrotnie posługiwał jako moderator na rekolekcjach.

Bardzo dziękujemy **ks. Robertowi Klemensowi** z Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri (archidiecezja poznańska) i **ks. Krzysztofowi Łapińskiemu** (archidiecezja białostocka) – kapłanom, którzy wyrazili gotowość do podjęcia posługi moderatora krajowego.



wego DK. Sami wiemy i czujemy, jaka z każdą podejmowaną posługą wiąże się odpowiedzialność. Pozwólcie jeszcze, że choć podczas ogólnopolskiego podsumowania Domowego Kościoła w Częstochowie wybrzmiały słowa podziękowania dla dotychczasowego moderatora krajowego DK księdza Krzysztofa Łapińskiego, to jeszcze raz złożymy na jego ręce podziękowanie za posługę, zawsze otwarte i pełne pokory serce oraz wielkie świadectwo

Podsumowanie posługi pary krajowej

Służę, więc jestem

(ks. F. Blachnicki)

Musimy zawierzyć Bogu, że nie żąda od nas rzeczy niemożliwych i że da także siłę i moc do wypełniania tego, czego od nas wymaga; Trzeba wierzyć niezachwianie, że wszystko, co Bóg dopuszcza, jest dowodem Jego miłości – te słowa ks. Franciszka Blachnickiego mogą stanowić myśl przewodnią naszego podsumowania. Przez 6 lat i 8 miesięcy Pan Bóg dał nam doświadczyć wielkich dzieł i pokazał, że z Nim, Jego siłą i mocą można posługiwać mimo naszych słabości i różnego typu pojawiających się trudności – gdyby człowiek sam próbował sobie wszystko zaplanować, wyobrazić, to na pewno nie uczyniłby tego w taki sposób. Pan Bóg jest większy od naszych planów.

Podsumowanie naszej posługi to także spojrzenie na wspólnotę oraz na tych, którzy razem z nami pełnili posługę. Zadania, które stają przed parą krajową – bo one będą stanowiły oś naszego podsumowania – to zadania pełnione razem z innymi, przede wszystkim z kręgiem centralnym.

W „Zasadach Domowego Kościoła” zatwierdzonych 11 czerwca 2021 r.

przeżywania drogi kapłańskiego życia. Prosimy Was wszystkich o modlitwę i pamięć za posługujących nam kapłanów.

Nowemu Moderatorowi Krajowemu DK życzymy mocy Ducha Świętego, opieki Niepokalanej i wstawiennictwa założyciela Ruchu, ks. Franciszka Blachnickiego.

Małgorzata i Tomasz Kasprowiczowie para krajowa Domowego Kościoła

jest zapisanych 16 zadań pary krajowej, które pokazują cały obszar posługi wewnątrz czy dla wspólnoty, ale też i na zewnątrz. Dla pewnego syntetycznego ujęcia niektóre zadania zostały ujęte razem.

- *Para krajowa jest odpowiedzialna za DK w Polsce oraz poza granicami kraju; współpracuje z księdzem moderatorem krajowym DK; organizuje spotkania kręgu centralnego oraz inspirowanie i koordynuje jego prace.*

W odpowiedzialności za Domowy Kościół parę krajową wspiera krąg centralny oraz małżeństwa odpowiedzialne za Domowy Kościół lub kontakt z Domowym Kościołem poza granicami kraju.

Gdy rozpoczynaliśmy posługę pary krajowej w styczniu 2015 roku w Polsce oraz poza granicami kraju było ok. 3700 kręgów, obecnie mamy ok. 5000 kręgów (z tego ok. 550 poza granicami kraju). W ciągu tych ponad 6 lat przybyło ok. 1300 kręgów.

By dostrzec potrzeby i wyzwania stojące przed wspólnotą organizowaliśmy **spotkania ogólnopolskie (styczeniowe i wrześniowe podsu-**

mowanie DK) oraz spotykaliśmy się jako **krąg centralny**. W czasie naszej posługi mieliśmy 23 spotkania kręgu centralnego, zazwyczaj kilkugodzinne w czasie spotkań ogólnopolskich i Kongregacji Odpowiedzialnych oraz kilkudniowe, zwykle podczas tzw. weekendu majowego. Ponadto w czasie ostatniego półtora roku mieliśmy spotkania online.

Owoce tych spotkań są między innymi **listy kręgu centralnego** (w czasie naszej posługi zostało przygotowanych osiem listów podejmujących aktualne wyzwania stojące przed wspólnotą), **przygotowywane w ostatnich latach przez członków kręgu centralnego konspekty miesięcznych spotkań kręgu, tematyka numeru naszego kwartalnika „Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych”**. W ostatnim czasie wiele spotkań kręgu centralnego było poświęconych „Zasadom Domowego Kościoła”. W sprawie „Zasad” odbywały się również spotkania online, w których uczestniczyły pary diecezjalne oraz moderatorzy diecezjalni Domowego Kościoła. Dzięki życzliwości i trosce bp. Krzysztofa Włodarczyka prace nad „Zasadami Domowego Kościoła” znalazły swoje zwieńczenie poprzez zatwierdzenie ich w czerwcu przez Konferencję Episkopatu Polski.

Byliśmy w stałym kontakcie z moderatorem krajowym, ks. Krzysztofem Łapińskim, a wcześniej, przez cztery lata, z ks. Tomaszem Opalińskim. Ksiądz Krzysztof zawsze znajdował czas na rozmowę, spotkanie. Jego gotowość do służby polegała również na tym, że sam wychodził z inicjatywą pomocy i przeprowadzenia rozmowy, a także towarzyszył modlitwą.

Radosnym dopełnieniem tej odpowiedzialności za Domowy Kościół i współpracy z kręgiem centralnym były **coroczne pielgrzymki do Kalisza (z okazji 1050-lecia chrztu Polski do Poznania)** oraz **uczestnictwo w spotkaniach kręgów filialnych podczas DWDD** (w czasie naszej posługi udało nam się dotrzeć do wszystkich filii). Pary filialne z wielką radością zapraszały nas na spotkania kręgów filialnych i z wielką gorliwością włączały się w posługę w kręgu centralnym.

- *Para krajowa współpracuje z księdzem moderatorem generalnym Ruchu Światło-Życie i bierze udział w pracach Centralnej Diakonii Jedności (CDJ).*

Byliśmy w stałym kontakcie z moderatorem generalnym, ks. Markiem Sędkiem. Uczestniczyliśmy w **spotkaniach CDJ**. Od pewnego momentu spotkania te były poprzedzone **spotkaniem zespołu doradczego moderatora generalnego**. To zawsze był bardzo dobry czas zagłębiania się w charyzmat Ruchu, czas wielu rozmów, a przy tym budowania wspólnoty. Dopełnieniem tego był nasz coroczny **udział w Oazie Rekolekcyjnej Diakonii Jedności**.

Kiedy tylko mogliśmy, uczestniczyliśmy w **podsumowaniu Oazy Żywego Kościoła** i spotykaliśmy się z moderatorami diecezjalnymi Ruchu Światło-Życie podczas tych podsumowań oraz w czasie **kolegiów moderatorów**.

Ważnym czasem spotkań były z pewnością **Kongregacje Odpowiedzialnych, Kongregacje Diakonii, Centralna Oaza Matka i pielgrzymki Krucjaty Wyzwolenia Człowieka**.

Uczestnicząc w **pielgrzymkach czy jubileuszach Ruchu bądź Domo-**



wego Kościoła w wielu diecezjach doświadczyliśmy bogactwa wspólnoty oraz dotknięcia tego, co jest bliskim konkretnym osobom na ich terenie. Dziękujemy za te wszystkie spotkania.

W wymiarze całego Ruchu szczególnym wydarzeniem w tym czasie był nasz udział (razem z dwoma innymi małżeństwami) w **Światowych Dniach Młodzieży** w Krakowie – poprzez spotkania i współorganizację stoiska Ruchu mogliśmy zaświadczyć o drodze Domowego Kościoła i charyzmie pozostawionym przez Założyciela Ruchu.

- *Para krajowa utrzymuje łączność z biskupem delegatem Konferencji Episkopatu Polski do spraw Ruchu Światło-Życie.*

Przez pierwsze 2,5 roku był to kontakt z arcybiskupem Adamem Szalem, a później z obecnym biskupem Krzysztofem Włodarczykiem. Ważny był dla nas stały kontakt na żywo i online z Księdzem Biskupem oraz pełne życzliwości spotkania na gościnnej koszalińskiej ziemi. Wspólnie z Księdzem Biskupem prowadziliśmy także **ORDR I stopnia w Krościenku**.

- *Para krajowa organizuje rekolekcje dla par diecezjalnych*

Wielką radością dla nas było prowadzenie wszystkich **sześciu tur rekolekcji dla par diecezjalnych** – to zawsze była dobra okazja do spokojnego spotkania się z nowymi parami oraz do słuchania o radościach i troskach poszczególnych diecezji.

Ważnym wydarzeniem w czasie naszej posługi były także **rekolekcje kapłańskie o Domowym Kościele** prowadzone w Krościenku wraz z kapłanami i małżeństwami.

- *Para krajowa współpracuje z delegowanymi członkiniami Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła w zakresie ich zadań; we współpracy z sekretariatem DK odpowiada za rekolekcje organizowane w Centralnym Domu Rekolekcyjnym Domowego Kościoła.*

Zadanie to wiązało się ze stałym kontaktem z Elżbietą Kozyrą i Marią Różycką, które administrują Centralnym Domem Rekolekcyjnym Domowego Kościoła w Krościenku oraz prowadzą sekretariat Domowego Kościoła.

W ciągu lat naszej posługi **wiele się zmieniło w Centralnym Domu Rekolekcyjnym** – kontynuowana była rozbudowa domu rozpoczęta staraniem poprzednich par krajowych oraz dzięki ofiarności i życzliwości członków Domowego Kościoła. Dzięki stałej koordynacji działań Elżbiety i Marii na miejscu w Krościenku było możliwe dokończenie budowy tzw. „nowego domu” – w 2015 roku po raz pierwszy mogli w nim zamieszkać uczestnicy rekolekcji. W dalszym etapie były kontynuowane następujące prace: położenie kostki brukowej na parking, remont kuchni oraz innych pomieszczeń w tzw. „starym domu”, przebudowa kaplicy zewnętrznej tak, by mogła być całoroczna – dzięki temu mogą odbywać się rekolekcje zimą, przebudowa oratorium dla dzieci – tak, by również to pomieszczenie mogło być całoroczne, zakup i urządzenie nowego placu zabaw, remont domku na zboczu oraz grotty Matki Bożej, przygotowanie ścieżek i montaż drogi krzyżowej.

Stały kontakt z Elżbietą i Marią nie dotyczył tylko tego, co jest związane



z materialnym wymiarem domu, ale przede wszystkim z tym, co się w tym domu dzieje oraz z bieżącymi sprawami Domowego Kościoła.

W ciągu naszej posługi **siedem razy prowadziliśmy w Krościenku rekolekcje** (średnio raz w roku), a w sumie w **Krościenku byliśmy 30 razy w czasie posługi**.

Warto przy tej okazji wspomnieć o współpracy z odpowiedzialną główną INMK, Jolantą Szpilarewicz i gościnnymi progach domów Instytutu związanych z czcigodnym sługą Bożym, ks. F. Blachnickim, w Krościenku, Lublinie, na Pardalówce w Zakopanem i na Wichrówce w Dursztynie.

- *Para krajowa we współpracy z kręgiem centralnym zarządza środkami finansowymi DK i do realizacji tego zadania, po konsultacji z kręgiem*

centralnym, powołuje małżeństwo pełniące posługę skarbników krajowych.

Rozliczenie finansowe wobec kręgu centralnego oraz par diecezjalnych odbywa się w cyklach roku kalendarzowego, dlatego w tym miejscu pragniemy przede wszystkim **podziękować wszystkim za systematyczne wpłaty składek** na konto centralne Domowego Kościoła. Dzięki ofiarności całej wspólnoty były możliwe wszystkie działania związane z rozbudową i remontem Centralnego Domu Rekolekcyjnego Domowego Kościoła w Krościenku, a także była możliwość wsparcia wielu dzieł Ruchu czy miejsc związanych z czcigodnym sługą Bożym, ks. Franciszkiem Blachnickim.

Stały kontakt ze skarbnikami krajowymi, Renatą i Dariuszem Borkowskimi, dawał nam możliwość podejmowania na bieżąco decyzji związanych z finansami.

- *Para krajowa we współpracy z kręgiem centralnym powierza przygotowanym małżeństwom prowadzenie Oazy Rekolekcyjnej Diakonii Rekolekcji I i II stopnia oraz sesji o pilotowaniu kręgów.*

Ważne jest, aby do posługi na rekolekcjach były przygotowane małżeństwa i kapłani. Stąd cieszyliśmy się, że każdego roku mogło się odbywać wiele sesji o pilotowaniu kręgów oraz ORDR I i II stopnia. Do prowadzenia tych rekolekcji systematycznie były przygotowywane kolejne małżeństwa.

Sami w czasie posługi prowadziliśmy **osiem razy ORDR I stopnia** (w tym w Krościenku dla Domowego Kościoła z Ukrainy) i **cztery razy ORDR II stopnia**. Jak wspomnieliśmy, siedem z tych

12 tur rekolekcji prowadziliśmy w Krościenku, pozostałe w różnych filiach. Często do posługi na tych rekolekcjach zapraszaliśmy małżeństwo, które w ten sposób przygotowywało się do późniejszego samodzielnego prowadzenia rekolekcji. Cieszyliśmy się, że co jakiś czas na tych rekolekcjach uczestnikami byli także kapłani.

W związku z prowadzeniem tego typu rekolekcji zorganizowaliśmy także **weekendowe spotkanie dla małżeństw prowadzących sesję i ORDR I i II stopnia.**

W 2016 r. jako owoc pracy kręgu centralnego zostało przygotowane **vademecum omawiające najważniejsze kwestie dotyczące rekolekcji Domo-owego Kościoła.**

- *Para krajowa wraz z moderatorem krajowym DK jest odpowiedzialna za treść pisma „Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych” oraz innych mediów ogólnopolskich DK; po konsultacji z kręgiem centralnym powołuje redakcję pisma „Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych”.*

W czasie naszej posługi zostało przygotowanych **28 numerów „Domowego Kościoła. Listu do wspólnot rodzinnych”.** Cały materiał był przygotowywany przez zespół redakcyjny pod kierunkiem Beaty i Tomasza Strużanowskich, a na moderatorze krajowym oraz parze krajowej spoczywała odpowiedzialność za treść kwartalnika, czyli całościowe przeczytanie i zaakceptowanie treści, z czego staraliśmy się jak najlepiej wywiązać. Wśród tych 28 numerów został przygotowany **numer specjalny (145) o ks. F. Blachnickim z okazji 30. rocznicy jego śmierci.**

We wrześniu 2015 roku powstała **nowa odsłona ogólnopolskiej strony internetowej Domowego Kościoła,** o którą wspólnie z kilkoma osobami się troszczyliśmy.

Grażyna i Roman Strugowie **systematycznie prowadzą kronikę kręgu centralnego i odpowiedzialnych Domowego Kościoła.** Staraliśmy się jak najszerzej dostarczać materiały do tej kroniki.

Byliśmy też w stałym kontakcie z Wydawnictwem Światło-Życie, by dbać o bieżący druk materiałów formacyjnych.

- *Para krajowa utrzymuje kontakt i współpracuje z parami odpowiedzialnymi za DK w poszczególnych państwach; po konsultacji z kręgiem centralnym powołuje i współpracuje z parami odpowiedzialnymi za kontakt z DK poza granicami Polski.*

Domowy Kościół rozwija się także poza granicami kraju, chociaż jest to sytuacja zmienna – pandemia oraz kwestie emigracyjne sprawiają, że jedne kręgi powstają, inne zmieniają swój skład osobowy, jeszcze inne przestają istnieć.

Jeśli chodzi o Domowy Kościół w Europie, **dokonałiśmy małej reorganizacji,** powołując oprócz Marii i Ryszarda Karolewskich, odpowiedzialnych za kontakty z Domowym Kościołem w Europie Zachodniej, także Ewę i Tomasza Czyżów, odpowiedzialnych za kontakty z Domowym Kościołem w Europie Wschodniej, oraz Bożenę i Jerzego Walczaków, odpowiedzialnych za kontakty z Domowym Kościołem w Europie Południowej. Małżeństwa te albo współpracują z małżeństwami odpowiedzialnymi w danym kraju – tam, gdzie jest struk-

tura, albo wspierają pojedyncze kręgi na drodze formacji i pomagają w powstawaniu struktur.

Do pary krajowej należy **kontakt z kręgami na kontynencie amerykańskim, w USA i Kanadzie.** Z kręgami anglojęzycznymi na tym kontynencie kontaktują się Agnieszka i Tomasz Tagalowicze.

W tym temacie ważne były dla nas coroczne **międzynarodowe spotkania Parresia** przed Kongregacją Odpowiedzialnych czy ostatnio online (w wariantcie rozszerzonym o inne kontynenty), a także kontakty z parami odpowiedzialnymi w danym kraju czy tutaj w Polsce.

Cieszyliśmy się, że mogliśmy brać udział w **25-leciu powstania Domowego Kościoła na Ukrainie i w Austrii oraz online w 30-leciu DK w Kanadzie.** Istotne były dla nas **spotkania z młodym Domowym Kościołem na Litwie czy w Irlandii przy okazji Światowego Spotkania Rodzin w Dublinie. Uczestniczyliśmy też w ogólnokrajowym spotkaniu Ruchu Światło-Życie na Słowacji.**

Temat „międzynarodowości” Ruchu szczególnie wybrzmiewał w czasie prac w zespole przygotowującym projekt statutu międzynarodowego Ruchu Światło-Życie, w tym także w czasie spotkania w ówczesnej Kongregacji ds. Świeckich w Rzymie.

- *Para krajowa reprezentuje DK wobec hierarchii kościelnej i władz świeckich; współpracuje z innymi ruchami rodzinnymi w kraju i za granicą oraz z duszpasterstwem rodzin.*

Na ile to było możliwe, uczestniczyliśmy w spotkaniach **Ogólnopolskiej Rady Ruchów Katolickich oraz Krajowego Ośrodka Duszpasterstwa**

Rodzin. Spotkania te były okazją do wymiany doświadczeń pomiędzy ruchami, również tymi prorodzinnymi.

Z tytułu odpowiedzialności za Domowy Kościół byliśmy zapraszani na różnego rodzaju **konferencje i sympozja organizowane zarówno przez instytucje kościelne jak i państwowe.** W wielu z nich uczestniczyliśmy osobiście lub wysyłaliśmy reprezentację.

Ważnym dla nas doświadczeniem było **spotkanie z rektorami wyższych seminariów duchownych i zakonnych oraz pełnienie zadań konsultorów Rady ds. Rodziny KEP.**

Podsumowując

Odbyliśmy ok. 150 wyjazdów, co przekłada się na ok. 120 tys. km, w tym 30 pobytów w Warszawie, 30 w Krościenku, 16 w Częstochowie. Zazwyczaj wyjazd nie ograniczał się tylko do jednego spotkania – czasami na trasie mieliśmy wiele spotkań – wszak z Krościenka do Poznania można jechać przez Wrocław czy Łódź, ale równie dobrze przez Tarnów, Rzeszów, Przemyśl i Lublin. Zawsze był to dla nas czas doświadczania charyzmatu spotkania, za który wszystkim dziękujemy.

Nie mamy przelicznika, ile godzin spędziliśmy w podróży, ale wiemy, że był to bardzo dobry czas na modlitwę i długie małżeńskie rozmowy. Wszak posługę pełniliśmy wspólnie, choć mieliśmy pewien podział zadań, i pamiętaliśmy, że istotą naszej formacji w Domowym Kościele jest dążenie do świętości w jedności ze współmałżonkiem. Pomagał nam w tym także nasz krąg macierzysty, który ofiarnie dostosowywał terminy spotkań do naszego



kalendarza oraz posługiwał z nami na rekolekcjach.

W posłudze staraliśmy się pamiętać o słowach zapisanych przez naszego Założyciela w jego duchowym testamentie o zrozumieniu, umiłowaniu i wierności wobec charyzmatu, który nam pozostawił.

Dziękujemy wszystkim za wspólną posługę, szczególnie członkom kręgu centralnego, z którymi stały, owocny i radosny kontakt był istotnym jej elementem. Dziękujemy wszystkim małżeństwom, kapłanom, osobom życia konsekrowanego, z którymi spotykaliśmy się w czasie posługi, a którzy wspierali nas i wspólnotę Domowego

Kościoła. Nie podejmujemy się wymieniać nikogo po imieniu, ponieważ dzięki Bożej Opatrzności i otwartym sercom członków Wspólnoty była to tak ogromna liczba osób, że musiałby powstać dodatkowy numer „Listu” ☺. Prosimy, by każdy, kogo spotkaliśmy czuł się otoczony naszą wdzięcznością i modlitwą, a tych, których urażiliśmy czy skrzywdziliśmy słowem mówionym lub pisanym – przepraszamy.

W dobru, którego doświadczyliśmy, niech będzie Bóg uwielbiony ☺

Katarzyna i Paweł Maciejewscy
para krajowa

11.01.2015-11.09.2021

12. rocznica śmierci s. Jadwigi Skudro

Pamiętamy o Tobie, Siostrzo!

28 września 2021 r. po raz dwunasty spotkaliśmy się jako wspólnota małżeństw Domowego Kościoła, by modlić się w intencji siostry Jadwigi Skudro (1914-2009), złożyć kwiaty na jej grobie, zapalić znicze i wspominać zarówno Ją, jak i miniony czas w Domowym Kościele.

Tego dnia zgromadziliśmy się bardzo licznie. Rozradowaliśmy się widokiem tyłu przyjaciół siostry Jadwigi, ale także tym, że się widzimy i że możemy być tu razem. Większość z nas to przedstawiciele Domowego Kościoła z archidiecezji warszawskiej, ale byli także przybysze z archidiecezji łódzkiej, członkowie Equipes Notre Dame i siostry ze zgromadzenia Sacre Coeur. Eucharystii w kościele parafialnym św. Zofii Barat w Warszawie przewodniczył moderator diecezjalny Domowego Kościoła archidiecezji warszawskiej

ks. Paweł Witkowski, w obecności moderatora diecezjalnego Ruchu Światło-Życie ks. Marka Traczyka. Na Mszy rocznicowej modliliśmy się o dar życia wiecznego dla siostry Jadwigi, a także za wszystkie kręgi Domowego Kościoła – w diecezji, kraju i poza granicami Polski.

Uroczystość uświetniła liczna schola, składająca się z członków DK i ich dzieci. W homilii ks. Paweł Witkowski nawiązał do życia wspomnianego w tym dniu przez Kościół św. Wacława, męczennika, patrona Czech i Moraw, a także do życia wielu świętych. Życie świętych nie zawsze było łatwe, ale cechowało je przyłgnięcie do Chrystusa, trzymanie się Jego płaszcza. *W owych dniach dziesięciu mężów ze wszystkich języków, którymi mówią narody, uchwyci się skraju płaszcza Judejczyka, mówiąc: „Chcemy iść z wami, albowiem zrozumieliśmy, że z wami*

jest Bóg” (Za 8,23). Ks. Paweł zachęcił nas, abyśmy na wzór świętych, także na wzór siostry Jadwigi, trzymali się płaszcza Chrystusa, byśmy byli świadkami Ewangelii i podejmowali dzieła ewangelizacji.

Umocnieni Słowem i Ciałem naszego Pana Jezusa Chrystusa udaliśmy się na pobliski cmentarz parafialny, by przy grobie Siostry odmówić dzie-

siatkę różańca, by podczas modlitwy i śpiewu radować się jej darem dla naszej wspólnoty. Spotkanie z siostrą Jadwigą zawsze było radosne, pełne życia i postawy służby, zawsze był to swoisty dzień wspólnoty. Tak było i tym razem.

Do zobaczenia w przyszłym roku.

Beata i Jarek Bernatowiczowie
archidiecezja warszawska

Rekolekcje dla par diecezjalnych

11 września 2021 r. w Częstochowie przyjęliśmy posługę pary diecezjalnej z rąk naszych poprzedników, Ani i Leszka Schmidt w obecności delegata KEP ds. Ruchu Światło-Życie bp. Krzysztofa Włodarczyka, moderatora generalnego ks. Marka Sędka i moderatora DK ks. Krzysztofa Łapińskiego. Nie wyobrażaliśmy sobie podjęcia tej posługi bez przeżycia rekolekcji dla par diecezjalnych, które miały nas przygotować do pełnienia tej odpowiedzialnej służby. Czas oczekiwania na te rekolekcje był dla nas bardzo trudny, lecz niemoc człowieka jest przestrzenią, gdzie ujawnia się wielkość Boga. I stało się: 1 października pojechaliśmy do Spąły. Jadąc czuliśmy się jak uciekinierzy wyrwani z niewoli dnia codziennego, z goniącą myślą, obaw i planów w głowie. Na miejscu powitali nas moderator DK ks. Krzysztof Łapiński, para krajowa Gosia i Tomek Kasprowiczo- wie i ich poprzednicy, Kasia i Paweł Maciejewscy. Już na pierwszej Eucharystii, w dniu przyjazdu, w słowie Bożym dane nam było zapewnienie: *Jeżeli we Mnie trwać będziecie, a słowa moje w was, poproście, o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni. Ojciec mój przez to dozna chwały, że owoc obfity przyniesiecie i staniecie się moimi ucznia-*

mi (J 15,7-8), a homilia ks. Krzysztofa ukazała nam, że nasza posługa powinna być przeżywana w postawie ufności wobec Boga i jego planów.

Kolejny dzień rekolekcji przyniósł kolejne pytania: czy jesteśmy już gotowi do służby?, jak ma wyglądać nasza służba?, czy podołamy wyzwaniom? – odpowiedź przyszła podczas jutrzni: *Oto Ja posyłam anioła przed tobą, aby cię strzegł w czasie twojej drogi i doprowadził cię do miejsca, które ci wyznaczyłem. Szanuj go i bądź uważny na jego słowa* (Wj 23,20-21).

Na spotkaniach ogólnych Kasia i Paweł przybliżyli nam drogę formacji w Ruchu i obowiązki par odpowiedzialnych, wyjaśniając zmiany, które wprowadziła aktualizacja zasad DK. Podczas Eucharystii, wsłuchując się w słowo Boże i homilię ks. Krzysztofa, nasza posługa ukazała się nam nie jako obowiązek, ale jako służba drugiemu człowiekowi – służba oparta na miłości: *Dałem wam przykład, abyście tak postępowali wobec siebie, jak Ja postąpiłem wobec was* (J 13,16). Po południu Gosia i Tomek wprowadzili nas w obowiązki pary diecezjalnej i udzielili odpowiedzi na rodzące się w nas pytania, następnie przeżywalismy spotkanie w grupach na wzór krę-



gu filialnego. Podczas tego spotkania, w czasie dzielenia się słowem Bożym, uświadomiliśmy sobie, że nasza służba jest dla nas radością. Mimo tak napiętego programu dnia znalazł się czas dla rodziny jak i również czas na rozmowę ze współmałżonkiem i Panem Bogiem – czas dialogu małżeńskiego.

W niedzielę po śniadaniu spotkał się, aby wysłuchać świadectw uczestników rekolekcji. To był czas, gdzie mogliśmy doświadczyć działania Ducha Świętego w nas, doświadczyć owoców tych rekolekcji. Po Eucharystii przyszedł czas na pożegnanie. Wyjechaliśmy ze spokojem serca, poukładanymi myślami, otwarci na działanie Ducha Świętego i ze słowem Bożym,

które od Namiotu Spotkania mocno w nas się zakorzeniło: *To nie wy wybrałście Mnie, lecz Ja wybrałem was i Ja wyznaczyłem was, abyście szli, przyniesili owoc i aby wasz owoc był trwały; aby mój Ojciec dał wam wszystko, o co Go poprosicie w moje imię (J 15,16).*

Na tych rekolekcjach spotkali się z Panem Bogiem, ale również z czcigodnym sługą Bożym ks. Franciszkiem Blachnickim, który nadal żyje w słowach i sercach ks. Krzysztofa, Gosi i Tomka, Kasi i Pawła i wielu innych, których było nam dane spotkać w tym czasie. Dziękujemy dobremu Bogu za czas tych rekolekcji.

Jolanta i Grzegorz Pluta
diecezja zamojsko-lubaczowska

40 lat Domowego Kościoła w Lesku

We wrześniu 2021 r. członkowie Domowego Kościoła rejonu Lesko uczestniczyli w obchodach 40-lecia istnienia Domowego Kościoła w parafii Lesko. Uroczystości rozpoczęły się od Mszy św. sprawowanej w kościele parafialnym pod przewodnictwem moderatora diecezjalnego DK, ks. Andrzeja Niemica. Obecni byli niektórzy kapłani, którzy w minionych latach posługiwali w Lesku i byli związani z Domowym Kościołem, księża obecnie posługujący w rejonie, para diecezjalna Uła i Zbyszek Broszkowie, jak również przedstawiciele DK z rejonu Sanok, którzy swoją formację rozpoczynali przed laty także w Lesku.

Eucharystia zainauguowała nowy rok pracy formacyjnej DK; po jej zakończeniu wręczono zostały świece dla animatorów poszczególnych kręgów. Kolejnym, bardzo miłym punktem spotkania był wspólny obiad w Ośro-

dku Caritas w Myczkowcach, po którym w sali konferencyjnej ośrodka, przy kawie i herbacie miały miejsce wspomnienia i świadectwa uczestników pierwszych kręgów oraz podziękowania dla prekursorów Ruchu Światło-Życie w rejonie. Podczas prezentacji wspomniano zaangażowanie i udział kapłanów, posługę sióstr zakonnych, kleryków, diakonii wychowawczych i wszystkich odpowiedzialnych podejmujących różne posługi w dziele zapoczątkowanym przez ks. Franciszka Blachnickiego.

A wszystko rozpoczęło się wiosną 1981 roku. Ówczesny proboszcz parafii Lesko, ks. Kazimierz Nawrocki, dowiedział się od jednego ze swoich wikarych, który jako kleryk był na rekolekcjach w Krościenku, że w Polsce istnieje Ruch Światło-Życie – ruch w którym formuje się młodzież, a także małżeństwa. Ksiądz Kazimierz, otwarty na wszystko, co mogłoby ubo-



gaci i ożywić parafię, zachęcił cztery małżeństwa i posłał je na wakacje do Krościenka. Wśród nich byli **Staś i Marysia Lelkowie, Basia i Staś Salomonowie oraz Jadzia i Władek Kisielowie**. Moderatorem oazy wielkiej był sam ojciec Franciszek Blachnicki, a moderatorką oazy w Krościenku – siostra Jadwiga Skudro. Uczestnicy codziennie podczas Eucharystii słuchali homilii ks. Blachnickiego. Rodziny uczestniczące w rekolekcjach doznały głębokiego nawrócenia. Podczas rozesłania z rąk Ojca Moderatora otrzymały księgę Pisma Świętego, a pod wpływem jego słów zapragnęły utworzyć wspólnoty rodzin w parafii.

Po powrocie ksiądz proboszcz zorganizował spotkanie z parafianami, na którym z entuzjazmem dzielono się przeżyciami z oazy i zapoznano z Ruchem Światło Życie. Zaproszono też chętne małżeństwa na kolejne spotkanie, które zaowocowało utworzeniem dwóch kręgów DK w parafii Lesko. Podczas spotkań formacyjnych korzy-

stano z podręczników przywiezionych z Krościenka.

Wiosną 1982 roku ówczesny diecezjalny moderator Ruchu Światło-Życie, ks. Stanisław Czenczek zachęcił księdza proboszcza do zorganizowania w Lesku trzech turnusów oaz wakacyjnych dla rodzin. Choć był to czas stanu wojennego, na zaproszenie Księdza Moderatora w każdym z turnusów wzięło udział wiele małżeństw z całej Polski. Uczestnicy oaz mieszkali u rodzin w Lesku. Za udostępnienie mieszkania nikt nie żądał zapłaty. Także obsługa kuchni pracowała za „Bóg zapłać”. Jednak taka organizacja nie zapewniała rodzinom właściwej formacji. Potrzebowali oni wyjazdu poza swoje miejsce zamieszkania. W związku z tym pod koniec lat osiemdziesiątych organizację rekolekcji przejął Dom Rekolekcyjny w Iwoniczu i inne domy, które istniały na terenie archidiecezji przemyskiej.

W ciągu tych lat w parafii Lesko powstało 7 kręgów rodzin. Z czasem,



z różnych przyczyn ich ilość zmniejszała się, ale po kolejnych rekolekcjach ewangelizacyjnych znów systematycznie wzrastała. Od 1996 roku zaczęły powstawać kręgi w okolicach Leska. W historię Domowego Kościoła rejonu Lesko wpisane zostały kręgi z Tarnawy, Ustrzyk Dolnych, Olszanicy, Porąża, Baligrodu i Czarnej. Kolejne pary rejonowe troszczyły się o formację ich uczestników. Były to przede wszystkim comiesięczne spotkania kręgów, dni wspólnoty, rekolekcje ewangelizacyjne, ORAR-y, rekolekcje tematyczne, oazy modlitwy, spotkania dla animatorów oraz letnie i zimowe oazy organizowane w Lesku, Czarnej k/Ustrzyk Dolnych i Tarnawie. Wśród prowadzących te spotkania byli kapłani i osoby odpowiedzialne za Ruch Światło Życie w Polsce, m.in. ks. Jan Mikulski, ks. Roman Litwińczuk, siostra Jadwiga Skudro, Ela Kozyra i Grażyna Miąsik, Anna i Jacek Nowakowie, Ela Ogrodnik oraz kapłani z naszej diecezji: ks. Stanisław Czenczek, ks. January Horwath, ks. Stanisław Kozioł, ks. Jan Koc, ks. Roman Wawro, ks. Zbigniew Suchy, ks. Michał Błaskiewicz, ks. Piotr Kandefer, ks. Leszek Nawracaj, ks. Daniel Trojnar, ks. Janusz Krygowski, ks. Jan Łojek oraz ks. Jacek Żygała.

Opiekę nad Domowym Kościołem sprawowali i wciąż sprawują księża proboszczowie. Wszystkie kręgi mają swoich opiekunów duchowych, którzy uczestniczą w spotkaniach i wspierają duchowo w pracy formacyjnej. Każde małżeństwo na miarę swoich możliwości dba o swój wzrost poprzez podjętą formację podstawową i permanentną. Podejmują one różne posługi, nie tylko w rejonie, są zaangażowani w prowadzenie reko-

lekcji w diecezji, kraju i za wschodnią granicą – na Ukrainie. Prowadzą oazy wakacyjne i zimowe, podejmują posługę jako animatorzy, pilotują nowe kręgi, prowadzą spotkania formacyjne, włączają się w diakonie, organizują dni wspólnoty, angażują w życie swoich parafii. Jednym z owoców przynależności do Domowego Kościoła jest Krucjata Wyzwolenia Człowieka i świadectwo życia w trzeźwości, jak również kolejne pokolenia dzieci podejmujące formację w Domowym Kościele.

Wspomnienie 40 lat Domowego Kościoła w rejonie Lesko to również wspólne wyjazdy i pielgrzymki – do św. Józefa w Kaliszu, do Częstochowy, Lichenia, Łagiewnik, Zakopanego, Warszawy i do Centrum Ruchu Światło Życie – Krościenka n/ Dunajcem jak również w nasze Bieszczady – na Tarnicę, do Łopienki, Smereka, Komańczy, Rzepedzi. Wspaniałym doświadczeniem i ubogaceniem był udział małżeństw w wielu Dniach Wspólnoty Diakonii Diecezjalnych i spotkaniach krajowych DK.

Czterdzieści lat to również piękny czas, kiedy u boku małżeństw formowały się dzieci i młodzież – najpierw uczestnicząc w oazach dziecięcych i młodzieżowych, a później podejmując pracę formacyjną w ciągu roku w parafiach dzięki zaangażowaniu kapłanów. Radością były organizowane wspólnie Dni Wspólnoty podczas których i starsi i młodszy chwalili Boga modlitwą, śpiewem i tańcem.

Czas pandemii uniemożliwił wiele spotkań wspólnotowych; nie odbywały się rekolekcje, dni wspólnoty, spotkania opłatkowe i wielkanocne, a nawet spotkania towarzyskie. Niemniej jednak nie był to dla nas stracony czas, bo mobi-



lizował do zwrócenia uwagi na sprawę najistotniejszą dla małżeństw trwających w Ruchu – pielęgnowanie zobowiązań – pięknej drogi do świętości.

Dziękując Bogu za dar Ruchu Światło-Życie i jego rodzinnej gałęzi, jaką jest Domowy Kościół, za ks. Franciszka Blachnickiego, za kapłanów kontynuujących to dzieło, za wszelkie dobro, którego doświadczone w ciągu

tych 40 lat, pragnieniem wszystkich uczestnicy spotkania wyrazili pragnienie, aby jak najwięcej małżeństw, młodych i tych z dłuższym stażem, mogło w Domowym Kościele znaleźć formację, gościnny dom i możliwość wzrostu.

Sługo Boży Ks. Franciszku Blachnicki – wstawiaj się za nami!

Uczestnicy spotkania

Korzenie i skrzydła

Wywiad z Dorotą Seweryn (INMK), współpracownicą ks. Franciszka Blachnickiego od pierwszych lat jego posługi kapłańskiej

Ks. Bartłomiej Zakrzewski:
Ks. Franciszek Blachnicki, nie mam co do tego wątpliwości, jest prorokiem naszych czasów. Pani Doroto, czy on takim się urodził, czy takim się stał?

Dorota Seweryn: Myślę, że się takim stał. Ale to dlatego, że Pan Bóg tego chciał. Gdy Bóg planuje człowieka, wyznacza mu pewne zadania, wie, czego będzie od niego oczekiwał. Więc i dla Ojca Pan Bóg miał od początku konkretny plan i dlatego tak prowadził go przez życie, żeby on ten plan wypełnił.

– Czy to znaczy, że Bóg, który ma plan także dla każdego z nas chce, abyśmy też byli dzisiaj prorokami?

– To bardzo trudne pytanie. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam... Gdy myślę o Ojcu Franciszku, widzę każde wydarzenie, od dnia jego urodzin, jako Boże prowadzenie. My chyba tego w swoim życiu nie dostrzegamy. Robimy różne rzeczy, załatwiamy, planujemy i jesteśmy przekonani, że to wyłączanie nasza sprawa. A w tym obecny jest Pan Bóg. On prowadzi naszą historię.

– Mnie przyszło to na myśl, gdy czytałem Pani książkę „Nasze korzenie”. Spisała Pani wydarzenia z czasów wspólnej z Ojcem pracy i nie sposób oprzeć się wrażeniu, że Ojciec Franciszek widział palec Boży w każdym wydarzeniu – nawet wówczas, gdy upuściła Pani torebkę z pieniędzmi w autobusie. To spojrzenie proroka.

– Nigdy się o tym tak do końca nie dowiedział (śmiech). Nie byłam w stanie powiedzieć Ojcu, że byłam tak nierozsądna, nieodpowiedzialna, żeby nie powiedzieć mocniej. No, ale na szczęście torebka nie zginęła, a były w niej pieniądze, i to pożyczone, na kupno naszego domu tutaj, na Kopie Górze.

– W książce pisze Pani, że żona właściciela wcale nie chciała sprzedać domu i dlatego Ojciec Franciszek zaczął się rozglądać za innym budynkiem, myśląc o tym przy ul. Jagiellońskiej. I już po chwili, bez wielkich pieniędzy, mieliśmy w Krościenku dwa domy, bo niechętna na początku właścicielka pierwszego domu zmie-



niła zdanie. W tym też był palec Boży, prawda?

– Nie ma rzeczy, w której Pan Bóg byłby nieobecny. Nawet w sprawach jak najbardziej ludzkich, naszych upadkach czy pomyłkach. Pan Bóg tam jest obecny i potrafi z tej ludzkiej słabości wyprowadzić dobro. Na tych przykładach to znakomicie widać. I na tym zależało mi, gdy pisałam „Nasze korzenie”. Chciałam, żeby ludzie zobaczyli tę Bożą obecność, zobaczyli, że Bóg jest naszym Ojcem, który z każdej rzeczy potrafi wyprowadzić dobro. Bardzo się cieszę, że Ksiądz tak właśnie widzi te wszystkie opisane historie, jako palec Boży, Bożą obecność.

– Zobaczyłem też w Pani książce Ojca Franciszka jako proroka, bo moim zdaniem potrafił on widzieć rzeczy takimi, jak widział je Bóg. To widać w opowiadanych przez Panią historiach. Mocno poruszyła mnie zwłaszcza postawa Ojca w dniu likwidacji Krucjaty Wstrzemięźliwości – kazał śpiewać Magnificat, widział to jako łaskę, zwycięstwo Niepokalanej.

– To dlatego, że była w nim niezłomna i niezachwiana wiara. A była w nim od momentu gdy w celi skażących, oczekując na wykonanie wyroku śmierci, dwudziestojednoletni wówczas Franciszek otrzymał ją jako łaskę. Kilka lat później napisał w swoim testamencie, że od tego momentu nie miał już żadnych wątpliwości, co do wiary. Żadnych. Wiele rzeczy później przeżył, ale jego wiara była zawsze taka sama: Bóg jest, jest miłością i wszystkim, co się dzieje, dzieje się z Jego dopuszczenia, Jego woli. Dlatego właśnie nic po ludzku nie mogło Ojca załamać. Jeżeli to jest wola Bo-

ża, to znaczy, że Bóg o tym wie i wyprowadzi z tego to, co będzie uważał, że należy dalej czynić. Jak w przypadku wspomnianej przez Księdza likwidacji Krucjaty Wstrzemięźliwości: tyle dobrych owoców, tyle tysięcy uratowanych ludzi nie pije, wszystko się zaczyna zmieniać, a tu nagle jeden dzień i nic nie ma. Ani budynku, ani narzędzi pracy, które zostały zabrane. I do tego słowa „Wynoście się, tu nie macie co robić. Wasze dzieło skończone”. Tylko absolutna wiara i ufność nie pozwoliły się załamać i wierzyć, że jeśli Bóg do tego dopuścił, to nie dla mojej krzywdy, ale z pewnością dla mojego dobra, którego jeszcze nie znam, nie widzę. Bóg Ojciec, który mnie kocha nie może zrobić czegoś, co będzie moją krzywdą. Mimo, że na zewnątrz może tak to wyglądać.

– Czy Ojciec Franciszek, mając taką wiarę i ufność, o jakiej Pani mówi, był chodzącym ideałem?

– Ojciec był człowiekiem normalnym (śmiech). Gdy trzeba było się zdenerwować, to się zdenerwował, pozłościł. Ale nawet wtedy – piszę o tym w książce – nigdy nikogo nie obraził, nie obrzucił niecenzuralnymi słowami. Zresztą na co dzień też takich słów nie używał. Nikogo nie poniżał. Ileż to razy mnie się od niego obejrwało (śmiech). Współpracowałam z Ojcem niemal od początku. I od początku było widać, że jesteśmy bardzo różni, na dwóch przeciwstawnych biegunach. Ja byłam takim typem, który o wszystkim myśli, czuwa i jest przekonany, że musi się starać, zabezpieczać, oszczędzać. Ponieważ zajmowałam się sprawami gospodarczymi, wiedziałam, że bez końca toniemy w długach. Z domu wyniosłam prze-

konanie, że długów mieć nie należy i żyje się z tego, co mamy. A Ojciec był prorokiem, który wierzył. Bezgranicznie wierzył, że jeśli taka jest wola Boża, to wszystko potoczy się tak, jak powinno.

– Jak to wyglądało w życiu codziennym?

– Mieliliśmy centralne ogrzewanie. Było już zimno na zewnątrz, więc trzeba było palić, by ogrzać dom. Wiedziałam, że nie ma pieniędzy na zakup opału, a zapasów pozostała niewielka resztką. Więc w piecu centralnego ogrzewania paliłam oszczędnie, utrzymując raczej niskie temperatury w pomieszczeniach. Wszyscy się skarżyli, że chłodno, zimno... A ja tłumaczyłam, że za chwile w ogóle nie będzie co wrzucić do pieca, że została nam już resztką opału. Na co Ojciec powiedział mi „Jak możesz chcieć, żeby ci Pan Bóg coś dał, jak Ty ciągle jeszcze coś masz? Wrzuć ostatnią łopatę (śmiech). Jak dasz wszystko, to Pan Bóg ci da!”.

– Czy to nie podobna historia, jak ta z jedzeniem? Kiedy przyszła Pani do Ojca mówiąc, że już nie ma pieniędzy na zakupy, a on...

– Powiedziałałam Ojcu, że w kasie jest tylko 50 groszy, no i za to ja chleba nie kupię! Wtedy zapytał: „Głodna jesteś?”. Nie jestem, ale co będzie jutro. „Jak nie jesteś głodna, to się nie martw. Myślisz, że Pan Bóg zapomniał o swoich dzieciach, które dla Niego żyją i pracują? Że nas głodem zamorzy? Nie martw się”. Odeszłam naburmuszona. Klika godzin później odwiedził nas ksiądz, znajomy Ojca. Wycho- dząc położył na stole sto złotych mówiąc, że na pewno nam się przydadzą. I tak Pan Bóg potwierdził słowa Ojca,

a on sobie oczywiście nie darował i zapytał mnie po wszystkim krótko „No i co?”.

– A my dzisiaj, w Ruchu Światło-Życie, potrafimy tak ufać Panu Bogu jak ks. Blachnicki? Skoro jesteśmy jego duchowymi dziećmi, powinniśmy to chyba umieć? Działać i ufać jak Ojciec działał i ufał...

– Coś z tego jest w nas. Ale nie całkowicie. My nie mamy takiej wiary, jaką miał Ojciec. Nam takiej wiary brakuje i dlatego zawsze zostawiamy sobie jakiś margines bezpieczeństwa na wszelki wypadek, jakby się jednak nie udało, nie stało, nie spełniło. No bo wyjdę na wariata, tak? U Ojca silna wiara i zaufanie powiązane były jeszcze z czymś niezmiernie ważnym: poddaniem woli Bożej. Każdy jego plan opierał się na tym, że jeśli Pan Bóg chce, jeśli się Panu Bogu będzie podobało – to na pewno przyjdzie z pomocą, osłoni, ochroni. Ale jeśli to nie jest Jego wola, nie będzie miał w tym upodobania, to ja tego też nie chcę. Niech się wszystko rozwali, zniszczy, niech się nie stanie. To było niesamowite, autentyczne zgadzanie się na wolę Bożą. Tak potrafi tylko święty.

– Jak w przypadku Namiotu Światła tutaj, na Kopieju Górcze?

– Zna Ksiądz tę historię z książki, więc tylko krótko nawiążę. Kiedy przyszła kontrola, Ojca akurat nie było. Więc to ja usłyszałam od nich, że Namiot Światła należy rozebrać, ponieważ jest budowany bez pozwolenia. Miałam to Ojcu przekazać. Dodali jeszcze, że jak nie rozbierzemy sami, to wjadą buldożery i rozwalą wszystko. Ja natychmiast oczami wyobraźni zobaczyłam te buldożery i spowodowaną

przez nie ruinę. Pomyślałam: tyle pracy włożonej, tyle rzeczy zrobionych, tyle pieniędzy poszło, których ciągle brakowało, a oni to rozwalą! Nie mogłam się doczekać, kiedy Ojciec przyjedzie i mu to powiem. No i powiedziałam, po swojemu, że Ojciec sobie dzieje, a tu takie rzeczy się dzieją! Dopiero po chwili przyszła mi refleksja, że przecież nie dla przyjemności jeździ. Samo życie... W nerwach opowiadałam całą historię. Im bardziej ja się denerwowałam, tym bardziej Ojciec był spokojny. Zawsze czekał, aż się wygadam i wyloszczę do końca. A potem powiedział do mnie, że faktycznie władze mają wszelkie możliwości do tego, aby Namiot Światła zniszczyć. „Ale ty się nic nie martw. Jeżeli woła Bożą jest, aby to było, to Pan Bóg sam obroni, a oni nic nie zrobią”. Więc budowaliśmy dalej. Po kolejnej kontroli, sprawę oddano do sądu, następna kontrola zlecona przez sąd okazała się dla nas przychylna. Problemem jednak stała się podmurówka, która wskazywała na to, że budowa ma charakter stały. Nie kazano jednak rozbierać i nie grożono już wyburzeniem. Dostaliśmy tylko karę w wysokości 5 tys. złotych. Oczywiście nie mieliśmy takich pieniędzy. „Na karę nie będę pożyczał” – stwierdził Ojciec i włożył nakaz do szuflady. Po zmianach na szczytach władzy w Polsce i ogłoszeniu amnestii, problem nałożonej na nas kary został rozwiązany. Nie musieliśmy płacić. Tak oto Namiot Światła, jego istnienie, podobało się Bogu. Dodam jeszcze, że Ojciec gdy zgadzał się z wolą Bożą, był gotów również na rezygnację, na odstąpienie od dzieła. Miał tę wewnętrzzną wolność. Bo przecież Bóg zawsze mógł powiedzieć nie, na różne pomysły czy przedsięwzięcia.

– **Napisała Pani w książce, że nie każdy potrafi zrozumieć ks. Franciszka. On sam w swoim testamentie napisał, że jest jeszcze mało ludzi w Polsce, którzy otrzymali łaskę zrozumienia całościowej wizji Ruchu. Myśli Pani, że ta łaska wciąż czeka na odkrycie?**

– Myślę, że jeszcze nam do tego daleko (śmiech). Trzeba widzieć całość, a my widzimy jednak po kawałeczku, prawda? Tylko oaza, tylko młodzież, tylko krucjata... Po kawałeczku. Nam się wydaje, że „nasz” kawałeczek wystarczy; reszta będzie, czy nie będzie, wszystko jedno. A jednak to ma być całość. Ludzie Ruchu powinni pamiętać, że nie każdy się wszystkim zajmuje, ale każdy wszystko przyjmuje. A skoro przyjmuje, to tym żyje. Spójrzmy choćby na krucjatę, ile jest pytań „czy muszę”? W tym pytaniu już coś nie gra...

– **No tak, krucjata nie jest wtedy owocem, a staje się przymuszeniem.**

– Niestety tak, a powinno być powiedziane: ja chcę. To jest mój Ruch, ja tym żyję. Tak samo w przypadku obrony życia – też są różne zdania, nawet w Ruchu. To znowu odejście od naszego charyzmatu. W moim życiu powinny być i abstynencja, i służba życiu, i ewangelizacja, i misja, i co tylko Bóg zechce. Ja nie mam być wszędzie, ale mam to wszystko przyjąć, zaakceptować, tym żyć. Gdyby tak było, to nikt by nas nie pokonał.

– **Nie działa to zatem tak, że każdy sobie z Ruchu wybiera, co mu pasuje, prawda?**

– To zawsze powinna być całość. Księża prowadzący oazy jako pierwsi powinni tym żyć. Nie na zasadzie,

że tylko poprowadzę rekolekcje. Ojciec był autentyczny, tak żył, jak nauczał, dlatego ludzie do niego lgnęli. A dzisiaj... Tak, nam dzisiaj daleko do łaski zrozumienia całościowej wizji.

– **Zapytam więc o spojrzenie Ojca na kwestię abstynencji. Można napotkać pogląd, że członek (a więc nie kandydat), może w każdej chwili od swojego przyrzeczenia odstąpić. Czy jest to spojrzenie właściwe, zwłaszcza w chwili przyjmowania na siebie takiego zobowiązania?**

– Boli mnie takie myślenie. Przecież podpisuję świadomie, że będę trwał całe życie. Może się zdarzyć, że postanowienie się zmieni. Nawet przykazania Boże przekraczamy, upadamy. W żadnym wypadku nie można jednak podejmować krucjaty od razu z założeniem, że nie wytrwam w abstynencji i kiedyś odstąpię. Jeżeli tego przekonania, że chcę trwać do końca życia, nie ma na samym początku, to – podobnie jak w przypadku sakramentu małżeństwa – deklaracja jest nieważna. Panu Bogu nie może podobać się ofiara uczyniona z założeniem przyjętym z góry, że kiedyś zostanie wycofana, odebrana. Ludzie bardzo chętnie rozmydlają teraz warunki krucjaty, tłumacząc sobie tak, żeby było łatwiej się usprawiedliwić... Choćby sprawa „terminu”. Ojciec mówił jednoznacznie, że krucjata będzie trwała tak długo, jak długo będzie trwał problem. Zatem zobowiązanie członkowskie jest do końca trwania krucjaty.

– **Chyba też zły duch działa, usiłując zniweczyć to dzieło.**

– Żeby nie osiągnąć celu. To są rzeczy, które mnie bolą jako osobę, która od początku była w tym wszyst-

kim. Widziałam całą pracę, słyszałam, co Ojciec mówił... A teraz się to co raz bardziej zmiękcza i zmiękcza, na wszystkie strony.

– **Podobny los spotyka obecnie kwestię ochrony życia od poczęcia. Czytając Pani książkę poznałem historię śp. Teresy Bracik, która zmienia sposób patrzenia na życie nienarodzonych.**

– Słyszę, że na ulicznych protestach pod znakiem czerwonej błyskawicy są ludzie z Ruchu. Zapytam tylko, gdzie tu rozum, gdzie myślenie? Pyta Ksiądz o Teresę... Pracowała w restauracji. Członkiem Krucjaty Wstrzemięźliwości została zaraz po jej powstaniu. Była więc zobowiązana do tego by – jak to głosił Ojciec – nie pić, nie kupować i nie częstować alkoholem. Więc natychmiast zrezygnowała z pracy. Nawiasem mówiąc, zrobiła kurs katechetyczny i do końca swojego życia była katechetką. W krucjacie wówczas mieliśmy od razu obronę życia.

– **Od razu?**

– No tak. W 1956 r. wyszła ustawa zezwalająca w Polsce na zabijanie dzieci nienarodzonych. Krucjata powstała rok później. Najpierw powstały dwa apostołaty: trzeźwości i czystości, tam w Katowicach, gdzie się to wszystko zaczynało. Apostolat czystości miał za zadanie walczyć z nieskromną modą, wszelką nieczystością i stanąć w obronie dzieci nienarodzonych. Oba apostołaty zostały połączone w jedną Krucjatę Wstrzemięźliwości. Teresa rozumiała, że – jako członek Krucjaty – zobowiązana jest przyjąć całość programu, zatem także obronę życia. Dla niej było to coś tak ważnego, że postanowiła swoje życie oddać za te dzieci.



Bóg jej ofiarę przyjął. Przez jakiś czas mieszkaliśmy razem w Krościenku, w domu przy ul. Jagiellońskiej. Teresa była zawsze radosna, wesoła, pogodna, lubiła żartować. Kiedyś zauważyłam, że usta jej się śmieją, ale oczy nie... Były poważne. Myślałam, że może ją w jakiś sposób uraziłam, może ma do mnie jakiś żal? Zapytałam ją o to wprost. Wtedy pokazała mi guza na piersi, który był już wielkości śliwki. Nowotwór. Powiadomiony o wszystkim Ojciec kazał natychmiast ratować jej życie. Posłałam z nią do lekarza. Doktor był bardzo zdenerwowany. Nie mógł pojąć, jak młoda, mądra, inteligentna osoba dopuściła do tak zaawansowanego rozwoju choroby. Nie było już możliwości leczenia. Teresa oddała życie całkiem świadomie. Pan Bóg przyjął jej ofiarę za dzieci nienarodzone. Sytuacja była przerażająca. Czasem krzyczała z bólu, ale wszystko znosiła z miłością, w duchu ofiary.

– **Jak na tę chorobę patrzył Ojciec Franciszek?**

– On potrafił patrzeć na to wszystko zupełnie innymi oczyma. Teresa należała do naszej wspólnoty, ale była

jeszcze przed ślubami. Wtedy Ojciec powiedział „Pozwolimy jej złożyć ślubny”. Odbyło się to przy łożu chorej. Więc umierała już jako oblubienica Chrystusa, w 33. roku życia. Na pogrzebie Ojciec mówił pięknie, porównując ofiarę Teresy za dzieci nienarodzone do ofiary Jezusa, który oddał życie za nas.

– **Mam nadzieję, że będzie to wielkie światło dla naszych oazowiczów. Niech jej ofiara będzie świadectwem, jak bardzo zdecydowanie mamy stać w obronie życia. Po inne historie zapraszam do książki pani Doroty Seweryn „Nasze korzenie”.**

– Dodam tylko, że podczas pobytu w Rzymie jedna z członkiń naszej wspólnoty miała okazję zapytać Ojca Świętego, kiedy będzie beatyfikacja naszego Założyciela. Św. Jan Paweł II żartem odrzekł, że z pewnością przed południem (śmiech). I na poważnie dodał, że wtedy, kiedy będziemy zachowywać cały jego charyzmat. Zatem wiele zależy od nas.

Źródło: <https://oaza.przemyska.pl/2021/07/26/korzenie-i-skrzydla/>

WSPOMNIENIA O ZMARŁYCH

Czynił wiele dobra

Śp. Tomasz Białopiotrowicz

9 grudnia 2021 r. mija rok od kąd Tomek zakończył swoje ziemskie pielgrzymowanie. Jako małżeństwo przeżyliśmy 43 lata wypełnione różnymi wydarzeniami, i radosnymi, i – niekiedy – trudnymi.

Niespodziewane odejście Tomka przypomniło mi słowa z księgi Ko-

heleta, że czas należy do Pana Boga i uświadomiło mi dobitnie, że **nie należy zbyt mocno „osadzać się” w naszym ziemskim życiu.** Ale to tu, na ziemi, możemy dawać dobro lub nie, przechodzić obojętnie obok ludzi wokół nas lub czynić zło. Tomek czynił wiele dobra. Chciałabym więc, cho-



ciaż w telegraficznym skrócie, przypomnieć jak wyjątkową był osobą, tym bardziej, że przez ponad 40 lat mocno związany był z Ruchem Światło-Życie.

Był obdarzony licznymi talentami: śpiewał, grał, malował, pisał. Posiadał rozległą i rzetelną wiedzę w wielu dziedzinach, miał uprawnienia przewodnickie po Beskidzie Niskim i Bieszczadach. Nie szukał nigdy poklasku; był skromny i darzył szacunkiem każdego. Swoją wiedzę i umiejętności służył nie tylko rodzinie i znajomym.

Dokończył też swoją cegiełkę do rozwoju Lublina (był członkiem Zarządu Miasta i przez kilka kadencji radnym), a także do rozwoju kraju (przez 10 lat z pasją, przywracał blask różnym dzielom sztuki na Lubelszczyźnie, Mazowszu i Ziemi Gdańskiej; włączył się też aktywnie na początku lat 80-tych XX wieku w działalność powstającej „Solidarności”).

Tomek cenił spotkania w rodzinnym gronie; kontynuował i tworzył rodzinną tradycję. W dzieciach rozbudzał zainteresowania przyrodą, kulturą, historią, sztuką...

Znaczną część swojego życia poświęcił Ruchowi Światło-Życie. Z radością i odpowiedzialnością służył w nim przez wiele lat w rozmaity sposób. W ostatnich latach szczególnie chętnie służył na rekolekcjach, pragnąc przybliżyć istotę formacji w Ruchu Światło-Życie oraz dzielić się swoim doświadczeniem. Posługiwał też w diakonii oaz rekolekcyjnych.

Był człowiekiem wrażliwym na potrzeby innych ludzi; współpracował m.in. z Ośrodkiem Leczenia Uzależnień w Lublinie. Miał szerokie, niezsablonowe patrzenie i nie bał się wyzwać.

Był człowiekiem głęboko wierzącym. Zawsze stawiał Pana Boga na pierwszym miejscu i konsekwentnie „budował na skale”. Płacił często za swoją wierność Panu Bogu brakiem zrozumienia ze strony innych osób, a nawet zrywaniem przez nie kontaktów. Nie wchodził w żadne nieformalne układy. Przez 26 lat posługiwał jako nadzwyczajny szafarz Komunii Świętej.

Jego konsekwentne kierowanie się w życiu zasadami Ewangelii doceniły dorosłe już dzieci, które przyznają, że jakkolwiek nie ze wszystkim się zgadzały i nieraz zapamiętały dyskusowały z Tomkiem, to tata wyznacza kierunek w życiu i jest dla nich „drogowskazem”.

Brakuje mi Tomka bardzo; Jego głosu, dotyku, obecności... Tęsknię za naszymi rozmowami, wspólnym słuchaniem muzyki, popołudniową kawą i obserwowaniem ptaków za oknem; za spacerami i wyjazdami...

Ale Pan Bóg najwyraźniej uznał, że po wielu latach wytężonej pracy i dawaniu siebie innym oraz po kilkunastu latach choroby, czas Tomka się wypełnił, zgodnie z tym co napisano w Księdze Mądrości: *Sprawiedliwy, choćby umarł przedwcześnie, znajdzie odpoczynek. (...) Wcześniej osiągnąwszy doskonałość przeżył czasów wiele. Dusza jego podobała się Bogu, dlatego pośpiesznie wyszedł spośród nieprawości.*

Ufam, że tak jak pragnął, do nieba wprowadził Go zaprzyjaźniony z nami ks. Wojciech Danielski. Tomek odszedł już do wiecznej radości, ale nie zostawił mnie samej; czuję Jego opiekę każdego dnia i ufam, że gdy przyjdzie mój czas przejścia na „drugą stronę”, to On wprowadzi mnie do nieba.

In Te Domine speravi!

Bożena Białopiotrowicz



Kapłan, przyjaciel, brat

Śp. ks. Mirosław Nowak (1961-2021)

W Niedzielę Miłosierdzia Bożego, 11 kwietnia 2021 r. zmarł po ciężkiej chorobie ks. Mirosław Nowak. Był dyrektorem Muzeum Archidiecezji Warszawskiej i pełnym pasji historykiem sztuki. Pełnił też posługę proboszcza w parafii Wszystkich Świętych przy placu Grzybowskiem i w parafii Trójcy Świętej na Solcu. Po śmierci swojego przyjaciela i duchowego przewodnika, ks. Wiesława Kwietnia, był moderatorem wspólnoty Kana Galilejska, zrzeszającej kręgi Domowego Kościoła oraz opiekunem oazowych grup młodzieży w parafii Nawiedzenia NMP w Warszawie.

Droga ks. Mirka do Ruchu Światło-Życie, a potem Domowego Kościoła rozpoczęła się na Jasnej Górze. Jako uczeń szkoły podstawowej wyjeżdżał ze swoją katechetką Marysią Wójcik na nocne czuwania przed wizerunkiem Matki Bożej. Świadomość obecności Maryi w jego życiu była zawsze żywa i świeża – bardzo kochał Matkę Bożą i wykorzystywał każdą okazję, by to okazywać. Formacja w oazie, wspólne rekolekcje i spotkania były tłem powolnego dojrzewania ks. Mirka do Chrystusowej kapłaństwa. Jako młody kapłan, pomimo wielu obowiązków w parafii, zawsze znajdował czas, aby służyć we wspólnocie. Wielu studentów, którzy razem przeżywali formację w Ruchu Światło-Życie odkryło powołanie do małżeństwa, a osoba księdza Mirka gwarantowała młodym rodzinom atmosferę przyjaźni i braterstwa. **Te rysy Jego osobowości – bycie bratem i przyjacielem – wysuwają się na**

pierwszy plan, gdy o Nim myślimy. Potrafił nawiązać nić porozumienia z każdym spotkanym człowiekiem, również tym, który prezentował odmienne poglądy. Z otwartością wychodził naprzeciw potrzebom tych, których spotykał, angażował się w ich radości i problemy. Taki sposób bycia cechował Jego kapłańską posługę.

We wspólnocie bardzo zależało mu na formowaniu dzieci i młodzieży. Przez wiele lat współorganizował i prowadził dla nich rekolekcje wakacyjne. Programowi duchowemu wszystkich wyjazdów towarzyszyły niezapomniane Eucharystie, odprawiane o świcie nad jeziorem czy w górach, adoracje, drogi krzyżowe, drogi światła, biegi nocne, gry terenowe. **Ks. Mirek porywał nas – czasem w sensie dosłownym – byśmy mogli dzielić z nim pasję podróży po sanktuariach, podziwiać dzieła sztuki, które w Jego rozumieniu zawsze ukazywały wielkość i hojność Boga. Dzieła sztuki były dla niego oknem, przez które można dostrzec Piękno i Prawdę.**

Ksiądz Mirek żył pełnią życia. Potrafił znaleźć sens i smak w każdym drobnym wydarzeniu i była w tym doświadczeniu życia nieklamana radość i prostota. Jako kapłan był cały dla powierzonego sobie ludu – zawsze gotowy do służby.

Ostatnie Jego duszpasterskie dzieło, o czym wspominał ks. rektor Wojciech Bartkowiec w homilii po-grzebowej przyjaźni i braterstwa. **Te rysy Jego osobowości – bycie bratem i przyjacielem – wysuwają się na**



i wędrowania. A Jego wspólnota, przyjaciele i bliscy przez te wszystkie dni i noce trwali na modlitwie w jego intencji. Rekolekcje wielkopostne, które wygłosił nam kapłan bez głosu...

Wierzmy, że Pan w swoim miłosierdziu obdarzył księdza Mirka pe-

nią, jakiej *ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć*. Niech będzie Bóg uwielbiony w życiu i śmierci księdza Mirka! Alleluja!

**Joanna i Arkadiusz Jasińscy
DK archidiecezja warszawska**

Posiadała siebie w dawaniu siebie...

Śp. Ewa Kąca

19 lipca 2021 r. Bóg wezwał do siebie po rocznej ciężkiej chorobie, naszą drogą Ewę Kąca, która wspólnie z mężem Witoldem ponad 30 lat temu rozpoczęła swoje uczestnictwo w Ruchu Światło-Życie, przyjmując Jezusa jako Jedyne Pana i Zbawiciela do swojego życia. Formowali się w ruchu jako małżeństwo i rodzina, uczestnicząc w rekolekcjach oraz spotkaniach kręgu, a także pilotując nowe kręgi. To oni zapoczątkowali działalność Ruchu Światło-Życie w parafii Zbuczyn w diecezji siedleckiej.

Ewa była głównym ogniwem naszego kręgu, ale i całej swojej rodziny – pracowita, perfekcyjna, uczciwa i bardzo pogodna. Była osobą, na którą zawsze można było liczyć. Z wielkim oddaniem służyła swojej rodzinie i wspólnocie Kościoła. Pełna wiary i ufności w opatrzność Bożą nigdy nie traciła nadziei. Tak było do

końca. Ogromną troską i miłością otaczała swoje dzieci, wnuki i prawnuki. One były sensem jej życia. Otaczała je modlitwą i często prosiła o modlitwę w ich intencjach.

Ewunia była wspaniałym i niepowtarzalnym człowiekiem. Wprowadzała zawsze atmosferę spokoju, miłości i radości. To sprawiało, że we wspólnocie naszego kręgu czuliśmy się jak w najbliższej rodzinie. Była i pozostanie dla nas wzorem zatroskanej żony, matki, babci, wzorem Bożego człowieka, który bierze swój krzyż codzienności i idzie dalej ku Ziemi Obiecanej. Swoim życiem dała nam przykład posiadania siebie w dawaniu siebie.

Kochana Ewo – dziękujemy Bogu, że postawił Cię na drodze naszego życia!

**Wspólnota DK w parafii
Bożego Ciała w Siedlcach**

Śp. Krzysztof Otczyk

Minął tydzień. Czy to dużo? Mało? Dla wielu okazało się, że to całe pozostałe ziemskie życie.

Dziś do swoich ukochanych – Boga i żony – poszedł Asi mąż – Krzysztof Otczyk. Święty człowiek. Dla nas opoka w zburzonym morzu dzisiejszego świata.

Co pozostaje? Zatrzymać się, zamilknąć i dziękować Bogu za każdy czas przeżyty w cieniu ich małżeńskiej świętości. Za prawdę i za każde dobro z ich rąk.

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu, jak była na począt-



ku, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

Taki wpis zamieściłem na Gosi i moim profilu facebookowym w niedzielę 7 listopada br. Dlaczego zazna-czyłem, że minął tydzień? Dlatego, że tym wpisem przypominałem wpis o tydzień starszy, z wieczoru 31 października, kiedy jak co roku udaliśmy się rodzinnie z pielgrzymką do grobu naszej świętej, czyli do grobu Asi Otczyk, która odeszła do Domu Ojca w maju 2014 roku. To taka nasza rodzinna tradycja, że w wigilię lub w sam dzień Wszystkich Świętych pielgrzymujemy do Asi grobu. Tak, pielgrzymujemy, bo nie mam wątpliwości, że Asia patrzy już od 7 lat w oblicze Zmartwychwstałego, którego ukochała w wizerunku z chusty z Manoppello, którego co dnia przyjmowała pod postacią Eucharystycznego Chleba. I tak było też w tym roku. Pojechaliśmy na jej grób dziękować Bogu za życie i służbę – jej i Krzyśka, jej męża. Stojąc nad grobem Asi nikt z nas nie mógł przewidzieć, że tydzień później wypełni się wielka tęsknota Krzyśka, który przez cały ten czas, przez 7 lat żył między niebem a ziemią; między tęsknotą za ukochaną Asią, a służbą tym, których kochał i którym był tu potrzebny na ziemi – dzieciom, wnukom, przyjaciom. Że tydzień później on również dołączy do Asi i będzie śpiewał Barankowi, bo tu również nie mamy wątpliwości, że już tak jest, że niebo jest jego udziałem. Bo – parafrazując słowa jednej z popularnych piosenek – „jak nie on, to kto?” powinien trafić prosto do nieba?

Krzysiek był z Asią związany nie tylko węzłem przysięgi małżeńskiej, ale jednoczęła ich wielka miłość do Boga i człowieka. Miłość, która wyra-

żała się czynami. Czynami ich obojga przez lata, a gdy Asi już przeszła przez próg wieczności, to czynami Krzyśka. Miłość, która wyrażała się prawdą. Miłość, którą żyli, którą potrafili mówić i którą była dla nich oczywistością. Gdy na progu mojej i Gosi znajomości pogubiliśmy się, zaczęliśmy naszą relację od grzechu i trwaliśmy w nim, to ze wszystkich przyjaciół Gosi z oazy (świeckich i księży) **tylko Asia i Krzysiek umieli porozmawiać z nami i nazwać sprawę po imieniu, zadać trudne pytania, zmusić do myślenia. Nie – nie odtrącili nas, nie osądzili**, nie kazali Gosi (wtedy wdowie po śp. jej pierwszym zmarłym mężu Jasiu) zniknąć ze spotkań kręgu na które wciąż chodziła jako wdowa – **ale postawili nas w prawdzie**. Gdy kilka lat później, już w małżeństwie, stanęliśmy na skraju przepaści finansowej, to rozmowa z Asią i Krzysiem, znowu stawiająca nas w prawdzie, pozwoliła nam wyprostować to, co sami zagmatwaliśmy, pozwoliła nam uporządkować świat naszych finansów, pozwoliła nam nawrócić nasze portfele, wróciła nas do Boga.

Żyli prawdą i żyli w wolności. I to nie dlatego, że żyli hasłem diakonii wyzwolenia: „Prawda was wyzwoli” – diakonii, w której przez lata posługiwali (skutecznie o czym może świadczyć moja własna – przeciwnika KWC – deklaracja podpisana w 2011 roku), **ale żyli w wolności dzieci Bożych, każdą swoją myśl, słowo i czyn prześwietlając tylko przez Ewangelię i nie patrząc na to, co powie świat. Byli wolni, bo nie oczekiwali przyklaskiwania, aplauzu, tego by ich wszyscy kochali. Byli wolni, bo mówili to, co myśleli. Byli wolni, bo niczego nie ukrywali**. Czy wszyscy ich kochali?

Obawiam się, że nie – zupełnie jak Pana Jezusa, gdy chodził i nauczał. Czy wszyscy ich rozumieli? Obawiam się, że nie – zupełnie jak Chrystusa, gdy stawiał niewygodne pytania. Czy wszyscy chcieli ich naśladować? Obawiam się, że nie – bo ich poprzeczka (sobie postawiona) wielu przerażała. Ale według mnie właśnie to powodowało, że **byli jak światło postawione na świeczniku**. A to powodowało, że **pokazywali nieporządek. Starali się być sobą**. A ta często szczypie, gdy dotknie rany. Czy się mylili? Pewnie nie raz i nie dwa. Byli ludźmi. Ale nigdy nie uzurpowali sobie tytułu nieomylnych. Czy nie grzeszyli? Pewnie nie raz i nie dwa. Byli ludźmi, ale **ich powie-trzem była regularna spowiedź i jeśli tylko mieli możliwość, to codzienna Eucharystia** (Krzysiek z racji pracy kapitana na statkach miał tu trudniej). Dla mnie byli świętymi, którzy żyli obok nas.

Tak, wiem – powiecie, że miało być wspomnienie o Krzyśku Otczyku, a piszę o Asi i o Krzyśku. Ale nie da się inaczej. Byli jedno. Nie tylko do maja 2014, kiedy tu na ziemi zabrakło Asi. Byli jedno nadal. Te siedem lat tęsknoty Krzyśka to dla mnie wypełnienie się na konkretnym przykładzie fragmentu Pieśni nad Pieśniami – i nim zakończę to wspomnienie. Może na więcej słów przyjdzie czas. Na dziś to za trudne, bo wciąż radość z ich szczęścia bycia razem w niebie, przegrywa u mnie z brakiem i smutkiem, że tu na ziemi ich już nie ma. A zatem niech wybrzmi Pnp 8.6-7b: *Połóż mnie jak pieczęć na twoim sercu, jak pieczęć na twoim ramieniu, bo jak śmierć potężna jest miłość, a zazdrość jej nieprzejejdna jak Szeol, żar jej to żar ognia, płomień pański. Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości, nie zatopią jej rzeki.*

Jarek Szydłak
Rumia, 12 listopada 2021 r.

Przed 50-leciem DK (cz. 10)

Pamiętajcie o swych przełożonych, którzy głosili wam słowo Boże, i rozpamiętując koniec ich życia, naśladowajcie ich wiarę! (Hbr 13,7).

Od redakcji: Na łamach „Listu” publikujemy artykuły, w których pragniemy ukazać różne osoby: małżeństwa i kapłanów, którzy mieli szczególny wkład – również w wymiarze lokalnym – w powstanie DK. Na razie jeszcze małymi krokami (ale wszyscy przekonamy się, jak ten czas szybko leci...) zbliża się 50-lecie istnienia Domowego Kościoła (przypadnie ono w 2023 r.). Z tej okazji chcemy przypomnieć tych, którzy kształtowali początki naszej wspólnoty; nie chodzi tu tylko o wspomnianie zmarłych, ale także tych, którzy jeszcze żyją, a być może – z racji wieku, stanu

zdrowia – są już nieco zapomniani lub nieznani młodszemu pokoleniu.

Drodzy Czytelnicy! Prosimy o przysyłanie świadectw i wspomnień, a przynajmniej – o wskazanie redakcji osób, którym warto poświęcić kilka słów.

Dzisiaj przerywamy na chwilę wędrówkę po diecezjalnych wspólnotach Domowego Kościoła, aby przypomnieć postać fundamentalną dla naszej historii: siostrę Jadwigę Skudro. Czas szybko upływa: dla znacznej części członków DK Siostra jest osobą, z którą nigdy nie zetknęli się osobiście i trzeba temu na miarę naszych możliwości zaradzić.

Siostra Jadwiga Skudro (1914-2009)

Prowadziła małżeństwa do Boga

Świat stał przed nią otworem. Jadwiga Skudro pochodziła z zamożnej rodziny, była piękna i inteligentna. Jako nastolatka odkryła w sobie powołanie zakonne i wybrała klasztor. Gdy była już stateczną zakonnicej po sześćdziesiątce, ku jej zaskoczeniu Bóg obdarzył ją nowym powołaniem.

Siostra Jadwiga Skudro urodziła się w grudniu 1914 roku w Kijowie. Jej ojciec Antoni, inżynier elektryk, absolwent Politechniki Kijowskiej, był dyrektorem filii firmy Siemens odpowiedzialnym za elektryfikację Krymu, co zapewniało rodzinie odpowiedni poziom życia. Po wybuchu rewolucji październikowej zawalił im się świat; ojciec, zdegradowany do roli robotnika, cudem uniknął rozstrzelania przez bolszewików, a matka w 1920 roku zmarła na tyfus. Dwa lata później rodzina Skudrów (Antoni po śmierci żony poślubił jej młodszą siostrę Wandę) osiadła w Zakopanem, w pensjonacie prowadzonym przez babcię Jadwisi. Z tego okresu pozostały Jadwidze wspomnienia zabaw z małym Zdzisławem Jeziorańskim, późniejszym „kurierem z Warszawy”. Antoni otworzył zakład elektrotechniczny, który świetnie prosperował. Dziesięcioletnia Jadwiga została natomiast wysłana do Zbylitowskiej Góry koło Tarnowa, gdzie siostry z Sacré Coeur (Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa) prowadziły szkołę dla dziewcząt. Tu w 1933 roku zdała maturę.

Cudowne lata

W życiu Jadwigi był to bardzo szczęśliwy okres. W szkole istniała harmonia między nauką, modlitwą i odpoczynkiem, karnością i poczuciem humoru. Uczennice – wspomni-

nała po latach siostra Jadwiga – były żyte, poważnie traktowały naukę, ale niektóre ich pomysły przyprawiały zakonnice o ból głowy. A to kogut wyskoczył spod łóżka o trzeciej nad ranem, wyrwijąc cały dom ze snu, a to dzwon nie obudził księdza, sióstr i uczennic na poranną Mszę św., bo ktoś owinął jego serce pakułami. Jadwiga też nie stroniła od figli.

Jednocześnie w jej duszy zaczęło się dziać coś głębszego. Zauważyła, że bardziej od katechizmowych rozważań



o grzechu i cnocie zaczyna ją pociągać osoba Jezusa Chrystusa. Kim był? Jak postępował? Co dla nas uczynił? Jak nas kocha? – te pytania ją nurtowały. Z żywota pewnej zakonnicy zapamiętała słowa Jezusa: „Przyrzeknij mi kwadrans rozmyślenia, a ja ci przyrzeknę niebo”. Od tej pory Jadwiga co dzień znajdowała czas na modlitewne rozmyślenie. „Choć nie zdawałam sobie jeszcze z tego sprawy, coraz mocniej odczuwałam pragnienie oddania się Panu na zawsze. Przeszkodą było dla mnie mniemanie, że do klasztoru wstępują tylko osoby, które słyszą głosy, mają wizje, nadzwyczajne objawienia itd. A u mnie nic z tego” – wspominała po latach. Zrodziło się w niej przekonanie, że z miłości do Jezusa należy Mu złożyć możliwie największą ofiarę. W jej przypadku miała to być rezygnacja z klasztoru na rzecz... zamążpójścia. „Pamiętam walkę wewnętrzną, jaką wówczas (miałam 14 czy 15 lat) stoczyłam, i «zwyciężyłam»! Obieca-

łam Bogu, że rezygnuję z powołania i wychodzę za mąż, chociaż nie było żadnego kandydata. To miała być ta ofiara. Na pociechę przyszła mi wówczas myśl, że Pan Jezus będzie na tyle dla mnie łaskawy, że pozwoli, aby mój mąż szczęśliwie umarł, a ja będę mogła, choć później, wstąpić do zakonu”.

Szalony karnawał

Na szczęście dla niedoszłego wybranka Jadwiga dorastała i snuła coraz bardziej dojrzałe plany. Po maturze, pewna, że chce podążyć drogą powołania zakonnego, zrezygnowała z 5-letnich studiów i poszła do pracy. Zamierzała tak doczekać 21. urodzin, czyli pełnoletności. Z powodu niechęci rodziny władze zakonne podeszły do jej powołania ostrożnie i kilka miesięcy przed planowanym wstąpieniem kazały jej się „wykarnawałowac”. Jadwiga zaliczyła więc 16 balów i pojechała na narty do Krynicy. Zwieńczeniem była podróż (Jadwiga nazwała ją przed-

ślubną) z ojcem po Polsce i zwiedzanie m.in. Wilna, Lwowa, Małopolski i Wybrzeża. W Sopocie wybrała się do... kasyna – chciała sprawdzić, co czuje człowiek opętany hazardem...

W maju 1936 roku, wypoczęta i opalona, stawiała się w klasztorze Zgromadzenia Sióstr Sacré Cœur we Lwowie i rozpoczęła postulat. Skierowano ją na dwa lata do nowicjatu w Brukseli, gdzie w marcu 1939 roku złożyła pierwsze śluby. Do Polski wróciła w samą porę, by doświadczyć grozy wojny.

„Dał nam Bóg przejść Bug”

Trafiła do placówki we Lwowie, mieście, które w ciągu miesiąca z polskiego stało się „czerwone”, sowieckie. W szkole władze zakwaterowały aktorów. Zakonnice, pracujące jako kelnerki, serwowały im posiłki.

Ojciec, świadomy, czym grozi dyndaczce przebywanie w sowieckiej strefie okupacyjnej, zorganizował przewodnika, który przemycił Jadwigę i jej współtowarzyszkę przez „zieloną granicę” do Generalnej Guberni – przekroczyły wpraw graniczny Bug i dotarły do Warszawy. Tutaj, we względnym spokoju, Jadwiga doczekała końca wojny.

Kolejne 30 lat jej życia zakonnego wypełniły posługi z ramienia Zgromadzenia. W 1947 roku w Rzymie złożyła śluby wieczyste, a potem pracowała jako nauczycielka, opiekunka internatu, wychowawczyni, katechetka i osoba dbająca o finanse klasztoru.

Nowe powołanie

W 1969 roku rozpoczął się ciąg zdarzeń, które odmieniły życie siostry. Najpierw ukończyła trzyletnie Studium Rodzinne w Poznaniu. W 1972 roku odbyła trzymiesięczną



podróż po Włoszech, Francji i Belgii, aby przekonać się, jak w tych krajach działa duszpasterstwo rodzin. Po powrocie miała podjąć pracę w poradnictwie rodzinnym w jednej z poznańskich parafii. W przeddzień wyjazdu z Paryża ktoś skierował ją do centrali Equipes Notre Dame, ruchu skupiającego katolickie małżeństwa, założonego w 1938 roku przez francuskiego księdza Henri Caffarela. Obdarowano ją tam walizką materiałów formacyjnych w języku francuskim. W Belgii, która była kolejnym etapem jej podróży, siostra zapoznała się z życiem tego ruchu. Przez miesiąc sumiennie uczęszczała na spotkania formacyjne małżonków.

Po powrocie do Polski okazało się, że plany zatrudnienia w poradnictwie rodzinnym są nieaktualne; walizka z materiałami formacyjnymi trafiła na strych, a siostra podjęła pracę jako sekretarka biskupa Kazimierza Majdańskiego.



„Nie jest taka głupia”

Na początku lat 70. w posoborowej rzeczywistości polskiego Kościoła coraz wyraźniej zaczął zaznaczać swoją obecność Ruch Światło-Życie, potocznie zwany oazą. Zainicjowany w 1954 roku przez księdza Franciszka Blachnickiego rekolekcjami dla ministrantów, z czasem objął młodzież szkół średnich, studentów i młodzież pracującą. Założyciel stanął przed kolejnym wyzwaniem: wśród tych, którzy trwali w formacji oazowej, przybywało małżeństw. Ksiądz Blachnicki szukał inspiracji do uzupełnienia materiałów programowych ruchu o wymiar małżeński. Gdy dowiedział się o zakonnicy, która ma powiązania z ruchem Equipes Notre Dame, w czerwcu 1974 roku zaprosił siostrę Jadwigę na rekolekcje oazowe w centrum ruchu w Krościenku nad Dunajcem.

Sześćdziesięcioletnia już wtedy siostra Jadwiga wzięła udział w swojej pierwszej oazie. Zaczęło się nieszcze-

gólnie. Przedstawiona przez księdza Blachnickiego jako osoba do pomocy, została skierowana do... kuchni, co – szczerze mówiąc – nie miało dużo wspólnego z jej uzdolnieniami. Mogła jednak brać udział w konferencjach dla małżeństw, a jako świeżo upieczona absolwentka studium rodzinnego stawiała takie pytania, że po dwóch dniach małżonkowie oznajmili księdzu Blachnickiemu: „Ta siostra z kuchni nie jest wcale taka głupia i mogłaby nam pomóc”... I tak siostra Jadwiga zaczęła głosić konferencje o duchowości małżeńskiej.

Duchowa matka

Wkrótce przywieziona z Paryża walizka bardzo się przydała... Na początku 1975 roku siostra Jadwiga została na stałe oddelegowana do pomocy księdzu Blachnickiemu przy tworzeniu Domowego Kościoła – małżeńskiej gałęzi ruchu Światło-Życie. Przez trzydzieści lat (aktywność ograniczyła dopiero po dziewięćdziesiąt-



ce) zjeżdżała Polskę wzdłuż i wszerz. Zakładała kręgi Domowego Kościoła, prowadziła rekolekcje dla małżeństw, a przede wszystkim dawała świadectwo głębokiej, żywej relacji z Bogiem. W świadomości małżonków jawiła się coraz bardziej jako duchowa matka. Uczyla, jak łączyć życie pełne codziennych trosk z pogłębionym życiem duchowym. Tysiące małżeństw, z którymi się zetknęła (bezpośrednio lub przez opracowane przez nią materiały formacyjne), pamięta świadectwo wiary siostry Jadwigi: prostolinijnej, mocno stąpającej po ziemi, ale też radykalnej, zakorzenionej w Bogu. Na co dzień była zwyczajna, swojska – skłonność do żartów, dar opowiadania i nieprzeciętna inteligencja zjednywały jej ludzi. W sprawach duchowych nie była skora do kompromisu; uważała, że głębokie życie religijne jest możliwe w każdych warunkach

i żadne okoliczności nie zwalniają małżonków z codziennej modlitwy, rozważania Pisma Świętego, nieustannego umacniania wzajemnej miłości, troski o dobre relacje i starannego wychowywania dzieci.

Po emigracji księdza Blachnickiego, wymuszonej przez stan wojenny (w grudniu 1981 roku), na jego prośbę przejęła odpowiedzialność za prężnie rozwijający się Domowy Kościół. Prowadziła małżonków ku coraz większej samodzielności, dzięki której obecnie Domowy Kościół określa się jako ruch świeckich w Kościele (w łączności z kapłanami jako duchowymi doradcami).

„Nie dam wam spokoju”

Mimo licznych chorób i wypadków siostra Jadwiga długo zachowała sprawność. Gdy skończyła 90 lat, nadal samodzielnie podróżowała pociągiem po Polsce, prowadziła rekolekcje i dni skupienia. Niemal do końca uczestniczyła w ogólnopolskich spotkaniach członków Domowego Kościoła.

Zmarła (a raczej cichutko zasnęła) 28 września 2009 roku w klasztorze w Warszawie. Pogrzeb zgromadził około tysiąca osób z całej Polski, które pragnęły wyrazić wdzięczność za jej duchowe prowadzenie i świadectwo wiary. Okazało się, że i na ten dzień siostra Jadwiga przygotowała niespodziankę: podczas uroczystości odczytano jej „pożegnalny bilecik”, zawierający dziękczynienie Bogu za wszystko, czego dokonał w Domowym Kościele. Zebranych najbardziej utkwiły w pamięci końcowe słowa: „Cieszmy się, radujmy – i obiecuję wam dalszą pomoc, gdy Bóg mnie weźmie do siebie. Obiecuję, że nie dam Wam spokoju”.

Tomasz Strużanowski

Opowieść zbłąkanej owcy

Urodziłam się w rodzinie katolickiej, ale tej z gatunku „letnich”. W domu wisiał krzyż, na półce gdzieś pośród innych książek kurzyło się Pismo Święte, z którego korzystało się w zasadzie tylko przed rozpoczęciem wieczery wigilijnej. W mojej rodzinie nie było rodzinnych wyjść do kościoła, wspólnych modlitw. Każdy praktykował osobno i nieregularnie. Wiara to było przyzwyczajenie, tradycja. Wiara w „bożię” – staruszka z siwą brodą, który karze za grzechy, więc lepiej nie grzeszyć.

Taka wiara umarła we mnie, kiedy zaczęłam dorastać i stopniowo wchodzić w – jak mi się wtedy wydawało – straszny świat dorosłych. Ten świat był straszny, bo wydawał się być bez miłości, pełen niepewności i cierpienia. Problemy małżeńskie moich rodziców nasiliły się właśnie wtedy i nie widziałam w nich relacji miłości (zresztą aktualnie są rozwiedzeni). Byłam też świadkiem powolnego odchodzenia mojej schorowanej prababci, co wzmogło we mnie poczucie bezsensowności ludzkiego cierpienia i niezrozumienia milczenia Boga. **Przyjęcie sakramentu bierzmowania było dla mnie wtedy „sakramentem pożegnania się z Kościołem” na kilka dobrych lat. Te lata były bardzo trudne, doświadczałam dużego smutku i lęku, który dla osoby wkraczającej w dorosłe życie był przerażający. Bałam się, że tak będzie wyglądało całe moje życie.**

Wśród moich znajomych z początków studiów nie było raczej osób wierzących. Moja niewiara była więc normalna i nikogo nie dziwiła. Po pierwszym roku studiów pojechałam

na obóz organizowany przez uczelnię z innego miasta, na którym poznałam Mateusza. Pamiętam swoje zdziwienie, kiedy zobaczyłam, że wybiera się na niedzielną Mszę św. Byłam pozytywnie zaskoczona, bo – o ile dobrze pamiętam – poszedł na nią tylko on, przez co w pewnym sensie zaimponował mi. Jakiś czas później zaczęliśmy ze sobą chodzić. Okazało się, że Mateusz należy do Ruchu Światło-Życie, że jest osobą wierzącą w taki sposób, którego wcześniej nie znałam (dzięki niemu poznałam więcej takich osób). Bardzo dziwiło mnie to, że na Mszę św. uczęszczał w każdą niedzielę – nawet gdy był w zagranicznym wyjeździe. Pamiętam zwłaszcza, jak wybrał się do kościoła w trakcie kolejnego obozu studenckiego. Miał wtedy złamaną nogę. Zdrowa osoba pokonywała trasę w 30 minut, jemu idącemu o kulach droga (polna, piaszczysta) w jedną stronę zajmowała ok. godziny. Mimo to – poszedł.

Krótko przed zaręczynami zaczęliśmy uczęszczać na „Kurs dla zakochanych”, prowadzony w kościele przez Magdalenę i Wiesława Grabowskich. Nie był to typowy kurs przedmałżeński. Spotkania trwały przez kilka dobrych miesięcy i były pozytywnie intensywne. Jako osoba wówczas niewierząca starałam się ignorować treści katolickie, ale nie udało się. Na jednym ze spotkań prowadzący zachęcili nas do podjęcia decyzji wiary dla jedności przyszłego małżeństwa. Nie był to przymus, ale ja to tak trochę odebrałam. Dla dobra małżeństwa decyzję powrotu do wiary podjęłam właśnie wtedy, ale muszę przyznać, że nie by-



łam zadowolona. Każdy uczestnik spotkania dostał wtedy zapalkę. Jeśli zdecydował się w trakcie tego spotkania na „powrót do wiary” do koszyka miał wrzucić połowę złamanej zapalki, jeśli nie – nadłamaną zapalkę, jeśli wcześniej wierzył – wrzucił całą (prowadzący dzięki temu wiedzieli ile anonimowych osób nawrócili w trakcie zajęć). Do dzisiaj mam tę drugą połówkę wklejoną w mój osobisty egzemplarz Nowego Testamentu. Powrót do praktykowania wiary po kilkuletniej nieobecności był bardzo trudny i przez długi czas zmagalam się z uczuciem udawania czegoś i sztuczności. Chciałam uciec, jednak „w lekkim powiewie” Pan Bóg delikatnie i stopniowo zaczął wracać do mojego życia. Pamiętam zwłaszcza odczucia w trakcie uczestnictwa po raz pierwszy w życiu w całym Triduum Paschalnym: od Mszy Wieczerzy Pańskiej po Wigilię Paschalną. Byłam w autentycznym szoku, widząc pierwszy raz obrzęd poświęcenia ognia, wydawało mi się to wtedy takie „pogańskie” i dziwne. Po prostu nigdy wcześniej tego nie widziałam. Aktualnie jest już zupełnie inaczej.

Po ślubie bardzo szybko zdecydowaliśmy się na wstąpienie do wspólnoty Domowego Kościoła. I w tym przypadku początki były dla mnie trudne – po prostu nie był to mój etap duchowego rozwoju, w tej kwestii dopiero raczkowałam. Dopiero po 3 latach Mateuszowi udało się mnie namówić na oazę I stopnia i ten wyjazd był dla mnie przełomem. Po przeżyciu 15-dniowej oazy byłam w końcu w stanie bez odczucia sztuczności powiedzieć, że jestem osobą wierzącą. Nabrałam pewności w mówieniu o swojej wierze. Zde-

cydowałam się nawet zostać kandydatką do KWC. Choć nie piję prawie w ogóle alkoholu, złożenie deklaracji było dla mnie trudniejsze niż decyzja o poślubieniu mojego męża. **Czułam, że oddaję swoją wolność. Jak się jednak okazuje przynależność do KWC motywacją było złożenie tego umartwienia w intencji bliskiej mi osoby, która od tamtej pory rzeczywiście zaczęła się zmieniać. Ja sama również doświadczyłam pewnej zmiany. Wcześniej umartwienie, ofiara, rezygnacja z przyjemności była dla mnie czymś niezrozumiałym i nie potrafiłam poczuć ich sensu. KWC nauczyła mnie umiejętności prawdziwego „umierania” dla drugiego, co zdecydowanie pomaga w życiu rodzinnym.**

Do dzisiejszego dnia nie wiem, dlaczego Pan Bóg się o mnie upomniał, dlaczego pozwolił mi wrócić. Mogę zażartować, że odszukał zbłąkaną czarną owcę, która zaginęła w nocy (dobrze się w swojej niewierze okopałam, trudno Mu było mnie wyciągnąć). „Zwabił” mnie mężem. Świadoma wagi swoich słów wiem tylko, że uratował mi życie. Aktualnie jesteśmy z Mateuszem 6 lat po ślubie (5 lat w DK), mamy 3,5-letniego synka i córeczkę, która przed narodzeniem odeszła do Pana. Choć mojej wierze jeszcze wiele brakuje (bardzo zazdroścę niektórym znajomym naturalności i pewności wypowiedzi), to nie boję się tej drogi i nie chcę z niej rezygnować. A kiedy jest ciemno i wydaje mi się, że Pan Bóg milczy, to przypominam sobie o złamanej zapalce i pamiętam, że taką podjęłam decyzję.

Joanna
archidiecezja warszawska



Prawda prowadzi do wewnętrznej wolności...

Prawda o mnie jest czasem bardzo prosta – jak to, że jestem mamą i żoną, która w dzieciństwie była prymuską. Prawda o mnie bywa jednak też bardziej skomplikowana, spychana w nieświadomość, zagłuszana motywacjami świata, wstydliva. **Doświadczyłam odkrycia jednej z takich prawd o sobie, gdy pewnego dnia jedna z osób powiedziała mi to prosto w oczy – jesteś perfekcjonistką. Nie zabrzmiało to jak wyraz podziwu, ale jako przeszkoda w cieszeniu się życiem. Początkowo nie chciałam tego przyjąć, usprawiedliwiałam na milion sposobów. W końcu uznałam sama przed sobą – taka jest prawda. Trudno to opisać, ale było to wyzwalające, jakbym zerwała się z jakichś kajdan, w które już nikt nie będzie mógł mnie zakuć.**

Często ta prawda o mnie jako perfekcjonistce zaczyna dominować w relacjach z dziećmi. Perfekcyjna mama – brzmi nieźle! Tymczasem tak naprawdę jest to mama wymagająca więcej niż przewidują zdolności dzieci dane od Boga. Czasem trudno mi zrozumieć, dlaczego moje dzieci nie zdobywają lepszych ocen. Przecież wystarczy trochę się pouczyć, skupić na danym zagadnieniu i wejść do głowy. Często tracę cierpliwość, pomagając im zrozu-

mieć zwłaszcza matematykę, oskarżam dzieci o lenistwo. **Prawda jest jednak taka, że chciałabym mieć dzieci ze wspaniałymi osiągnięciami, aby móc się nimi chwalić, a one nie mają tyłu talentów, żeby to zrealizować. Gdy jednak sobie uświadomię, jaką krzywdę robię sobie i im, przecząc prawdzie o nas, to czuję, jakby ktoś chciał mnie znów zakuć w kajdany tego świata. W naszym wypadku zewnętrzna przemoc to zgoda na to, że im lepiej komuś idzie nauka, tym jest lepszy w hierarchii tego świata. A przecież każdy z nas ma tą samą godność dziecka Bożego!**

Chciałabym móc zawsze podejmować krzyż dobrego przygotowania moich dzieci do dorosłego życia, również jeśli chodzi o naukę, ale w duchu miłości i służby, respektując prawdę o ich zdolnościach. Przyznanie przed sobą, że moje dzieci prawdopodobnie nigdy nie będą miały czerwonego paska na świadectwie, ale będą się rozwijały zgodnie ze swoimi możliwościami, jeśli tylko mój perfekcjonizm im nie przeszkodzi, prowadzi mnie do wewnętrznej wolności, do zaakceptowania tej rzeczywistości.

Anna
archidiecezja łódzka

Lżejsze jest niesienie krzyża we wspólnocie...

Od prawie trzydziestu lat należymy do Domowego Kościoła. Wspólna modlitwa, czytanie Pisma Świętego i chodzenie do kościoła, rodzinne wy-

jazdy na rekolekcje – na tym budowaliśmy naszą rodzinę. Wszystko było wspaniale do czasu, kiedy nasz najstarszy syn, przykładowy ministrant, skoń-



czywszy osiemnaście lat, zakochał się, przestał chodzić do kościoła i słuchać naszych rad. Nie potrafilimy znaleźć wspólnego języka.

Rodzina próbowała różnych sposobów dotarcia do chłopaka: przez przyjaciół z kręgu, pedagogów. Nic nie pomogło. **W końcu syn wyprowadził się, zamieszkał z dziewczyną i zerwał z nami kontakt. To trwało rok. Ból matczynego i ojcowskiego serca, łązy, nieprzespane noce, dręczące pytania: dlaczego? dlaczego nasza rodzina? gdzie popełniliśmy błąd?** Młodsze dzieci, córka i syn, widząc nasze cierpienie byli smutni, nie rozumieli do końca dlaczego brat się wyprowadził, a przecież się wcześniej nimi opiekował i był wzorem. **Oparciem dla nas była wspólnota, modlitwa i oddanie przyszłości Bogu. Przez prawie rok, co tydzień była odprawiana Msza św. w intencji powrotu syna. Wewnętrzny przełom przyszedł, gdy ksiądz poradził nam, żebyśmy modlili się za jego dziewczynę. Nie było to łatwe.** Najpierw wewnętrzny bunt i niechęć do tej osoby, która zadała nam tyle bólu słowem i czynem. To powodowało blokadę w zanoszeniu

Prawda, krzyż, wyzwolenie w naszym życiu

Gdy dowiedzieliśmy się, jakie jest hasło obecnego roku pracy w Ruchu Światło-Życie, to po jakimś czasie stwierdziliśmy, że streszcza ono nasze życie. Każdy z elementów tego tematu roku odcisnął się na naszym życiu i miał wpływ na pozostałe. **Bóg już od naszego wczesnego dzieciństwa dopuszczał trudne sytuacje – krzyże, byśmy odkrywali prawdę, przede wszystkim**

do Boga modlitw. Jednak Pan pomału przemieniał nasze serca. Zaakceptowaliśmy dziewczynę syna i duchowo wprowadziliśmy w naszą rodzinę. W międzyczasie młodzi doczekali się bliźniaków, o czym dowiedzieliśmy się przypadkiem z gazety lokalnej w notatce o nowonarodzonych dzieciach. Nie zaprosili nas na chrzest, ale poszliśmy do kościoła. Po Mszy św. wręcz uciekli przed nami z kościoła. A my trwaliliśmy dalej na modlitwie. Jednak za miesiąc przyszedli do nas i wtedy nastąpiło pojednanie. Powoli dzień po dniu odbudowywaliśmy nasze relacje i syn ponownie wypowiedział słowa: mamę, tato. Młodzi zawarli sakramentalny związek małżeński. Wnuczęta są wspaniałe, a z synową mamy bardzo dobry kontakt. Nigdy nie zapytaliśmy syna o powód wyprowadzki. **Najważniejsze, że ten trudny rok przybicia do krzyża, zakończył się zmartwychwstaniem – nas, syna i synowej oraz całej rodziny. Teraz syn i synowa budują rodzinę na tej samej skale i wartościach, które zawsze były dla nas najważniejsze.**

Danuta i Andrzej Papst
diecezja opolska

o sobie i o Nim oraz dojrzewali do wolności.

Ewa: Moim pierwszym, bardzo trudnym doświadczeniem w życiu był wypadek samochodowy w 1984 r., kiedy chodziłam do II klasy szkoły podstawowej i przygotowywałam się do I Komunii świętej. Przechodząc przez jezdnię wraz z siostrą, wpadły-



śmy pod samochód, którego kierowca (o ironio) jechał adoptować dziecko. Moja siostra zginęła na miejscu, a ja po pobycie w szpitalu wróciłam do domu. Lekarze dziwili się, że mimo poważnych obrażeń bardzo szybko dochodzę do siebie. Po powrocie dowiedziałam się o śmierci siostry. Atmosfera w domu była bardzo smutna i przygnębiająca. **Z perspektywy czasu patrzę na to jako na moment przełomu w moim życiu i w życiu rodziny. Tę trudną sytuację przyjęliśmy ze smutkiem, ale także ze spokojem i oddaniem tego czasu Bogu. Po jakimś czasie zrozumieliśmy, że Bóg dopuścił to tragiczne zdarzenie, ale może wprowadzić z tego dobro.**

Dominik: Moja pierwsza bardzo trudna sytuacja – krzyż, którą Bóg dopuścił, wydarzyła się w podobnym okresie życia, jak u Ewy, gdy miałem 10 lat. W 1984 r. zachorowała na nowotwór moja mama. Po terapii i kilku operacjach wydawało się, że będzie dobrze, jednak po dwóch latach nastąpiły przerzuty i 3 lutego 1987 r. mama zmarła. Jako dziecko bardzo przeżywałam, płakałam i nie rozumiałem, co się dzieje z moją mamą podczas choroby. **Z tej bezsilności klęknąłem na kolana, zawierzyłem swoje życie Maryi i poprosiłem Boga, by mnie prowadził przez życie. Dziś z perspektywy czasu widzę opiekę Jezusa i Jego Matki, oraz dobro jakie wyprowadza z tych trudnych chwil.**

Poznaliśmy się w 1997 r., po kilku miesiącach znajomości i miesiącu bycia ze sobą podczas pielgrzymki na Jasną Górę odbyły się oświadczenia. Mieliśmy wówczas wewnętrzne przekonanie, że mamy być ze sobą, że Bóg ma dla nas plan. Po tych ciężkich przeżyciach z dzieciństwa i zaufaniu

Bogu przeszliśmy przez doświadczenie oazy młodzieżowej, w której się formowaliśmy. W 1999 r. miał miejsce nasz ślub. Wspólne życie rozpoczęliśmy od wstąpienia do Domowego Kościoła.

Ewa: Oczywiście planowaliśmy poczęcie dziecka. Niestety, nie było to takie proste. Musieliśmy uzbroić się w cierpliwość i nauczyć pokory. Szymon, nasz najstarszy syn, zaczął się urodzić w 2002 r. **Wszystko wydawało się być dobrze, dopóki drugiego dnia po porodzie nie zostałam sparaliżowana. To był nasz pierwszy wspólny krzyż. Wiązało się to z całkowitym brakiem możliwości poruszania.** Szymonka karmiłam, gdy kładziony był mi na piersi. Któregoś dnia straciłam przytomność i zostałam zabrana na salę operacyjną, bo w macicy zrobiły się skrzepy i o mało nie skończyło się to śmiercią. Dominik dwa tygodnie mieszkał ze mną i Szymkiem w szpitalu, a lekarze nie potrafili postawić diagnozy. **Nauczeni swoimi doświadczeniami z dzieciństwa zachowywaliśmy spokój, ufaliśmy Bogu i modliliśmy się.** Po dwóch tygodniach powoli zaczęłam poruszać nogami i przy pomocy męża człapać przez kilkanaście minut do toalety. Lekarze widząc taki postęp nie postawili jednak diagnozy i szybko wypisali mnie ze szpitala, by pozbyć się problemu. Na marginesie mogę dodać, że z obawy o problemy nie przyjęli nas do tego szpitala z następnym porodem.

Lekarz, który przyjmował poród powiedział, że jest zdziwiony i pierwszy raz spotkał się z ludźmi, którzy w obliczu takich problemów zachowali spokój. Po raz kolejny najlepszym lekarzem okazał się Jezus, a ja doszłam do siebie, aczkolwiek pewne kłopo-



ty z kręgosłupem mam do dziś. **O ile nasze doświadczenia z dzieciństwa były przełomowe dla naszego indywidualnego życia, ten paraliż stał się przełomowy dla naszego małżeństwa. Bardzo nas zbliżył i chyba dał początek takiej ofiarnej miłości, która z dnia na dzień jest piękniejsza. Zobaczyłam ofiarność, poświęcenie i zanurzenie w modlitwie męża, a on zobaczył moje cierpienie i bezradność.**

Kolejny krzyż, jaki dotknął nas jako małżeństwo i rodzinę, to obumarcie w łonie naszego czwartego dziecka – Piotrusia (w 2015 r.) W czasie największej radości, w dwunastym tygodniu ciąży, kiedy miał pierwszy trymestr i wszyscy ogromnie się cieszyliśmy, Piotruś powiększył grono aniołków. Sytuacja była bardzo trudna. Wpłynęło to także na nasze zdrowie fizyczne. Ale nie to było najtrudniejsze. Batalia ze szpitalem o wydanie ciała do pochówku wycieńczyła nas na dobre, ale się udało. Oczywiście nie dostaliśmy pełnej dokumentacji, by przypadkiem nie ubiegać się o świadczenia, ale to było drugorzędne i sobie „odpuściliśmy”. Doświadczenie to bardzo scaliło naszą rodzinę, było momentem przełomowym, czego efektem był wyjazd na Jasną Górę i złożenie podpisanego przez nas, syna Szymona, córkę Dominikę i córkę Anielkę aktu oddania się Maryi.

Przez wszystkie te doświadczenia – krzyże Bóg prowadził nas do prawdy. Podobnie, jak Mojżesz musiał przejść przez morze sitowia w koszu, przez czas wygnania na pustynię, by odkryć prawdę o Bogu i o sobie, tak samo i my, przechodząc przez te doświadczenia, odkrywaliśmy prawdę

o Nim. Dowiadywaliśmy się, że jest wszechmocny, że nawet gdy przychodzi „pięć po dwunastej” to zawsze zdąży, że jest samą Miłością i Jego ekonomia jest zupełnie inna niż nasza. Często wydaję się nam, że w tym co się dzieje jest samo zło, a czasami po latach pokazuje, że to było błogosławieństwo dla nas w perspektywie naszego zbawienia. Wystarczy Mu zaufać, wystarczy podejść do Niego jak dziecko do ojca, który wie, co dla dziecka dobre.

Przez te trudne wydarzenia, ale i przez wiele innych ciągle odkrywamy także prawdę o sobie. W Liście św. Jana czytamy: *Bóg jest światłością, a nie ma w Nim żadnej ciemności* (1 J 1,5), co oznacza, że tylko będąc blisko Niego, możemy stać w świetle i widzieć siebie takimi, jakimi jesteśmy – prawdziwymi. Pozwoliło to nam poznać, że sami z siebie nic nie możemy. Mojżesz przy gorejącym krzewie powiedział: „Kimże jestem?”, a Bóg nie zaprzeczył, że Mojżesz sam z siebie nic nie robi i odparł: „Ja będę działał”. **W naszym życiu Bóg pokazał, że sami z siebie nic nie zrobimy, ale z Nim możemy czynić wielkie rzeczy. Sami jesteśmy słabi, ciągle upadamy, ale jeżeli On będzie skałą, na której będziemy budować życie, to wichry, które przyjdą nie zburzą tej budowli.**

Przeżywane krzyże, poznawana prawda o Bogu i o sobie, pozwala nam żyć w wolności. Rozumiemy ją, powtarzając za Janem Pawłem II, jako możliwość czynienia tego, co dobre. Inną definicją wolności, jaka nam przyświeca jest fragment z Listu do Rzymian (Rz 3,8): *Nikomiu nie bądźcie nic dłużni poza wzajemną miłością. W praktyce przekłada się to na od-*

rzucanie wszelkiego rodzaju propozycji zawodowych, finansowych i innych, które mogłyby determinować zachowania niezgodne z sumieniem: wymuszanie okazywania komuś wdzięczności, czy wywiązywanie się z zobowiązań moralnie wątpliwych. Naszą wolność zawsze odbiera nam coś, bądź ktoś, kto staje między nami, a Bogiem; ktoś albo coś, co nie pozwala nam wybrać Boga, wybrać dobra.

Musimy pamiętać, że całkowita prawda i wyzwolenie przychodzi tylko przez krzyż Chrystusa. My ciągle jesteśmy zniewoleni naszą grzesznością, naszym zepsuciem, jak wskazuje słowo Boże w Liście do Rzymian, w rozdziale 8. **Prawda jest taka, że tylko Chrystus przez swój krzyż może nas wyzwolić.**

Pan Bóg ciągle stwarza nam możliwość życia w wolności, czynienia tego, co dobre przez służbę w rodzinie, ale także przez służbę – 11. rok z rządu – w Domowym Kościele jako para animatorska, łącznikowa, rejonowa, pilotująca, prowadząca rekolekcje, odpowiedzialna za organizację i koordynację kaplicy wieczystej adoracji w Ostrołęce, organizację wieczorów skupienia, służbę na rzecz duszpasterstwa rodzin, pomoc finansową wielu

Te rekolekcje nas do siebie zbliżyły...

Na rekolekcje zapisywaliśmy się już w pierwszym dniu przyjmowania zgłoszeń, zaraz po północy, bo mieliśmy ogromne pragnienie przeżyć oazy II stopnia.

Choć pierwszy stopień był „wykańczający” i ilość punktów programu nas przytłaczała, to zdecydowaliśmy się wybrać po raz kolejny na 15-dniowe rodzinne wakacje z Bogiem w myśl

ludziom, wydanie książki pt. „Jak żyć po chrześcijańsku, czyli słowo po słowie” i wiele, wiele innych. Być może ktoś uzna wymienianie tych rzeczy za chwalenie się, ale my wiemy, że one nie są naszym dziełem, tylko Boga i mówiąc o nich chcemy go uwielbiać. Św. Paweł rozpoczął swoje wypowiedzi mówiąc z dumą: *Ja Paweł, z woli Chrystusa Apostoła*, wywyższając w ten sposób Boga, a nie siebie. O sobie mówił: „płód poroniony”. My także nie chcemy być fałszywie skromni i mówimy, jak On w naszym życiu działa. **Podejmowanie tych różnych dzieł, jak i niesienie pomocy indywidualnym osobom jest często okupione niezrozumieniem, krytyką, czy podejrzliwością o złe intencje. Nie jest to jednak w stanie nas zniechęcić, jeżeli mamy wolne, czyste serca i intencje.**

Nieustannie w naszym życiu doświadczamy i będziemy doświadczać krzyży, które będą nas prowadzić do zbawienia, będą uczyć miłości, prawdy o Bogu i nas samych, ale też będą nas wyzwalać od wszystkiego, co przymusza nas do czynienia zła – także od bezczynności.

Ewa i Dominik Białobrzeski
diecezja łomżyńska

sentencji, że gdy Bóg na pierwszym miejscu, to wszystko inne jest na właściwym. Teraz wiemy, że był to „strzał w dziesiątkę”. Oczywiście dochodziły do nas głosy, że rekolekcje przez pandemię mogą się nie odbyć, ale zaufaliśmy Panu, że On się tym zajmie, że Bóg czuwa nad tym dziełem. I tak też się stało.

Na rekolekcjach na nowo odkrywaliśmy ważność dialogu małżeńskiego,



z którym mieliśmy problem, bo nie kojarzył się nam z „randką”, ale raczej z wzajemnym atakiem na siebie, wytykaniem sobie błędów. Tym razem czuliśmy obecność Boga między nami. Duch Święty otworzył nasze serca na siebie i rozmawialiśmy ze sobą spokojnie, z pokorą i pozytywnym nastawieniem. Pomogły nam pytania pomocnicze oraz skupienie się tylko na naszej relacji. Bardzo miło było usłyszeć od współmałżonka, że te rekolekcje nas do siebie zbliżyły, że czujemy jedność, o którą tak długo walczyliśmy.

Dużym przeżyciem był dla nas Dzień Paschy, który był pamiątką wyjścia Izraelitów z niewoli egipskiej oraz odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych. Podczas naszego exodusu mogliśmy wcielić się w Izraelitów i przeżyć to co oni, wsłuchując się w czytane słowo Boże. Ważnym momentem dla nas była też wspólna adoracja przed Najświętszym Sakramentem, podczas której zawierzyliśmy Bogu naszą rodzinę.

Plany Boga nie mają terminów

Początek istnienia domu św. Józefa sięga lat 90. ubiegłego wieku. 27 maja 1990 r. Witalij Skomarowski (obecnie ordynariusz diecezji łuckiej na Ukrainie) przyjął święcenia kapłańskie w Wyższym Seminarium Duchownym w Rydze na Łotwie. W tym czasie na terenie Związku Radzieckiego istniały dwa seminaria duchowne: w Rydze (Łotwa) i Kownie (Litwa). Większość chłopców z Ukrainy studiowała w Rydze. Młody ks. Witalij został mianowany wikariuszem w Berdyczowie. Zaczął bardzo intensywnie pracować z mło-

Podczas rekolekcji panowała atmosfera przyjaźni i otwartości, dzięki czemu czuliśmy się częścią prawdziwej wspólnoty, tak jak byśmy się znali od lat. Życzliwość, uśmiech, dobroć serca, wzajemna pomoc zbliżały nas do siebie. Dzięki zaangażowaniu diakonii wychowawczej mogliśmy w stu procentach uczestniczyć w każdym punkcie programu, bez obaw o nasze pociechy. Oczywiście dopadało nas zmęczenie, nie zawsze było kolorowo, ale ten czas będziemy bardzo ciepło wspominać. **Owoce widzimy już dziś, m. in. przez przystąpienie do KWC. Staliśmy się bardziej świadomymi członkami DK. Zrodziło się w nas szczerze pragnienie dalszej formacji i uczestnictwa w następnych rekolekcjach. A przyjęcie posłania do dawania świadectwa, odczytujemy jako nasz exodus, wyjście z naszej niewoli ograniczeń i lęków do życia w wolności dzieci Bożych.** Czekamy na dalsze owoce.

**Paulina i Tomek
diecezja zielonogórsko-gorzowska**

dziecią, co w tamtych czasach było bardzo rzadkie.

Młody ksiądz z gitarą w rękach przyciągał młodych ludzi. Ks. Witalij, mając doświadczenie i znajomość Ruchu Światło-Życie w Polsce, starał się latem organizować rekolekcje dla młodzieży na wzór oazy. Wymagało to miejsca. Poprosił swego ojca, aby w okolicznych wsiach znalazł chatę pod lasem, aby można było tam prowadzić rekolekcje. Podczas gdy poszukiwania trwały i nie udało się znaleźć właściwego domu, rekolekcje prowadzono we wsi Pokostiwka, w obwo-



dzie żytomierskim. Chłopcy nocowali w kościele, a dziewczęta – w domach parafian. Siostry honoratki pomagały przy rekolekcjach, z darów ofiarowanych przez ludzi przygotowywały jedzenie. Ojciec ks. Witalija znalazł miejsce na budowę we wsi Osykowe. Ale ponieważ to miejsce znajdowało się pośrodku pola, nie nadawało się zbyt do przeprowadzenia rekolekcji. W tym czasie ks. Witalij zostaje mianowany proboszczem w Sumach, a sprawa rekolekcji zostaje zawieszona. Jednak ojciec ks. Witalija kupił tę działkę i zaczął budować mały dom. Dom ten stał pusty do 2008 roku.

W 2008 roku do tego domu wprowadziliśmy się my – małżeństwo Kulek, Oleg i Walentyna, ponieważ ojciec chciał sprzedać ten dom i kupić nam w mieście mieszkanie. Wtedy nie mieliśmy pojęcia, że idea tego domu jest związana z prowadzeniem rekolekcji. Przed wprowadzeniem się do tego domu wybudowaliśmy przed nim kapliczkę (grootę) Matki Bożej, której oddaliśmy to miejsce i naszą rodzinę w opiekę. Co roku w maju ludzie gromadzili się w pobliżu figury na majowe nabożeństwo. Codziennie o 20.00 parafianie i sąsiedzi zbierają się i śpiewają litanię do Matki Bożej, potem jest czytanie literatury duchowej i kończymy dziesiątką różańca.

W sierpniu 2017 r. kobieta z sąsiedztwa sprzedawała działkę z budynkami gospodarczymi. Pan dał nam inspirację do zakupu tej działki (0,22 ha).

Należymy do kręgu św. Rodziny, w którym większość to osoby chore i starsze. Jest to dla nich bardzo trudne, a dla niektórych wręcz niemożli-

we, by pojechać na 15-dniowe rekolekcje. Pojawił się pomysł, aby takie rekolekcje zorganizować na miejscu, bez wyjazdu. I tak w dniach 18 sierpnia – 1 września 2019 roku na terenie zakupionej działki odbyła się oaza rodzin I stopnia, w której wzięło udział 6 rodzin i 7 dorosłych. Prowadził rekolekcje ks. Aleksander Prosiński. Ustawiliśmy dwa namioty wojskowe, z których jeden służył nam jako kaplica, a drugi jako jadalnia. W dniu wspólnoty biskup i siedmiu księży było obecnych podczas Eucharystii, a wiele rodzin przybyło, aby podzielić z nami tę radość. Eucharystia odbyła się pod gołym niebem w miejscu, w którym jest teraz zbudowana kaplica. Podczas tej Eucharystii mieliśmy w oczach łzy radości, bo nigdy na tej ziemi nie było tylu duchownych. I czuliśmy, że to Boże błogosławieństwo.

We wrześniu 2019 roku zostaliśmy wybrani na parę diecezjalną diecezji kijowsko-żytomierskiej. Stanęliśmy przed trudnym zadaniem organizacji rekolekcji dla rodzin. Biorąc pod uwagę, że sytuacja ekonomiczna w naszym kraju pogarsza się, sfiansowanie rekolekcji, zwłaszcza 15-dniowych, często jest problemem dla rodzin. Koszt pobytu w ośrodkach jest bardzo wysoki, a rodzina, zwłaszcza wielodzietna, nie jest w stanie opłacić te sumy. Wcześniej biskup ordynariusz często pomagał nam pokryć koszty. Ale teraz sam nie miał możliwości nam pomóc. Zaczęliśmy modlić się za wstawiennictwem ks. Franciszka i św. Józefa w intencji budowy lub zakupu domu, który nie byłby zależny od żadnej parafii, ale służyłby naszemu Ruchowi jako Centrum, w którym odbywałyby się różne



oazy, spotkania, 15-dniowe i weekendowe rekolekcje itp.

8 grudnia 2020 r. Konferencja Episkopatu Ukrainy ogłosiła Rok św. Józefa. Wpadliśmy na pomysł wybudowania domu św. Józefa na terenie, który kupiliśmy i gdzie w namiotach odbyła się pierwsza oaza. 15 grudnia rozpoczęto przebudowę budynków gospodarczych. Wybudowano dwa pokoje, łazienkę, garaż zamieniono na kuchnię, doprowadzono wodę i kanalizację. Na drugim piętrze powstały jeszcze dwa pokoje i łazienka.

Nie mieliśmy ani funduszy, ani materiałów, ale codziennie była modlitwa do św. Józefa. On szukał pieniędzy, ludzi i materiałów – i dlatego nazwaliśmy ten dom na Jego cześć. Na początku pewnego dnia podczas Eucharystii poprosiliśmy Boga o znak, czy powinniśmy to zrobić. Wieczorem tego samego dnia przyjechał do nas kapłan, który wracał z Polski. Powiedział nam, że spotykał się z różnymi ludźmi, opowiadał im o naszej budowie i że przekazali nam dwie koperty z darowizną na ten budynek. To były pierwsze, ale nie ostatnie ofiary i znak od Boga, o który prosiliśmy rano. Gdy zakładaliśmy wodociąg i kupowaliśmy wszystko, czego potrzebowaliśmy do niego w sklepie, Oleg zaczął opowiadać kierownikowi, że budujemy dom dla rodzin na letnie rekolekcje. Ten kierownik nie jest wierzący, ale po wysłuchaniu historii oddał nam część hydrauliki bezpłatnie. Ktoś inny podarował okna, stoły, krzesła, materace, koce, poduszki, przedmioty liturgiczne, naczynia itp.

Ekipa ludzi zajmujących się architekturą krajobrazu, którzy również należą do naszej wspólnoty, zaczęła

przyjeżdżać, aby porządkować teren. Firma produkująca okna i drzwi, zamawiając nam dużą ilość okien i drzwi, dała duże rabaty, czekała aż będziemy mieli środki na opłacenie, a niektóre okna i drzwi po prostu podarowała.

Pewnego razu, gdy musieliśmy pilnie za coś zapłacić, a nie było pieniędzy, przyszedł do nas młody człowiek, który pracuje u ludzi w naszej wiosce za wyżywienie i noclegi. Często nadużywa alkoholu, ale jest bardzo dobrym, pracowitym i uczciwym człowiekiem. Znając nas, przyszedł i dał 1000 dolarów prosząc, żebyśmy je dla niego zachowali, żeby on ich nie przepił. Powiedział, że możemy ich używać, ale lepiej żeby były u nas niż u niego. To była dokładnie ta suma, którą należało zapłacić. Po pewnym czasie ten mężczyzna zgodził się udać do ośrodka rehabilitacyjnego na leczenie, po czym wrócił i z powrotem otrzymał swoje pieniądze. Innym razem ktoś wysłał określoną kwotę – tyle, ile potrzeba na opłacenie materiału lub pracy. I tak św. Józef zaczął budować dom, a my staraliśmy się Mu pomóc.

W marcu 2021 r. diakonia modlitwy miała przeprowadzić oazę modlitwy w Perszotraweńsku, ale z powodu kwarantanny odmówiono im ośrodka. Zaprośmy ich więc do Osykowa. Oaza modlitwy miała rozpocząć się 19 marca – przypadek? Poprosiliśmy proboszcza naszej parafii Matki Bożej Ostrobramskiej w Osykowie o poświęcenie domu św. Józefa. Poświęcenie odbyło się w obecności 20 członków diakonii modlitwy – uczestników pierwszych rekolekcji w wybudowanym domu. Niektórzy z nich mieszkali w domu św. Józefa, a część ludzi

– w naszym własnym domu. Następnego dnia przyjechał do nas nasz ordynariusz, bp Witalij Krywicki, który pobłogosławił nas i naszą sprawę. To był początek domu rekolekcyjnego św. Józefa.

Zaczęliśmy planować letnie rekolekcje, chociaż nie do końca rozumieliśmy, jak i gdzie wszystko powinno się odbywać. Ale Pan wiedział. Dzięki finansowemu wsparciu pary krajowej z Polski, Katarzyny i Pawła Maciejewskich oraz kręgu centralnego wybudowaliśmy jadalnię i kaplicę. A kaplica stoi w tym samym miejscu, gdzie znajdował się namiot kaplicy pierwszych rekolekcji oraz w miejscu, gdzie biskup i siedmiu księży sprawowało Eucharystię w dniu wspólnoty. Później pojawiła się możliwość wybudowania pokoi nad jadalnią i kaplicą.

Od 1 czerwca do 28 sierpnia 2021 r. odbyły się tu: oaza dorosłych II stopnia, oaza rodzin III stopnia, rekolekcje ewangelizacyjne dla Dzieci Bożych, „Warsztat św. Józefa” – rekolekcje dla chłopców, oaza rodzin II stopnia oraz sesja o pilotowaniu. W rekolekcjach tych wzięło udział łącznie 260 osób – pomimo tego, że budowa trwała także w trakcie ich trwania. Pierwsi uczestnicy nie mieli jeszcze kaplicy i jadalni, ale następni mieszkali już w pokojach nad kaplicą i jadalnią. Oczywiście warunki są skromne, przypominające początki w Krościenku, ale słuchając świadectw na zakończenie rekolekcji jesteśmy pewni, że Pan Bog działa również i w takich warunkach.

Rekolekcje pokazały, że rzeczywiście są osoby, które nie są w stanie pokryć pełnych kosztów rekolekcji, ale mogą ofiarować jedzenie, albo potem po rekolekcjach pomóc finansowo lub swoją pracą. Ale najważniejsze jest to,

że one mogły przeżyć te rekolekcje formacyjne.

Pod koniec sierpnia inny sąsiad zapytał nas, czy chcemy kupić działkę (0,27 ha). Po konsultacji z odpowiedzialnymi postanowiliśmy, że tak. Fundusze zostały zebrane przez wspólnotę i działka jest już nasza.

Teraz trwają roboty związane z ogrzewaniem. Układamy sieć grzewczą, musimy zainstalować kocioł. Powstaje się sala konferencyjna. Przy ogrzewaniu będzie możliwość dokończenia prac wewnętrznych w jadalni, kaplicy, a także przystosowanie kolejnych pokoi na piętrze. Mamy nadzieję, że św. Józef będzie nadal prowadził te prace i budowę, ponieważ widzimy, jak potrzebujemy tego domu. Po lecie odbywają się tu spotkania i rekolekcje dla różnych wspólnot (ORAR II stopnia, rekolekcje diakonii ewangelizacji, oaza modlitwy dla młodzieży, rekolekcje dla mężczyzn, spotkania rodzin itp.). Oczywiście nie ma wystarczających funduszy, nie ma wystarczającej liczby ludzi, aby szybciej i lepiej dokończyć ten dom. Ale **owoce, które już widzimy, są dowodem na to, że jest to naprawdę dzieło Boże!** Teraz rozumiemy również, dlaczego Bóg ocalił życie Olegowi, ponieważ to on buduje. Po 10 operacjach wkłada w tę budowę wszystkie swoje możliwości, pieniądze i zdrowie.

Dopiero w tym roku dowiedzieliśmy się, na jaki cel od początku przeznaczony był ten dom przez ojca biskupa Witalija Skomarowskiego. I zdaliśmy sobie sprawę, że **plany Boga nie mają terminu. Jeśli taka jest wola Boża, to ona się spełnia.**

Dziękujemy Bogu za wszystkie Jego łaski w waszymiennictwem św. Józefa i ks. Franciszka Błachnickiego,



za każdą modlitwę w intencji tego budynku, za każdą przekazaną hrywnę, za każdą godzinę wykonanej tu pracy, za każde dobre i ofiarne serce. Wielkie dzięki Bogu za wszystko!!! Mamy nadzieję, że Pan nadal będzie pomagał i błogosławił w tej sprawie. Prosimy wszystkich nieobojętnych o żarliwą modlitwę, wsparcie finansowe i ofiarowanie czasu na pracę.

Nie zesłaliśmy z drogi, na której był z nami Pan...

Każdy, kto wyznaje prawdę, postępuje zgodnie z prawdą, jest wolny. Bez względu na to, jakiej ulega zewnętrznej przemocy, jakie ponosi konsekwencje, nawet im więcej ponosi ofiar dla swego świadectwa, tym bardziej jest wolny (ks. F. Blachnicki).

Jesteśmy małżeństwem od 28 lat, mamy troje dorosłych dzieci. W Domowym Kościele jesteśmy od 7 lat. Przeżywane rekolekcje formacyjne Domowego Kościoła otworzyły nasze serca na Boga i ludzi. Pan wyzwoił nas ze zniewoleń i uzdrowił relacje małżeńskie. Ta przemiana pomogła nam podejmować późniejsze decyzje, by żyć zgodnie z prawdą w wolności.

W naszej miejscowości istniał powszechny problem z alkoholem, który był dostępny każdego dnia – nawet w niedzielę, od wczesnego poranka do późnego wieczora. Teren wokół sklepu był ulubionym miejscem spędzania czasu przez mężczyzn. To była taka męska tradycja przechodząca z pokolenia na pokolenie.

W czerwcu 2017 roku w naszej miejscowości wydarzył się dramat

To jest dom naszego Ruchu, naszej wspólnoty, mój i twój. Gdyby ktoś chciał wesprzeć dom św. Józefa, prosimy się skontaktować: +38 0979041695 Oleg, +38 0971124973 Walentyna, lub e-mail: kulykow@gmail.com

Niech Pan błogosławi wszystkich i pomaga każdemu na drodze do świętości.

Oleg i Walentyna Kulyk

rodzinny. Mąż na oczach swoich dzieci i mieszkańców miejscowości zabił żonę. Widziały to nasze dzieci i z przerażeniem o tym mówiły. Jedną z przyczyn tej tragedii był alkohol. Ta sytuacja nami wstrząsnęła. **A w naszych sercach zrodziło się pragnienie zmiany dotychczasowych nawyków i przyzwyczajzeń mieszkańców. Zaczęliśmy działać, a siły i odwagę dostaliśmy od Boga.** Z pomocą księdza proboszcza wymogliśmy na właścicielach sklepu decyzję, żeby przez miesiąc w sklepie nie był sprzedawany alkohol.

Zderzenie z rzeczywistością okazało się jednak trudne. **Społeczność lokalna nie czuła potrzeby zmian. Staliśmy się wykluczeni, uznano nas za tych, którzy burzą to, co jest. Choć mieszkańcy odwrócili się od nas i obrzucili nas błotem, nie zesłaliśmy z drogi, na której był z nami Pan. On dawał moc i odwagę, uczył pokory i przebaczenia. Jeśli On z nami, to kto lub co może być przeciwko nam? Pan Bóg dawał nam siłę poprzez nasze dzieci, które w chwilach dla nas trudnych nie pozwoliły nam się cofać.**



Po okresie miesiąca alkohol wprawdzie powrócił do sklepu, jednak sklep wieczorami i w niedzielę pozostał zamknięty. Najlepszą nagrodą za to wszystko jest widok ojców spacerujących z dziećmi w niedzielne popołudnia. **Te wydarzenia zmieniły i nas. Wstąpiliśmy do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, która pozwoliła nam stawać się ludźmi wolnymi.**

**Grażyna i Marek
diecezja siedlecka**

Marek, sołtys jednej z miejscowości w diecezji siedleckiej, wraz z żoną Grażyną podjęli walkę o wyzwanie mieszkańców z kajdan alkoholizmu, w którym uwikłane były całe rodziny. Pierwotne poruszenie serc, które wynikało z tragicznych wydarzeń, szybko minęło i nawet matki i żony, które codziennie rozpaczały i cierpiały, patrząc na pijanych mężów i synów, wyparły się potrzeby zmian. **Grażyna i Marek zostali sami**

w walce, ale się nie poddali. Niezwykła była postawa ich dorastających dzieci, na których oczach wydarzyła się ta tragedia. Nie pozwolili poddać się rodzicom, choć już wszyscy doznawali napiętnowania ze strony sąsiadów.

Dziś ich miejscowość jest już zupełnie inna. Wiele rodzin odzyskało ojców, wielu synów zobaczyło, że można inaczej żyć.

Dla nas, którzy modlili się o siły dla Marka i Grażyny (jesteśmy członkami jednego kręgu DK), te wydarzenia były momentem zwrotnym, który doprowadził nas do podjęcia decyzji włączenia się w dzieło Krucjaty Wyzwolenia Człowieka.

Postawa jednego małżeństwa, ich odwaga wynikająca z zawierzenia Panu Bogu, wynikająca z doświadczenia własnego wyzwolenia, zmieniła postawę wielu ludzi – w tym naszą.

**Joanna i Jacek Kędzierscy
para rejonowa**

Nagląca potrzeba przyznania się do Jezusa

Przed rekolekcjami oazy I stopnia w Zakopanem byłem człowiekiem wierzącym i praktykującym. Czy jednak wiara moja mogła być określona jako dojrzała, skoro tak trudno było mi wypowiadać imię Jezusa Chrystusa w środowiskach ludzi znajomych czy obcych, kształtować relację względem drugiego człowieka w oparciu o miłość przebaczącą i współodczuwającą?

Miałem odczucie, iż ludziom radykalnie idącym za głosem wiary Bóg z pewnością wiele musi odebrać, być może nawet – pozbawić radości tego świata. Ja zaś przecież dobrze wiedzia-

łem, jak mocno tkwię w dyktowanej przez świat logice, przywiązaniach i mentalności. Czy za moimi licznymi zaangażowaniami nadążała motywacja w pełni chrześcijańska, czy ich motywem było pragnienie oddania chwały Bogu i okazania miłości bliźnim?

Czas rekolekcji był dla mnie czasem obdarowania tym, czego – przyznając to z zawstydzeniem – nie uwzględniałem w swoich, pozbawiających radości wiary, lękach i kalkulacjach. Przyniósł doświadczenie bezwarunkowej akceptacji ze strony współuczestników, pokazał, że czas poświęcony Bogu



(jak trudno było o znalezienie takiego czasu wcześniej...) może stać się czasem doświadczania braterskiej miłości, przesycenia nią uczuć i myśli. Poranna jutrznia nakazywała oderwać serce od własnych problemów, zranień czy uprzedzeń, przynosiła zaburzenie w rzeczywistości, która pomagała odkrywać ich właściwy sens, sens mojego życia, miejsce w nim pasji i zaangażowań, nastrajając zarazem do dzielenia się z braćmi i siostrami życzliwością, której na co dzień sam doświadczałem. Życzliwości wyrażanej wielorako: przez okazywaną mi serdeczność, gotowość wysłuchania tego, czym chciałbym się podzielić (jakież motyw do przemyślenia własnych poglądów, odczuć i opinii w aspekcie ich zgodności z kryterium wiary), ale też pomoc w zejściu ze szczytu Nosal, podwiezienie na popołudniową wycieczkę lub do miejsca docelowego spotkania wspólnoty. Nawet przeżyta w trakcie rekolekcji choroba miała głębszy sens, ujawniając gotowość braterskiego zaangażowania ze strony członków wspólnoty: otrzymywaliśmy od uczestników potrzebne leki (za darmo), posiłki prosto do pokoju, przede wszystkim zaś cieszyliśmy się ich zainteresowaniem i empatią.

Jeśli coś „zadziało” w tych rekolekcjach, to jedność pomiędzy treściami liturgii a postawą otaczających nas ludzi. Rekolekcje nie były tylko okresem pięknie i radośnie przeżytym. Owszem: nie zabrakło momentu przełomowego. Była to chwila w trakcie modlitwy wspólnotowej, kiedy uświadomiłem sobie, że nie lękam się już przyznać pierwszeństwa Jezusowi Chrystusowi w moim życiu, spojrzeć na nie – wraz ze wszystkimi jego zaangażowaniami, bagażem poglądów

i doświadczeń – przez pryzmat Bożej miłości; nie lękam się dawać świadectwa. Było to doświadczenie wyzwalające. Mogę dziś, dzięki temu, czego w sercu doświadczyłem, potwierdzić, iż nasz Pan i Zbawiciel Jezus Chrystus niczego nie chce swoim uczniom odbierać, lecz ubogaca ich nieustannie.

To doświadczenie znalazło jakże mocną, przekonującą i wzruszającą kontynuację w toku kolejnych wydarzeń rekolekcyjnych. Był to moment uświadamiający odpowiedzialność za życie własne i bliźnich, angażujący wszystkie pary małżeńskie w przygotowanie odprawianej w sanktuarium na Krzeptówkach drogi krzyżowej. Nie jest też przypadkiem, iż czas wspólnej modlitwy małżeńskiej przed Najświętszym Sakramentem wspominały z żoną Anią jako szczególnie podniosły: pomógł on bowiem obojgu nam otworzyć się na dar Łaski – również poprzez pełniejsze odkrycie wewnętrznego bogactwa współmałżonka. W trakcie odnowienia przysięgi małżeńskiej nie potrafiłem powstrzymać łez: są bowiem chwile, kiedy człowiek stając w prawdzie przed Chrystusem i przed sobą samym, odkrywa zarazem ogrom swoich błędów, egoizmu i win, i potężniejszą od nich moc przebaczącej miłości Odkupiciela.

Jakie będą skutki w moim życiu tych wyzwalających, ubogacających i skłaniających do refleksji doświadczeń? **Doświadczenie życia pełnią wiary domaga się kontynuacji. Ja natomiast odczuwam w sercu nagłą potrzebę przyznawania się do Jezusa Chrystusa, aby otrzymany Dar nie tylko potwierdzić i rozwinąć, ale także podzielić się nim z Wami wszystkimi.**

**Zygmunt Marek Miszczak
archidiecezja lubelska**